



*Holly Jacobs*



*Niezwykła  
księżniczka*

Tytuł oryginału: Once Upon the Princess



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Muszę znaleźć pracę.

Gdy Parker Dillon tydzień temu w czasie rozmowy ze swoimi najlepszymi przyjaciółkami, Shey Carlson i Carą Phillips, wypowiedziała te słowa, nie zdawała sobie sprawy, w co się pakuje. Od tego się zaczęło. Teraz była kobietą pracującą, wprawna kelnerką.

No, może to nieco naciągnięta opinia. Do doskonałości trochę jej jeszcze brakowało.

Stawiała dopiero pierwsze kroki w zawodzie i nie zawsze wszystko jej wychodziło, ale pocieszała się myślą, że to dopiero siódmy dzień. Wprawdzie skończyła zarządzanie, jednak studia raczej nie przygotowały jej do kariery kelnerki. Choć z drugiej strony nie powinna się tym szczególnie przejmować. Przecież przez całe życie chciała być taka jak inni, zwyczajna. Jeśli nawet nie uda się jej zostać doskonałą kelnerką, świat się od tego nie zawali.

- Dzień dobry, co mogę państwu podać? - zapytała gości, którzy przed chwilą zasiedli przy stoliku kawiarenki „Monarch” na Perry Square w Erie w Pensylwanii.

Mężczyzna i towarzysząca mu dwójka dzieci podnieśli na nią wzrok.

Dziwne, ale miała wrażenie, że skądś ich zna. Mężczyzna był ubrany w czarny golf, czarne dżinsy i czarną skórzaną kurtkę. Jego kruczoczarne włosy wydawały się bardzo miękkie, jakby zapraszały do...

Wszystko jedno. Parker to nie interesowało.

Nie miała czasu na mężczyzn.

Nawet na tych wyjątkowo przystojnych.

Przeniosła spojrzenie na dzieci i uśmiechnęła się do nich.

- Od kogo zaczynamy?

Dziewczynka odpowiedziała uśmiechem i oznajmiła:

- Ja poproszę gorącą czekoladę i bułeczkę z jagodami. Parker zapisała zamówienie na kartce, po czym odwróciła się do chłopca.

- A dla ciebie?

- Dla mnie gorącą czekoladę i czekoladowego pączka.

Mężczyzna chrząknął znacząco.

- Przepraszam, wujku Jace - powiedział chłopiec i natychmiast dodał: -

Poproszę. -

Wujku?

A więc nieznajomy nie był ojcem dzieci.

Z jakichś powodów serce Parker zabiło odrobinę szybciej.

Mężczyzna - wujek Jace - przeniósł na nią spojrzenie.

Miał czarne oczy. Tak samo czarne jak miękkie, zapraszające włosy. Patrzył na nią przenikliwie, badawczo. Jakby widział coś więcej. Jakby wiedział, że znoszone dzinsy i jasne włosy spięte w koński ogon były tylko zewnętrzną fasadą, maską, za którą ukrywała swoją prawdziwą tożsamość. Przyglądał się jej tak, jakby znał fakty dotyczące jej życia. Fakty, które wolą zachować w tajemnicy.

- Poproszę kawę - odezwał się niskim, miękko brzmiącym głosem.

Od tego głosu coś się w niej poruszyło.

- Z cukrem i śmietanką? - zapytała, z trudem panując nad oddechem.

- Czarną.

No tak, mogłam się tego domyślić. Taki przystojny brunet pija wyłącznie czarną smołę.

- Zaraz podam.

Odeszła od stolika, ale nie mogła się powstrzymać, by się nie obejrzeć. Wujek Jace chyba strofował dzieci, bo oboje mieli skruszone miny.

- Całkiem niezły - skomentowała Shey, gdy Parker weszła za bar. - Szkoda tylko, że już zajęty. Te dzieci... Cóż, jak głosi stare porzekadło, najlepsi faceci zawsze są już żonaci

- To nie jego dzieci. Mówią do niego „wujku”.

- W takim razie nie jest najgorzej. Rzeczywiście, nie widzę obrączki - odparła Shey, uważnie wpatrując się w siedzącego przy stoliku mężczyznę. - Znasz go? Cały czas ci się przygląda.

Parker odwróciła się. Nieznajomy błyskawicznie przeniósł spojrzenie na dzieci, ale Parker nie dała się zwieść. Rzeczywiście ją obserwował.

- Nic nie kojarzę, mam jednak wrażenie, że skądś go znam. Tylko nie wiem skąd.

- To go zapytaj - podsunęła Shey. Oto i cała Shey.

Zawsze idzie za ciosem. Do przodu, i to najkrótszą drogą. Nie zastanawia się, nie dywaguje, szkoda jej czasu na takie dyrdymały. Nie wie, co to rozterki i wahanie.

To właśnie Shey namówiła Parker i Carę na rozkręcenie interesu i założenie spółki. Przekonała je do tego pomysłu. Nawet studia Parker okazały się trochę przydatne - wykorzystała swoją wiedzę, by przygotować biznesplan, odpowiadała za finanse i zarządzanie. Szczęśliwie miała spory kapitał na koncie, więc łatwiej było im zacząć.

Shey prowadziła kawiarnię „Monarch”, a Cara, najspokojniejsza z ich trójki, ulokowaną po sąsiedzku księgarnię „Titles”.

Szło im całkiem niezle, choć bardzo się różniły i charakterami, i umiejętnościami. Jednak dzięki temu każda wносиła do wspólnego przedsięwzięcia coś innego. Doskonale się uzupełniały.

Wprawdzie interes dopiero się rozkręcał i zyski nie były jeszcze zbyt duże, niemniej jednak dziewczyny miały przed sobą perspektywy. Do czasu, gdy ojciec Parker zablokował jej konto. Od tej pory zaczęło być krucho z pieniędzmi i z płynnością. Właśnie dlatego Parker zdecydowała się na pracę kelnerki. Chciała w ten sposób zminimalizować koszty.

Shey i Cara próbowały ją zniechęcić, ale zawzięła się i postawiła na swoim. I nie żałowała. Praca dawała jej satysfakcję, sprawiała przyjemność. Na przykład teraz, gdy ukradkiem zerkała na przystojnego wujka Jace'a.

- Idź, śmiało! - podpuszczała ją Shey. - Zapytaj, czy się skądś znacie.

- Daj spokój, po co? - oponowała Parker. - To przecież nie ma żadnego znaczenia - dodała, nalewając do filiżanki gorącą czekoladę.

- Parker, no idź! - nie zrażała się Shey. - Zobacz, jaki to przystojniak, Dobrze ci pójdzie, nie ma obawy. Skoro potrafiłaś przeciwstawić się ojcu, to będzie dla ciebie pestka. O, właśnie... On znowu do ciebie dzwonił. A raczej jego sekretarz. Prosił o telefon. Mówił, że sprawa jest pilna.

- Nie wydaje mi się. - Parker ozdobiła czekoladę gwiazdką bitej śmietany i sięgnęła po filiżankę do kawy.

- Powinnaś zadzwonić - upierała się Shey. - Czemu tak się wzbranasz? Przecież on nic nie może ci zrobić. Powiedziałaś mu jasno, że masz inne zdanie niż on. Jesteś dorosła, masz prawo postępować według własnej woli. Postanowiłaś nie wracać do domu i nie zamierzasz spełnić jego żądań, ale to nie znaczy, że powinnaś odciąć się od rodziny. Rodzina jest bardzo ważna.

Parker poczuła wyrzuty sumienia. Cóż, nie była w tym wszystkim bez grzechu. Powinna bardziej cenić swoich najbliższych.

Ale przecież nie byli jej obojętni. Kochała ich.

Mama to cudowna, otwarta na innych kobieta. Drugiej takiej osoby nie ma pod słońcem.

Jaka szkoda, że nie odziedziczyłam po niej usposobienia, pomyślała.

Była inna niż matka. Nie miała jej spokoju. Była zawzięta i pewna siebie. Jak ojciec i brat.

Uśmiechnęła się do siebie.

Kochała swoich bliskich, nawet ojca, choć był apodyktyczny. I bardzo, bardzo za nimi tęskniła.

Jednak kochać ich, a mieszkać razem z nimi pod jednym dachem, to dwie absolutnie różne rzeczy.

Bycie członkiem rodziny o takim nazwisku oznaczało życie wystawione na pokaz opinii publicznej. Parker nie była nieśmiała z natury, jednak świadomość, że każdy ruch, niemal każdy gest może zostać zarejestrowany i skomentowany, była nie do zniesienia. Dziennikarze wyciągali najbardziej prywatne szczegóły z jej życia, śledzili ją, czuła się jak tropione zwierzę. Już samo wspomnienie wywoływało przykry skurcz żołądka i ucisk w klatce piersiowej, a serce zaczynało bić przyspieszonym rytmem.

Zmusiła się, by nabrać powietrza i oddychać powoli i miarowo. Odepchnęła od siebie przykre wspomnienia.

Nie, nie ma mowy, by wróciła do tamtego życia, ale to wcale nie znaczy, że nie tęskniła za rodziną. Mimo wszystko dobrze było ich mieć.

W porównaniu z Shey była prawdziwą szczęściarą.

Biedna Shey miała tylko ją i Careę, nikogo więcej. Były dla siebie jak siostry, ale przecież to nie wystarcza. Parker intuicyjnie wyczuwała, że Shey marzy o rodzinie. Przyjaciółka oddałaby wszystko, byle ją mieć, nawet gdyby wiązały się z tym jakieś obciążenia.

- Zadzwoń wieczorem - obiecała. - Teraz idę doskonalić moje kelnerskie umiejętności.

- Koniecznie zapytaj tego przystojniaka, czy się gdzieś wcześniej spotkaliście, pamiętaj.

- Zobaczę, może - odparła, stawiając naczynia na tacę i próbując utrzymać je w równowadze. - Może zapytam.

- Może nic nie powiem, jeśli obiecacie, że już więcej za mną nie pójdziecie. - Jace O'Donnell z powagą popatrzył na siostrzenicę i siostrzeńca.

Bliźniaki miały zawzięte minki.

- Wiecie, że wasza mama zaraz się z wami rozprawi? Z mamą nie ma żartów.

Trochę przesadzał. Jego siostra, choć starała się odgrywać rolę twardej i bezkompromisowej osoby, miała złote serce.

I to było w niej takie ujmujące.

Choć przez to miękkie serce teraz tak bardzo cierpiała.

- Skończymy jedzenie i sobie pójdziecie - ciągnął Jace. - I może, kto wie, może was nie wydam.

- Wujku, nie mów tak - zamruczała Amanda.

Tak bardzo przypominała Jace'owi siostrę. Shelly miała takie same brązowe włosy z jaśniejszymi pasemkami, przenikliwe niebieskie oczy... a kiedy była w wieku bliźniąt, była dla brata prawdziwym utrapieniem. Widać niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Wszystko to jest zapisane w genach.

Jace najchętniej uściskałby swoją małą siostrzeniczkę, ale rozsądek podpowiadał, by tego nie robić. Musi trzymać dzieciaki w ryzach, inaczej wejdą mu na głowę. Miały spędzić u niego całe wakacje, więc przez ten czas

musiałyby się przed nimi pilnować. Bezustannie by mu deptali po piętach, to pewne jak w banku.

- Dobrze wicie, że nie powinniście iść za mną - rzekł stanowczo. - Mogliście mi bardzo zaszkodzić.

- Nie, na pewno nie! - z przekonaniem zapewnił go Bobby. - To dla nas dobre ćwiczenie. W przyszłym roku będziemy w liceum, a za cztery lata skończymy szkołę i przyjdziemy do ciebie do pracy. Też zostaniemy prywatnymi detektywami.

Jace stłumił jęk. Właściwie powinien się cieszyć, że bliźnięta chcą iść w jego ślady. Powinno mu to pochlebiać. Był dla nich wzorem. We wszystkim chciały być takie jak on. Jednak czasami ich podziw psuł mu szyki.

Na przykład teraz.

- To sprawa dużej wagi - rzekł. - Nie mogę dopuścić, by coś poszło nie tak.

- Opowiedz nam o tym. - Amanda zrobiła przymilną minkę. - My ci pomożemy.

- Nie.

- Wujku, zostały nam tylko cztery lata - do rozmowy wtrącił się Bobby. - Czterdzieści osiem miesięcy. Już powinniśmy zacząć się uczyć.

- Żadne cztery lata - rzeczowo sprostował Jace i zrobiło mu się przykro, bo dzieciom natychmiast zrzędył miny. Biedactwa, ostatnio tyle przeszły, powinien oszczędzić im przykrości.

- Nie cztery, a osiem - powiedział łagodniejszym tonem. - Najpierw musicie skończyć studia, dopiero potem, jeśli nadal będzie podobało się wam takie zajęcie, możecie zacząć pracę.



- Ale po co nam studia? - zaprotestował Bobby. - Będziemy pracować u ciebie. Ty nauczysz nas wszystkiego. Możemy zacząć już teraz. Kogo mamy śledzić?

Jace pominął to pytanie. Wolał nawiązać do kwestii edukacji i niechęci dzieciaków do dalszej nauki.

- Tak się niestety składa, że zatrudniam tylko ludzi po studiach. A co do tej sprawy...

Parker Dillon zmierzała w ich stronę, niepewnie balansując tacą utrzymaną na jednej ręce.

- Cii... - urwał Jace. Nie chciał, by Parker cokolwiek usłyszała. Zwłaszcza że sprawa dotyczyła jej. Oczywiście tego bliźniętom nie zamierzał mówić.

Naraz Parker poślizgnęła się i taca zachwiała się niebezpiecznie.

Jace oczami wyobraźni już widział spadające filiżanki z gorącą czekoladą. Poderwał się z miejsca i rzucił się na pomoc.

- Dziękuję, to było bardzo rycerskie z pana strony! - powiedziała z uśmiechem Parker, gdy tylko odzyskała równowagę.

- Nie ma sprawy - odparł Jace, oddając jej tacę i siadając na swoje miejsce.

- To by dopiero była katastrofa, gdyby to wszystko poleciało na podłogę. Uratował mnie pan, dziękuję. W zamian ja pokryję rachunek.

Jace nachmurzył się. Dobrze wiedział, że Parker Dillon nie miała pieniędzy. W zeszłym tygodniu ojciec zablokował jej dostęp do konta i dziewczyna została bez grosza. Sprzedała samochód, by mieć na czynsz i opłacenie firmowych rachunków za ostatni miesiąc.

Jej ojciec pewnie nic o tym nie wiedział. W kolejnym raporcie poinformuje go o sytuacji córki.

- Naprawdę nie ma powodu - odparł.
- Będzie mi miło. Nie co dzień spotyka się bohatera.
- Nie jestem bohaterem - zaprotestował Jace.

Parker patrzyła na niego z pełnym uznania podziwem. Czuł się bardzo nieswojo.

Choć tak naprawdę nie miał powodów, by odczuwać wyrzuty sumienia. Nie przyjechał tu przecież po to, by zrobić dziewczynie krzywdę. Przeciwnie, miał ją chronić.

- A właśnie że tak - upierała się Parker.
- Ja...

Nim Jace zdążył powiedzieć coś więcej, bliźnięta przejęły inicjatywę.

- Jasne, że jesteś bohaterem, wujku! - żarliwie oświadczyła Amanda. - Pamiętasz, w zeszłym tygodniu mama też tak cię nazwała, po tym jak zabrałeś nas na cały dzień do Cedar Point.

- A jak złapałeś bandziora, który wyrwał torebkę jakiejś pani? - przypomniał Bobby. - Nawet w gazecie napisali, że zachowałeś się jak bohater!

Parker uśmiechnęła się do bliźnięt, po czym odwróciła się do Jace'a.

- No widzi pan? Jest pan bohaterem. Ja mam oko. Wasze zamówienie idzie na mój rachunek. Miałabym się z pyszna, gdyby nie pana szybka akcja! - dodała ze śmiechem.

Jace patrzył na nią spod oka. Była w bardzo trudnym położeniu, a jednak trzymała fason.

Parker po raz pierwszy w życiu musiała pracować, by zarobić na utrzymanie, a sądząc po tym, jak niezręcznie obchodziła się z tacą, chyba jeszcze nie całkiem przystosowała się do nowej roli.

Ale czy rzeczywiście musiała pracować?

Parker Dillon nie była zwyczajną kelnerką.

Parker Dillon była księżniczką.

Pochodziła z panującego rodu, w jej żyłach płynęła błękitna krew. Zadanie Jace'a polegało na odkryciu powodów, jakie powstrzymały ją przed powrotem do rodzinnego domu i objęciem ciężących na niej obowiązków. Póki ich nie odkryje, musi zapewnić bezpieczeństwo księżniczce Marii Annie Parker Mickowicz Dillonetti z Eliason.

- Naprawdę nie możemy pozwolić, by płaciła pani za nasze zamówienie. Wiem, jak to jest, gdy człowiek ma ograniczone środki.

W delikatny sposób przypomniał o jej sytuacji. Nie powinna szastać pieniędzmi, gdy nie ma na życie.

- Będzie mi bardzo miło pokryć państwa rachunek. Jak już powiedziałam, nie co dzień spotyka się bohatera. A skoro już o tym mowa, to czy my się gdzieś wcześniej nie spotkaliśmy? Wydaje mi się, że pana znam.

- Nie.

Zaskoczył ją tą krótką odpowiedzią. Odczekała moment, jednak nic więcej nie powiedział. Zreflektowała się.

- Cóż, trudno. Gdyby państwo życzyli sobie jeszcze czegoś, proszę mnie zawołać.

- Dziękujemy - odparł Jace.

Bobby chyba zamierzał coś dodać, ale Jace posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Chłopiec zrozumiał od razu. Oparł się wygodniej i milczał.

Parker odeszła od stolika.

Księżniczka podeszła do baru, czekając na kolejnego gościa.

Ona uczy się zawodu kelnerki, a jej ojciec, Antonio Paul Capelli Mickowicz Dillonetti czeka na informacje od Jace'a. I na odkrycie powodów, dla których księżniczka nie chce wracać do domu.

Prawdziwe pomieszanie z poplątaniem.

- Cześć, mamó. - Po południu Parker zrobiła sobie chwilę przerwy i korzystając z telefonu w pokoiku na zapleczu, zadzwoniła do domu. - To ja. Dzwonił do mnie tata i prosił o telefon.

- Znowu drzecie ze sobą koty? - w głosie matki zabrzmiała szczerza troska. Anna Parker, urodzona i wychowana w Erie, przed laty była zwyczajną dziewczyną z niewielkiego miasteczka, dopiero potem została księżną, ale przede wszystkim była oddaną żoną i matką kochającą nad życie swoją rodzinę.

Gorąco pragnęła, by jej bliscy żyli zgodnie i szczęśliwie. Niestety, ojciec i brat mieli zupełnie inne charaktery niż matka. Obaj byli uparci i apodyktyczni, co często doprowadzało do konfliktów. A Parker nie pozostawała im dłużna. Różnice zdań nie przechodziły bez echa, jednak na mocy niepisanej umowy cała trójka ukrywała scysje przed matką. Przy niej zawsze odgrywali rolę zgodnej rodziny.

- Mamó, no co ty? - powiedziała Parker. - Zadzwoniłam, żeby z nim pogadać. Chyba to nic złego, jeśli córka dzwoni do ojca, bo się za nim stęskniła?

W słuchawce rozległo się mało arystokratyczne prychnięcie.

- A jak ty się miewasz, mamó? - zapytała Parker, nie czekając na komentarz.

- Dziękuję, dobrze. A ty?

Przez chwilę rozmawiały na domowe tematy. Matka opowiedziała o imprezach dobroczynnych, w jakich ostatnio brała udział, wspomniała o

ojcu, dodała też, że Michael, brat Parker, wyjechał z krótką dyplomatyczną wizytą.

- Będzie też w Stanach. Liczył, że się spotkacie. Tęskni za tobą... -  
Matka urwała na chwilę i dodała miękko: - Jak my wszyscy.

Parker domyślała się, że dyplomatyczna wizyta Michaela była tylko pretekstem. Brat zawsze stał po stronie ojca i był święcie przekonany, że decyzja siostry o zrzeczeniu się tytułu i rezygnacja z rodzinnych obowiązków to zwykła dziecinada, z której niebawem wyrośnie. Jego przyjazd z pewnością miał z tym związek. No trudno, nie obędzie się bez moralizatorskich kazań.

Parker jęknęła w duchu.

- Ja też za wami tęsknię.

- Nawet jeśli nie chcesz mieszkać w Eliason, nigdzie nie jest powiedziane, że nie możesz tu wpaść od czasu do czasu.

- Przyjadę. Już niedługo. Obiecuję.

- Cieszę się. Poczekaj, zaraz połączę cię z tatą.

Parker myślała, że matka odłożyła już słuchawkę, by przełączyć rozmowę, gdy nagle znów usłyszała jej głos:

- Parker, pamiętaj, bardzo cię kocham.

- Ja ciebie też, mamó - odpowiedziała czule.

Z niepokojem czekała, aż ojciec odbierze telefon. Musiała się odpowiednio nastawić. Z nim nie pójdzie tak łatwo jak z matką.

Kiedyś, dawno temu, był jej największym powiernikiem. Często siadywała na jego kolanach i opowiadała o swoich marzeniach, zwierzała się z planów na przyszłość. Wtedy naprawdę rozmawiali.

Poczuła żal na myśl, że to już dawno minęło i pewnie nigdy nie wróci. Wszystko się zmieniło. Teraz prawie ze sobą nie rozmawiali. A jeśli już, to

rozmowa składała się z żądań wysuwanych przez ojca, które ona stanowczo odrzucała.

- Przełączę rozmowę. Tylko postaraj się go nie atakować.

- Mamo, co ci przyszło do głowy?

Matka znowu prychnęła.

Ostatnio właśnie tak było. Parker przykazywała sobie, że powinna zachować spokój, ale zwykle nie wytrzymywała i dochodziło do gwałtownej wymiany zdań.

Było jej przykro z tego powodu, jednak nie potrafiła dotrzeć do ojca. Nie była w stanie sprawić, by inaczej popatrzył na jej decyzje, pogodził się z faktem, że ona nie zrobi tego, czego od niej oczekuje.

Nie będzie taka, jak sobie wymyślił.

Nie nadaje się na księżniczkę, to nie w jej stylu, choć wiedziała, jak bardzo ojcu na tym zależało.

- Maria Anna - w słuchawce rozległ się głęboki przyjemnie brzmiący głos ojca.

Gdy była małą dziewczynką, uwielbiała go słuchać. Słowa nie były ważne, liczył się wyłącznie ten wibrujący dźwięk wydobywający się z jego piersi.

- Parker, tato. Teraz mam na imię Parker.

Przestała być księżniczką Marią Anną, gdy wyjechała z Eliason. Osiadła w Stanach, w rodzinnym miasteczku mamy, zostawiając za sobą arystokratyczne życie.

Miasteczko Erie nad jeziorem Erie w Pensylwanii stało się jej domem. Właśnie tu postanowiła rozpocząć studia. Jako Parker.

Po prostu Parker.

W początkowym okresie to imię zapewniało jej anonimowość, z czasem przyzwyczała się do niego i przywiązała. Oddawało istotę zmian, jakie zaszły w jej życiu.

Parker Dillon.

Kelnerka z kawiarni „Monarch”. Zwyczajna dziewczyna. Taka jak inne. Normalna.

- Dla mnie zawsze będziesz moją malutką Marią Anną - z przekonaniem odparł ojciec. - Moją księżniczką.

Parker westchnęła. Dyskusje z ojcem zawsze wyglądały tak samo. Były jak walenie głową w mur. Nic z nich nie wynikało, pozostawały tylko urazy.

- Dzwoniłeś do mnie, tato - zaczęła Parker. - Chciałeś coś ode mnie?

- Chcę, żeby moja córka wróciła do domu.

Znowu ta sama śpiewka. Ojciec był strasznie uparty i zawzięty. Jak sobie coś raz wbił do głowy, konsekwentnie dążył do celu bez względu na okoliczności. To cechy dobrego przywódcy, ale niekoniecznie ojca. Nie ułatwiały wzajemnych kontaktów, bo on zawsze musiał postawić na swoim.

Choć matka nieraz powtarzała, że pod tym względem ojciec i córka byli do siebie bardzo podobni.

Parker-uśmiechnęła się na tę myśl.

- Tato, kocham cię - zaczęła łagodnie. - Ale nie wrócę do domu.

- Twój narzeczony czeka na ciebie. Stęsknił się za tobą.

- Jak może za mną tęsknić, skoro prawie wcale mnie nie zna?

-Tanner chciałby jak najszybciej rozpocząć przygotowania do waszego ślubu.

- Nie tęskni za mną, bo mnie nie zna, więc tym bardziej nie może się ze mną ożenić. I dobrze się składa, bo ja nie zamierzam za niego wyjść.



Nie widziała Tannera od lat. Pamiętała go jako małego chłopca o szczerbatym uśmiechu, który lubił się z nią droczyć. Przekomarzał się z nią i rozśmieszał do łez. Był uroczym dzieckiem, ale od tamtej pory minęło wiele lat. Chłopiec stał się dorosłym mężczyzną. Obcym człowiekiem. Księciem. W zasadzie nic o nim nie wiedziała. Jedno tylko było pewne - nie uważała go za swojego narzeczonego. Niezależnie od wszystkiego, co ustalił ojciec.

- Aranżowane małżeństwa już dawno przeszły do historii. Wątpię, by dzięki mnie moda na nie znów powróciła - zażartowała, chcąc rozładować napięcie, a ponieważ ojciec nie odpowiadał, dodała: - Tato, wybacz, ale nie mogę za niego wyjść. Odpowiada mi takie życie, jakie prowadzę teraz. Jestem szczęśliwa. Nawet pracuję.

- Praca kelnerki jest poniżej twojej godności.

- Zajmuję się też zarządzaniem księgarnią Cary. Uważasz, że to lepsze?

- Nie - rzekł z przekonaniem ojciec. - Na pewno nie. Ale ty nie musisz pracować. Powinnaś wrócić do Eliason. Jesteś tu potrzebna.

- Owszem, muszę pracować. Mama też pracowała, kiedy się uczyła, zanim cię poznała. A ja jestem całkiem niezłą kelnerką. - Skrzywiła się w duchu. Trochę naciągane stwierdzenie, ale stara się przecież i powoli nabiera wprawy.

Choć byłoby dobrze, gdyby udało się trochę przyspieszyć. Brak dostępu do konta oznaczał nie tylko finansowe problemy dla niej, stanowił też zagrożenie dla firmy. Zgodnie z założeniami przez jakiś czas, może przez kilka miesięcy, uda się zachować płynność finansową i być na plusie, jednak od czasu do czasu niezbędny jest zastrzyk świeżej gotówki. Pracując jako kelnerka, zarobi na swoje potrzeby, zaś firma zaoszczędzi na wydatkach.



- Co do mojej pracy... - ciągnęła. - To dla mnie konieczność. Ktoś zablokował mi konto i karty kredytowe. A mam rachunki do zapłacenia. Jak każdy.

- Odciałem ci dostęp do konta, bo chcę, byś wróciła do domu - wyjaśnił ojciec.

Determinacja w jego głosie poruszyła Parker. Poczowała ukłucie żalu.

- Tato, rozmawialiśmy na ten temat już tyle razy i do niczego nie doszliśmy. Każde z nas ma swój punkt widzenia i nie chce go zmienić. Klasyczny pat. Nie wyjdę za Tannera. Nie wrócę do domu. I, co mnie samą zaskoczyło, podoba mi się moja praca.

Nagle Parker pomyślała o dzisiejszej przygodzie z tacą. Omal jej nie upuściła. Gdyby nie ciemnowłosa nieznajomy... Uśmiechnęła się.

- Są lepsze i gorsze dni, ale generalnie praca daje mi dużą satysfakcję.

Ojciec nic nie odpowiedział.

- Masz jeszcze coś do mnie? - zapytała Parker.

- Tanner pojedzie po ciebie do Stanów i ściągnie cię tutaj, skoro jesteś taka uparta i nie chcesz sama wrócić.

- Niech nawet nie próbuje! - zaprotestowała gwałtownie. - Szkoda zachodu. Nie wysyłaj go po mnie. Tato, ja za niego nie wyjdę. Nie mieści mi się w głowie, że wymyśliłeś coś takiego! Mam się zgodzić na zaręczyny w średniowiecznym stylu, z zupełnie obcym człowiekiem?

- Małżeństwo twoich dziadków też zostało zaaranżowane przez ich rodziców, a mój ojciec zaklinał się, że była to miłość od pierwszego wejrzenia. Tak to już jest w naszej rodzinie. Wszyscy zakochujemy się od razu i na całe życie.

- Ale ty sam znalazłeś mamę. Ja też chcę sama wybrać sobie męża... jeśli w ogóle kiedykolwiek wyjdę za męża... Nie przysyłaj tutaj Tannera, proszę.

- On już jest w drodze. Jutro będzie na miejscu. Lot 1129, wylądaje wieczorem o ósmej trzydzieści. Postaraj się zdążyć.

- Zdążyć na co? - zapytała Parker.

- Odebrać go z lotniska - wyjaśnił ojciec.

- Nie zamierzam po niego jechać.

- Moja panno, byłoby wielkim nietaktem pozostawić narzeczonego samemu sobie i skazywać go na łapanie taksówki. Nie chcesz być księżniczką, ale dobre maniere obowiązują wszystkich, niezależnie od ich pozycji społecznej. Wyjedziesz po swojego narzeczonego na lotnisko.

- Nie mam narzeczonego - powtórzyła po raz kolejny Parker.

Ojciec, co było do przewidzenia, nie przyjął jej kategorycznego oświadczenia do wiadomości. Również po raz kolejny.

- Mario Anno, liczę na to, że jutro wieczorem o ósmej trzydzieści będziesz na lotnisku.

Cóż, Parker nie mogła nie przyznać ojcu racji. Nie wypadało zostawić biednego Tannera samemu sobie.

- No dobrze - zgodziła się niechętnie. - Zostanie odebrany z lotniska. Postaram się o to. Ale to nie znaczy, że jestem jego narzeczoną.

Ojciec westchnął ciężko.

- Kiedyś łatwiej było się z tobą dogadać.

- Z tobą też. - Parker przypomniała sobie chwile, kiedy siedziała na kolanach ojca, a cały świat wydawał się przyjazny. Poczowała dławienie w gardle. - Ale chociaż oboje tak bardzo się zmieniliśmy, kocham cię, tato.

- Ja ciebie też, Mario Anno. Ja też.

Ojciec odłożył słuchawkę.

Przez dłuższą chwilę Parker siedziała nieruchomo, wpatrując się w telefon.

Tanner był już w drodze do Erie.

Chłopiec, którego obraz nosiła w pamięci, był teraz dorosłym mężczyzną. Mężczyzną, który leciał do Stanów, by spotkać się z narzeczoną i zabrać ją do domu, gdzie mieli rozpocząć przygotowania do ślubu, założyć rodzinę.

Biedny książę Eduardo Matthew Tanner Ericson z Amaru.

Ojciec wprowadził go w błąd i teraz na nią spadło zadanie wyjaśnienia mu sytuacji.

To Shey namówiła ją, by zadzwoniła do ojca. Ona ją do tego przekonywała. Wszystko przez Shey. To jej wina.

Więc może niech ona pojedzie po Tannera na lotnisko?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz wieczorem Parker była jednym kłębkim nerwów. Miała opory, by powiedzieć matce, że ojciec zablokował jej dostęp do konta, ale zapowiedziany przyjazd Tannera sprowokował ją do szybkiego działania. Liczyła, że matka wpłynie na ojca i może przekona go, by jeszcze odwołał wizytę Tannera.

- Skarbie, to nic nie da. Ojciec się nie ugnie. Ale jestem pewna, że dasz sobie radę z Tannerem - podsumowała matka. - Masz silny charakter, nie zginiesz.

- Ty nie uważasz, że uciekam, prawda? - zapytała Parker. - Bo tata tak myśli.

- Nie uciekasz. Ty pędzisz, poszukując swojej drogi. Swojego celu w życiu.

- A jeśli znajdę go gdzie indziej, nie w Eliason?

- Mam nadzieję, że uda ci się to zrećznie połączyć. Nawet gdybyś nie wróciła, to wcale nie musi znaczyć, że definitywnie skreśliłaś Eliason. Ale tak czy inaczej, jesteście waszą rodziną. Bez względu na wszystko.

Rozmowa z matką dobrze jej zrobiła. Jak zawsze. Po wyjściu za mąż mama w jednej chwili znalazła się w blasku fleszy, stale była pod ostrzałem opinii publicznej, dlatego Parker tak łatwo znajdowała u niej zrozumienie.

Gdyby tylko tata był równie wyrozumiały jak mama!

Parker robiła, co mogła, by go przekonać, przedstawić swoje racje, ale wszystko było jak rzucanie grochem o ścianę. Może lepiej pójdzie jej z Tannerem. Musi mu uświadomić, że nie wróci do domu i na pewno nie zmieni zdania.

Shey nawet chętnie zgodziła się pojechać na lotnisko po księcia. Był tylko jeden problem - pod jej nieobecność ktoś musiał doglądać kawiarni. Wypadło na Parker.

To było jedyne wyjście, choć Parker miała duże obawy. Po raz pierwszy kawiarnia zostanie na jej głowie. To duża odpowiedzialność. Wolała jednak to, niż jechać po Tannera.

Cały czas się denerwowała, choć w kawiarni szło jej lepiej, niż się spodziewała. Nie wydarzyło się nic, co sprawiłoby jej kłopot.

Naprawdę Parker denerwowała się czymś innym - przyjazdem Tannera.

Z nim będzie równie ciężko się dogadać jak z ojcem.

I to nie tylko z powodu arystokratycznego pochodzenia. Po prostu obaj byli mężczyznami.

Nie mogła dojść do ładu z tatą, więc zapewne tak samo będzie z Tannerem.

- Proszę pani? - głos klientki oderwał Parker od tych rozważań.

Popatrzyła w kierunku stolika. Ciemnowłosa kobieta była wyraźnie czymś zaniepokojona.

- Przepraszam - odezwała się Parker. - Zamyśliłam się. Czym mogę służyć?

- Czy ktoś mógłby odprowadzić mnie do samochodu? W parku na skwerze kręci się jakiś mężczyzna. Obserwował nas przez okno. Zachowuje się jakoś dziwnie... - kobieta urwała i oblała się lekkim rumieńcem. - Może to moja wybujała wyobraźnia, ale wygląda złowrogo. Jest ubrany na czarno i ukrywa się za tamtym drzewem. O, patrzy w tę stronę.

Mężczyzna ubrany na czarno?

W Perker obudziło się niejasne podejrzenie. Coś w rodzaju przeczucia. Chyba się domyślała, kto czai się w ciemności.

Nie miała pojęcia, skąd się brała ta pewność. W końcu wielu mężczyzn ubiera się na czarno, a jej nigdy dotąd nie zdarzało się przewidywać przyszłości, choć w rodzinie wspomniano, że cioteczna babcia ze strony ojca miała zdolność jasnowidzenia.

Może odziedziczyła coś po niej?

Od wczorajszego dnia, rozmyślając o ojcu i Tannerze, co i raz wracała myślą do kruczoczarnowłosego gościa.

Na dodatek przyśnił się jej w nocy.

Chyba dlatego od razu pomyślała o nim, gdy tylko usłyszała o mężczyźnie w ciemnym stroju czającym się za drzewem.

Czy trochę nie przesadzała? Nawet jeśli on patrzy na kawiarnię, to co z tego? Czy ma to coś wspólnego z przeczuciem, że już go kiedyś widziała?

Tak czy owak, jeśli nie zaczniesz działać, te pytania pozostaną na zawsze bez odpowiedzi. Samo rozważanie niewiele zmieni.

- Ja panią odprowadzę. Tylko zamknę kasę - powiedziała. Kobieta popatrzyła na nią bez przekonania, więc Parker dodała:

- Niech się pani nie boi, dam sobie radę. Mam gaz pieprzowy.

- Myśli pani, że to wystarczy? - kobieta wciąż się wahała.

- Psiknął ktoś kiedyś pani w oczy takim gazem? Nic nam nie grozi, zapewniam panią. Proszę poczekać, za minutę wracam. - Parker podeszła do drzwi łączących kawiarnię z księgarnią. - Cara, jesteś tam?

- Tak. Co się stało? - W drzwiach pojawiła się drobna brunetka.

- Idę odprowadzić klientkę do samochodu. W kawiarni nikogo nie ma, kasę zamknęłam. Mogłabyś przez chwilę mnie zastąpić?

- Jasne - odparła Cara. - Jakiś problem?

- Nie. Jestem pewna, że nie. Ta kobieta jest po prostu trochę przewrażliwiona.

- No dobrze. Ale jeśli nie wrócisz za dziesięć minut, dzwonię na policję.

- Dzięki.

Parker wróciła na salę.

- Biorę gaz, a koleżanka zerknie na kawiarnię. Możemy iść.

- Na pewno nic nam nie grozi? - w głosie klientki zabrzmiała obawa.

- Na pewno.

- Mój samochód stoi po drugiej stronie ulicy. Wyszły na zewnątrz.

Parker przymrużyła oczy, starając się dojrzeć coś w parku po drugiej stronie.

Nagle dostrzegła jakiś cień.

- Tam na wprost? - zapytała.

- Tak. Za tym dużym drzewem - wyszeptała kobieta. -Mój samochód stoi dokładnie przed nim.

- Chodźmy.

Przeszły przez ulicę. Parker cierpliwie czekała, aż kobieta otworzy drzwi i wsiądzie do auta.

- Bardzo pani dziękuję.

- Nie ma za co. Zapraszam do ponownego odwiedzenia naszej kawiarenki.

Kobieta uruchomiła silnik, a Parker cofnęła się, by auto mogło odjechać.

Powinna od razu wrócić do kawiarni, jednak ruszyła do parku.

Alejki były oświetlone, ale resztę spowijały gęste ciemności. Parker spojrzała na drzewo, za którym wcześniej dostrzegła cień. Z tej odległości trudno było uzyskać pewność, czy naprawdę ktoś się tu ukrywa.

Nagle coś poruszyło się w ciemności. Niemal niedostrzegalnie.

Tak, to na pewno jakiś człowiek. Mężczyzna. Parker zatrzymała się.

Zawsze kiedy Oglądała horrory, uważała, że ich bohaterki zachowują się wyjątkowo beznadziejnie. Siedząc na kanapie i wpatrując się w ekran, próbowała je powstrzymać. Nie schodź do tej piwnicy, idiotko, powtarzała w duchu.

Tym razem sama zachowywała się tak jak one. Powinna czym prędzej wracać do kawiarni, a jednak ciekawość okazała się silniejsza od zdrowego rozsądku. Parker zrozumiała nagle, dlaczego bohaterki filmów, choć umierały ze strachu, musiały sprawdzić, co się dzieje. I zwykle źle się to dla nich kończyło.

W ciemności nie było nic widać, jednak Parker wiedziała, że w mroku ktoś się czai. I miała niezbitą pewność, kim jest ten mężczyzna.

Ścisnęła w dłoni pojemnik z gazem. To w razie, gdyby sprawy potoczyły się w złym kierunku.

- Wujek Jace? - zapytała.

Dobiegł ją lekki szelest, jakby ktoś próbował ukryć się w cieniu.

- Wiem, że tam jesteś, wujku Jace. Czarna kawa. Siostrzeniec i siostrzenica. Upodobanie do czarnych ubiorów.

Znowu jakiś szelest.

- Jeśli nie wyjdiesz, dzwonię z komórki na policję. Będę tu stać i pokażę policjantom, gdzie się chowasz. Dobrze się składa, bo posterunek jest po sąsiedzku, a policjanci często wpadają do nas na kawę. Na pewno mi



uwierzą, gdy przysięgnę, że mnie prześladujesz. Domyślam się, dlaczego to robisz. On cię do tego wciągnął, przyznaj się.

Strzelała na oślep, ale wiedziała, że ma rację. Czuła to. Ojciec znowu wynajął kogoś, by ją śledził.

To dlatego ten wujek Jace wydał się jej znajomy. Dlatego czał się w ciemności i obserwował kawiarnię. Był płatnym sługusem ojca.

Może naprawdę odziedziczyła zdolność jasnowidzenia, bo była absolutnie pewna, że ma rację. Przez ostatnie kilka tygodni czasami odnosiła wrażenie, że ktoś ją śledzi. Tłumaczyła to sobie wybujałą wyobraźnią, a wzmożone wysiłki ojca, by ściągnąć ją do domu, zapewne nasiliły jej podejrzliwość. Jednak może przeczucia wcale jej nie myliły.

- Dobrze, w takim razie dzwonię! - zawołała.

Mężczyzna wyłonił się z ciemności.

- Co to za bzdury? - zapytał.

Parker omal nie podskoczyła z wrażenia.

Szybko przeszła do ataku, by ukryć zdenerwowanie.

- Bzdury? Na pewno nie. Mów, po co cię wysłał?

- Nie wiem, o czym mówisz - odparł Jace.

Lampa oświetlająca alejkę dawała wystarczająco dużo światła, by teraz, gdy wyszedł z cienia, Parker mogła zobaczyć jego twarz. Był niemożliwie przystojny. A w tych ciemnościach niebezpieczny. Idealny mężczyzna. Ale nie dla niej.

Jeśli „wujek Jace” został rzeczywiście wynajęty przez ojca, to dla niej stanie się ucieleśnieniem nie tyle marzenia, co sennego koszmaru.

- Ależ wiesz, na pewno wiesz, wujku Jace. Wysłał cię mój ojciec. Nie zaprzeczaj, bo w ten sposób obrażasz moją inteligencję. Wczoraj wydałeś mi się znajomy, bo już cię wcześniej widziałam, tylko nie skojarzyłam tego. To

było w zeszłym tygodniu na meczu hokeja. Też byłeś z dziećmi. To naprawdę dzieci twojej siostry czy może mój ojciec wynajął je również dla zamaskowania twojej misji?

- To dzieci mojej siostry. Ale nie wziąłem ich dla zamaskowania czegokolwiek. Mają wakacje i szukają przygód, dlatego wciąż depczą mi po piętach. Gdybym był sam, z pewnością byś mnie nie zauważyła.

Parker popatrzyła na niego badawczo. Naprawdę był nieziemsko przystojny, nawet ciemność nie była w stanie tego ukryć.

- Raczej nie należysz do osób, które roztapiają się w tłumie.

- Mam to uznać za komplement? - uśmiechnął się zabójczo.

- Jak uważasz. Powiedz, dlaczego mnie śledzisz.

- Przepraszam, ale nie mogę.

- W porządku. W takim razie dzwonię na policję. Powiem, że mnie prześladowiesz.

- Zrobisz, jak uważasz - odparł nonszalancko i wzruszył ramionami.

- Nic nie uważam - burknęła Parker i ruszyła alejką w kierunku ulicy.

Słyszała za sobą jego kroki. Nie bała się. Skoro tak mu na tym zależy, niech sobie ją śledzi. Nie przyznał się, ale była święcie przekonana, że działa na polecenie ojca.

Jak tylko znajdzie się w kawiarni, zadzwoni do taty i powie mu, co o tym myśli. Zażąda, by natychmiast odwołał swojego szpicla, bo inaczej natychmiast wyjedzie z Erie i ukryje się tak, że nikt jej nie znajdzie.

Nie chciała posuwać się do gróźb, jednak tym razem ojciec stanowczo przesadził.

To, że wysłał Tannera, by ściągnął ją do domu, można mu jeszcze wybaczyć, ale wysyłać szpiega, by śledził każdy jej krok, to naprawdę przegięcie.

Jej ciemiężca przyspieszył i po kilku krokach znalazł się przy niej.

- Co teraz zamierzasz zrobić?

- Spokojnie, nie denerwuj się. Przecież wiesz, że zostałeś spalony, więc z pracy nici.

- Nie chodzi mi o pracę.

- Aha! Więc jednak się przyznajesz!

- Nie powiedziałem, że zleceniodawcą jest twój ojciec.

- Nie musisz. Wiem, że to on. Nie życzę sobie, by ktoś mnie śledził. Znosiłam to całe lata i mam już tego serdecznie dość.

Nieoczekiwanie zaczęło budzić się w niej znajome poczucie zagrożenia i rosnącej paniki. Zmusiła się, by je stłumić. To tylko wynajęty przez ojca agent, nikt z prasy. Nie ma aparatu, niczym jej nie zaskoczy.

- Księżniczko...

Nic więcej nie zdążył powiedzieć, bo Parker zastygła w pół kroku.

- Nigdy, ale to nigdy nie zwracaj się do mnie w ten sposób. Tu nie jestem żadną księżniczką. Mam na imię Parker. Parker Dillon, po prostu. Jestem zwyczajną dziewczyną, która ciężko pracuje, żeby zarobić na życie.

- Nawet gdybyś nie była księżniczką, na pewno nie jesteś zwyczajną dziewczyną, Parker - powiedział miękko Jace.

Przez chwilę walczyła z pokusą, by go dotknąć, delikatnie przesunąć palcem po ocienionym zarostem policzku. Stop, przecież to wariactwo!

Nic o nim nie wiedziała, poza tym, że jest lokajem na usługach ojca. I że bardzo kocha dzieci swojej siostry.

Śledził ją, ale wiedział o niej niewiele. Naprawdę była teraz zwyczajną dziewczyną. Zawsze tylko tego pragnęła. Normalności. Być taką jak inne. Dziewczyną, która nie rzuca się w oczy, której nikt nie zauważa. Która nigdy nie trafi na pierwsze strony brukowych gazet.

Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła do kawiarni. Przekreśliła tabliczkę z napisem „zamknięte”. Zanim jednak zdążyła zatrzaskać drzwi, Jace wszedł do środka i usiadł przy stoliku w jednej z łóż. Nie mogła temu zapobiec.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Mogę prosić o kawę? - zapytał.

-Nie.

W uchylonych drzwiach do księgarni pojawiła się głowa Cary.

- Już wróciłaś?

- Tak - niemal warknęła Parker.

Cara popatrzyła na nią z niepokojem.

- Coś nie tak? Jakież problemy?

- Dam sobie radę.

W końcu przez lata radziła sobie z ojcem i jego nadopiekuńczością. Teraz przyjął nową taktykę. Ale z tym też sobie poradzi.

- Kto to? - zapytała Cara.

- Wujek Jace! - prychnęła Parker.

Widząc zdezorientowaną minę przyjaciółki, wyjaśniła:

- To pacholek mojego ojca. Ojciec kazał mu mnie śledzić. Dasz wiarę?

- No nie! Myślałam, że dawno się opamiętał. Zwłaszcza po tym, co stało się z tym agentem, którego ostatnio tu wysłał. Biedny Hoffman.

- Widać tatuś nie wyciągnął żadnych wniosków - skrzywiła się Parker.

Tym razem będzie inaczej.

- Za to Hoffman okazał się bardzo pojętny - zachichotała Cara.

- Co się z nim stało? - zapytał Jace.

Cara zaśmiała się jeszcze serdeczniej.

- Lepiej, żebyś nie wiedział. Ty najwyraźniej jesteś następny w kolejce. Po co zawczasu miałbyś się zadrećzać? To niczego nie zmieni, bo ona i tak cię załatwi.

Jace zmrużył oczy. Przez moment w milczeniu przypatrywał się Parker, po czym odwrócił się do Cary.

- Jak mnie załatwi?

Kiedy zrozumiał, że nic więcej z niej nie wyciągnie, ponownie popatrzył na Parker.

- Hej, księż... Parker. Co stało się temu Hoffmanowi?

- Wiem, ale nie powiem - odparła Parker. Dopiero po chwili zreflektowała się, jak dziecinnie to zabrzmiało. - Siedź i bądź cicho.

Sięgnęła po słuchawkę i zaczęła wybierać zastrzeżony numer telefonu ojca.

- Która tam jest teraz godzina? - odezwał się nagle Jace. - Chcesz go obudzić?

- Wcale bym się tym nie przejęła. Zasłużył sobie na pobudkę w środku nocy. Ale bez obawy. Mogę do niego dzwonić o dowolnej porze. On prawie nie sypia.

Nie zamierzała mówić, że odziedziczyła tę cechę po ojcu. Wystarczyły jej trzy, góra cztery godziny snu. Dzięki temu pozostawało sporo wolnego czasu. Mogła sobie pozwolić na snucie refleksji i obmyślanie różnych spraw. Właśnie w ten sposób narodził się plan usunięcia Hoffmana. Plan zakończony pełnym sukcesem.

Dziś w nocy obmyśli strategię wobec Jace'a.

Wybrała numer i przycisnęła słuchawkę do ucha.

- Halo? - rozległ się głos ojca.

Nie wdając się w żadne wstępy, Parker zaatakowała:

- Jak mogłeś?

- Powiedziałem ci, że Tanner jest już w drodze.

Parker jęknęła głośno. Była tak zaaferowana Jace'em, że zupełnie zapomniała o Tannerze.

Popatrzyła na zegarek. Księżę pewnie lada chwila się tutaj zjawi.

Zapowiadała się długa noc.

- Nie chodzi tym razem o Tannera - powiedziała. - Jace. Twój sługus.

- Nigdy bym nie zatrudnił kogoś nieodpowiedniego do sprawowania pieczy nad moją córeczką - z przekonaniem zaprotestował ojciec. - Jason O'Donnell jest cenionym prywatnym detektywem. Zarekomendował mi go sam burmistrz.

- A w jakiej sprawie prowadzi dochodzenie?

- W twojej. Jego zadaniem jest odkrycie, co trzyma cię w Erie. A raczej kto.

- Już sto razy ci mówiłam, że nikogo tu nie mam poza Carą i Shey. Dlaczego nie możesz zrozumieć, że nie chcę być księżniczką? Sam dobrze wiesz, jak wyglądało moje życie! Nie mogłam opędzić się od reporterów. Śledzili każdy mój ruch, każda najmniejsza bzdura od razu urastała do rangi epokowego wydarzenia. Nie miałam chwili spokoju, nie miałam gdzie się ukryć. Życie, jakie teraz prowadzę, naprawdę mi odpowiada. Chcę pozostać anonimowa. Chcę być zwyczajną dziewczyną. Chcę być Parker. Tato, każdy ojciec uważa, że jego córka jest wyjątkowa. Nie patrzysz obiektywnie. I choć bardzo cię kocham, boję się. Zabierz swojego agenta.

- Nie. Zostanie i będzie wypełniać swoje obowiązki, póki Tanner nie przywiezie cię do domu. Tęsknię za tobą. I bardzo cię proszę, nie każ nam na siebie długo czekać.

Ojciec rozłączył się.

Parker przez chwilę wpatrywała się w słuchawkę, po czym odwróciła się do Jace'a.

Jason O'Donnell. Prywatny detektyw.

- Wygląda na to, że jestem na ciebie skazana - powiedziała.

- O nie! To kolejny Hoffman? - wyszeptała Cara.

- Uhm - mruknęła Parker, mierząc Jace'a wzrokiem. - Może nawet gorszy.

Cara popatrzyła na detektywa ze współczuciem.

- To ja was chyba teraz zostawię, sami się rozmówcie. Nie lubię takich scen.

Parker uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Wracaj do księgarni. Poradzę sobie. Niezależnie od tego, co on wymyśli.

- Wiem, że dasz sobie radę - powiedziała Cara, znikając za drzwiami. - I tego się boję.

Jace odprowadził wzrokiem Carę, po czym przeniósł spojrzenie na Parker. Jej oczy ciskały gromy.

Nie miał pojęcia, kim był wspomniany przez dziewczyny Hoffman. Jutro w pierwszej kolejności poszuka jakichś informacji na jego temat. Musi się dowiedzieć, jak rozprawiła się z nim księżniczka. Parker, poprawił się w duchu.

Wiedza jest najlepszą obroną, a patrząc na jej gniewne spojrzenie, nie miał najmniejszych wątpliwości - musiał bardzo uważać.

- Gdy już się z tobą rozprawię... - zaczęła.

Jace nie usłyszał, co miała do powiedzenia, bo w tej samej chwili otworzyły się drzwi wejściowe.

Od dwóch tygodni obserwował Parker, więc doskonale wiedział, że rudowłosa, krótko ostrzyżona dziewczyna, która weszła do kawiarni, to Shey Carlson, przyjaciółka Parker i właścicielka lokalu. Ale nie ona przykuła jego uwagę, a towarzyszący jej mężczyzna.

Był mniej więcej wzrostu Parker, ale było w nim coś zaskakującego, jakaś szczególna aura sprawiająca wrażenie, że jest znacznie wyższy. To jednak na Jace'a nie działało. Nie dał się zwieść pozorom. Zbyt długo działał w branży, by ulegać iluzjom.

Nieznajomy miał starannie przycięte, ciemne włosy i nosił garnitur o nienagannym kroju, z pewnością od znakomitego projektanta.

- Księżniczka Maria Anna? - odezwał się głębokim, dystyngowanym głosem.

- Jestem Parker - odparła ostro.

Najwyraźniej jego atrakcyjny wygląd nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia.

- Dawno się nie widzieliśmy, Tanner - dodała łagodniej.

- Zbyt długo. - Gość błysnął oszałamiającym uśmiechem, który zapewne żadnej kobiety nie pozostawiał obojętną.

- Nie za bardzo - wymamrotała.

Tanner. Jace znał to imię z danych, które dostał na temat Parker od jej ojca. Księżę Eduardo Matthew Tanner Ericson z Amaru. Narzeczonej Parker.

- Twój ojciec wysłał mnie, bym ściągnął cię do domu.

- Jestem w domu.

Uśmiech przybyłego zgasł, a jego twarz się zmieniła.

- Do domu w Eliason.

- Możesz spokojnie wracać do Eliason czy do Amaru. Pierwszym samolotem. Ja tu zostaję.



- Słucham? Przyleciałem na drugi koniec świata, by spotkać się z narzeczoną...

- Nie jestem twoją narzeczoną - przerwała mu Parker.

- ... i jedyne, co masz mi do powiedzenia, to „żegnaj”?

- Na to wychodzi. A skoro o tym mówimy, to ja właśnie wychodzę. Shey, zamkniesz kawiarnię?

- Jasne, nie ma sprawy - odparła Shey i skinęła w stronę księcia. - A co z nim?

- Mogłabyś podzucić go do hotelu?

- Jasne.

- Ty, agent, idziesz? - Parker zwróciła się do Jace'a.

- Uhm.

Nie bardzo wiedział, co powinien zrobić. Miał ją śledzić, nie eskortować. Jednak choć wyglądała na całkowicie opanowaną, była bardzo spięta. Wyczuwał jej zdenerwowanie.

- Oczywiście - rzekł. - Może ja poprowadzę?

- Mnie to pasuje, bo jadę autobusem.

- Autobusem? - zdumiał się książę. - Moja narzeczona podróżuje publicznym autobusem?

- Nie masz narzeczonej, ale jeśli mówiłeś o mnie, to owszem, jeżdżę publicznym transportem. Ojciec zablokował mi konto i zostałam bez grosza, dlatego musiałam sprzedać samochód.

- Ale, ale... - wykrztusił książę.

- Proszę się nie martwić - rzeczowo powiedział Jace. - Dopilnuję, by Parker bezpiecznie dotarła do domu.

- Do domu - powtórzyła Parker, patrząc na Tannera. - Tu jest mój dom, a ty wracaj do siebie. Do Amaru. Nic tu po tobie, nic cię tu nie trzyma. A już na pewno nie narzeczona.

Po tych słowach odwróciła się i wyszła.

Jace popatrzył na księcia. Naprawdę było mu go żal.

Nie przepadał za takimi wytwornymi światowcami, jednak biedak nie zasłużył sobie na takie traktowanie. W dodatku przy świadkach. Szczerze mu współczuł.

Ciekawe, kto jego pożałuje, gdy księżniczka zacznie realizować swoje groźby. Widząc, do czego jest zdolna, miał poważne obawy co do swojego losu.

Może być z nim gorzej niż z tym tajemniczym Hoffmanem.

Westchnął ciężko i ruszył za księżniczką. Zapowiadało się długie i gorące lato.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Prawdę mówiąc, nie przyjechałam dzisiaj do pracy autobusem. Przyszłam na piechotę. Ode mnie to niedaleko, tylko parę przecznic - przyznała się księżniczka... Parker.

Jace doskonale o tym wiedział. Miał ją na oku od chwili, kiedy rano wyszła z domu. Szedł za nią aż pod kawiarnię.

Dziewczyna chyba zapomniała, że jego zadaniem było dokładne obserwowanie każdego jej kroku. Inaczej nie wskazywałaby mu drogi. Nie wyprowadzał jej z błędu. Lepiej, jeśli jej gniew skupi się na Tannerze, nie na nim.

Gdy skręcili w jej ulicę, powiedziała:

- To już tutaj. - Wskazała budynek z czerwonej cegły.

Jace podjechał pod ładny, piętrowy dom i zatrzymał samochód. Wprawdzie to nie zamek, ale prezentuje się całkiem przyzwoicie.

- Przyjemny dom - mruknął.

- Tak. Ale ja w nim nie mieszkam. Tylko tu - pokazała na garaż.

Oczywiście, to też nie było dla niego żadną tajemnicą. Właścicielką domu była manikiurzystka pracująca w niewielkim gabinecie kosmetycznym na wprost kawiarni „Monarch”. Parker wprowadziła się tutaj trzy lata temu.

Wszystko to wiedział, jednak nie mógł zrozumieć, co skłoniło księżniczkę, osobę, która mogła wykupić połowę miasta, do zamieszkania w skromnym mieszkanku nad garażem.

Ojciec odciął jej dostęp do pieniędzy, ale stało się to dopiero niedawno. Gdyby teraz się tu przeprowadziła, wszystko byłoby zrozumiałe, ale Parker mieszkała tu od dawna. Od czasu, gdy skończyła studia.

- Dlaczego? - wymamrotał.

- Co dlaczego? - zapytała Parker.

Jace dopiero teraz zdał sobie sprawę, że niechcący powiedział to na głos.

- Dlaczego mieszkasz w garażu?

- Nad garażem. Mam tam samodzielne mieszkanie.

- Jesteś księżniczką. Dlaczego mieszkasz nad garażem? - specjalnie podkreślił ostatnie słowa. - Mogłabyś mieszkać zupełnie gdzie indziej.

- A niby gdzie powinna mieszkać księżniczka? - odpowiedziała pytaniem.

- Nieważne - mruknął.

Przecież nie powie jej, że w zamku. To zbyt banalne.

- No, powiedz - naciskała.

- Zapomnij, że pytałem.

- Dobrze wiem, co sobie myślisz. I ty to wiesz. Więc śmiało, mów.

- Nie odpuścisz, póki nie powiem tego na głos? - zapytał, z góry znając odpowiedź.

Zdażył już ją na tyle poznać. Będzie mu wiercić dziurę w brzuchu, póki nie postawi na swoim. Zmusi go, by powiedział, co myśli.

- Uhm.

- W porządku - przystał w końcu. - Księżniczka powinna mieszkać w zamku. Założę się, że wasza rodzina ma zamek. Pewnie dorównuje wielkością zamkowi w Windsorze. Mam rację?

- Owszem, mamy zamek. W Europie ich nie brakuje, dlatego nie są żadną sensacją. Nie budzą w ludziach takiej ciekawości jak w Amerykanach. Nasz nie jest tak duży jak Windsor, ale jest wystarczająco przestronny.

Zresztą to już mnie nie dotyczy. Nie mieszkam w Eliason, a w Erie. Mam mieszkanie nad garażem. Chcesz dalej to ciągnąć?

Najwyraźniej szukała zwady. Była wściekła, że ojciec wynajął detektywa, by ją śledził. Choć chyba jeszcze bardziej denerwował ją przyjazd narzeczonego.

Jace uważał się za rozsądnego i roztropnego człowieka, który potrafi wybrnąć z każdej, nawet bardzo trudnej sytuacji. Wiedział, jak się zachować, by wygrać. Dlatego i tym razem nie da się sprowokować.

- Nie, nie chcę.

- To dobrze. - Parker otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu.

Jace ruszył za nią.

- Co jeszcze? - zapytała.

- Nie zaprosisz mnie?

- A niby dlaczego? Nie jesteśmy znajomymi. Prześladujesz mnie.

- Wcale nie - odparł. - Twój ojciec zlecił mi, bym zorientował się w twojej sytuacji. Mam sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

- Mój ojciec wynajął cię, żebyś mnie śledził.

- Mylisz się. Ojciec niepokoi się o ciebie. Zależy mu na tobie. Może jednak zaprosisz mnie do środka? Upewnię się, czy twoje mieszkanie jest bezpieczne. Poczuję się lepiej, jeśli wypełnię zleczone zadanie.

- No właśnie. Jestem dla ciebie zadaniem. Cóż, możesz powiedzieć swojemu szefowi, że odprowadziłeś mnie aż do drzwi. To powinno go w zupełności zadowolić.

- Nie mam zamiaru mieszać się w wasze rodzinne problemy i opowiadać się po którejś ze stron, jednak...

- Czy ty nie rozumiesz, że znalazłeś się w środku tych problemów? W samochodzie byłeś taki przymilny, jakby ci zależało na mnie i na moim

bezpieczeństwie, jakbyśmy się znali. Ale prawda jest inna. Sam zresztą to powiedziałeś. Jestem dla ciebie zleceniem, zadaniem. Masz w biurku dane na mój temat, za wykonaną robotę dostaniesz zapłatę.

- Mylisz się.

- W czym?

- Znam cię, Parker Dillon. Przyznaję, nie znam księżniczki Marii Anny Parker Mickowicz Dillonetti z Eliason, ale znam Parker.

Od dwóch tygodni śledził każdy jej krok. Wiele się o niej dowiedział. Gdy przyjmował to zlecenie, inaczej wyobrażał sobie księżniczkę. Spodziewał się wyniosłej, nieco rozpuszczonej arystokratki, przekonanej, że wszystko jej się należy. Tymczasem Parker okazała się zupełnie inna. To prawdziwa kobieta. Z każdym dniem coraz bardziej ją podziwiał.

- Co ty o mnie wiesz? - w jej głosie zabrzmiało wyzwanie.

- Lubisz hokej, jesteś fanką tutejszej drużyny. Wiem, że masz dobre serce...

Parker potrząsnęła końskim ogonem.

- Co ty opowiadasz?

Nieoczekiwanie ogarnęło go pragnienie, by ściągnąć gumkę ściągającą jej jasne włosy i patrzeć, jak rozsypują się na ramionach.

Rzecz jasna, nie zrobił tego.

- Wiem, że tak jest. Codziennie zaglądasz do właścicielki domu. Dałaś pieniądze swoim przyjaciółkom na uruchomienie kawiarni i księgarni. Dziś wieczorem wyświadczyłaś grzeczność swojemu narzeczonemu.

- Wcale tak nie było. Kazałam mu wracać do domu.

- Postawiłaś sprawę uczciwie. Oszczędziłaś mu rozczarowania. O ile gorsza jest sytuacja, gdy człowiek zaangażuje się w coś, a dopiero potem

zaczyna się orientować, że nic z tego nie będzie. Wtedy dopiero przeżywa trudne chwile.

- Umiesz wszystko przedstawić tak, by pasowało do twojej koncepcji. Jednak nie do końca masz rację. Gdybym naprawdę była taka dobra, wróciłabym do domu.

- A sama byś cierpiała. Z czasem twój ojciec domyśliłby się, że zrobiłaś to dla niego i miałby poczucie winy. To dosyć podobna sytuacja do tej z księciem. Od razu mu powiedziałaś, że za niego nie wyjdiesz. Twojemu ojcu jest przykro, ale gdybyś wróciła do domu wbrew sobie, czułby się jeszcze gorzej. Miałby wyrzuty sumienia, bo przez niego byłabyś nieszczęśliwa.

- Nie będę z się z tobą spierać. Nie masz racji. Wszystkiego, o czym wcześniej mówiłaś, dowiedziałaś się prawdopodobnie od mojego ojca, a to jeszcze nie znaczy, że mnie znasz.

Jace nie mógł zaprzeczyć. Rzeczywiście tak było. Jednak jego własne obserwacje poczynione przez ostatnie dwa tygodnie wiele mu powiedziały na temat Parker.

- Wiem jeszcze, że lubisz jezioro - zaczął łagodnie. -I mewy. Lubisz też dzieci i nie odpędzasz psów. Przynajmniej ja tego nie zauważyłem. Pijesz kawę bez mleka, tak jak ja, a twoim ulubionym kolorem jest pomarańczowy.

Parker roześmiała się.

- No dobrze, rzeczywiście co nieco o mnie wiesz, ale to jeszcze nie znajomość.

- Więc zaproś mnie do siebie. Obejrzę twoje mieszkanie, upewnię się, że jesteś tam bezpieczna, a przy okazji będę mógł cię lepiej poznać.

- Mieszkam tu od trzech lat, mam alarm. Najlepszy z najlepszych, mój ojciec już o to zadbał. Mieszkanie jest bezpieczne. Jak forteca.

-Ale...

Powstrzymała go.

- Uznaj to za kolejny dowód mojej dobroci. Powiedziałam: nie. I na tym koniec. To nie są tylko puste słowa. Nie zaproszę cię. Wracaj do domu.

- Dobrze. Niech ci będzie. Na dziś rzeczywiście wystarczy ci wrażeń. -  
Jace cofnął się do samochodu i włączył silnik. - Do jutra, Parker - krzyknął przez otwarte okno.

- Na pewno nie, jeśli ja zobaczę cię pierwsza - odparowała.

Jace patrzył, jak Parker podeszła do drzwi wejściowych, odczekał jeszcze chwilę i ruszył. Nie skierował się jednak w stronę domu. Ta sprawa była najważniejsza, ale poza nią miał jeszcze inne, których też nie wolno mu zaniedbywać. Zdarzały się momenty, gdy poważnie zastanawiał się, czy nie powinien zatrudnić współpracownika, zazwyczaj jednak takie nastroje dość szybko mu przechodziły. Cenił swoją niezależność i poczucie wolności. Pracował we własnym rytmie, sam o wszystkim decydował. I to mu odpowiadało.

Mógł brać tylko te sprawy, które go naprawdę interesowały.

Tak jak ta.

Uśmiechnął się.

Księżniczka niewątpliwie była bardzo interesująca.

Parker miała rację. Większość informacji na jej temat znał z dokumentów nadesłanych przez księcia. Liczył, że obserwując ją i jej poczynania, dowie się dużo więcej, ale dziś wieczorem zrozumiał, że nie będzie to takie proste. Było jeszcze mnóstwo rzeczy, które pozostawały dla niego tajemnicą. I tak naprawdę, im więcej ich poznawał, tym bardziej podobała mu się ta uciekająca księżniczka.



Księżniczka.

Nie powinien zapominać, że Parker jest księżniczką. Westchnął. Najbardziej chciałby poznać dziewczynę bez korony. Właśnie Parker.

„Na pewno nie, jeśli ja zobaczę cię pierwsza. ” Ale mu powiedziałam! Parker jęknęła w duchu. Zachowała się jak beznadziejny dzieciak. Wystukała kod i weszła do mieszkania. „Księżniczki powinny mieszkać w zamku. ” Wyłączyła alarm i zaczęła wchodzić po schodach. Ach te stereotypy!

Przypomniała sobie swoją guwernantkę i jej niekończącą się litanię zakazów i nakazów.

Księżniczkę się widzi, ale nie słyszy.

Księżniczka nie biega, tylko się przechadza.

Księżniczki nie wydzierają się wniebogłosy.

Księżniczkom nie wypada krzyżować nóg, nosić dżinsów, żuć gumy i robić sobie tatuaży.

Akurat tatuaż nigdy jej nie pociągał, choć Shey żarliwie ją do tego namawiała. Bez gumy do żucia też mogła się obyć, za to chciała mieć prawo do wygłaszania własnych sądów, uwielbiała swoje znoszone dżinsy i lubiła krzyżować nogi.

Nie zapalając światła, wyszła z salonu na taras. Na podjeździe nie było już samochodu Jace'a. Parker popatrzyła w dół ulicy. Pusto.

Jace rzeczywiście odjechał. To dobrze.

Miała dość szpiegów. Ledwie zdołała uwolnić się od Hoffmana, a już zjawił się Jace.

Uśmiechnęła się na myśl o Hoffmanie, emerytowanym policjancie wynajętym przez ojca. Unieszkodliwienie go okazało się dość łatwe. Z Jace'em sprawa raczej nie będzie tak prosta.

Popatrzyła na rozciągającą się przed nią ciemność. Niewiele widać, ale wiedziała, co jest dalej. To dlatego wołała zwyczajne mieszkanie nad garażem niż historyczny zamek. Tu czuła się jak każdy inny człowiek, a poza tym miała wspaniały widok na jezioro Erie. Widziała dalekie światła kołyszących się na wodzie łódek i jachtów. Zamyśliła się. Musi znaleźć sposób na Jace'a.

Nagle przypomniała sobie jego twarz, jego uwodzicielski, trochę niebezpieczny uśmiech.

Tak wyglądał, gdy wieczorem w parku chował się w cieniu drzewa, ale kiedy przyszedł z dziećmi do kawiarni, zupełnie nie wydawał się groźny.

Ten człowiek był pełen sprzeczności.

I miał sporą wiedzę na jej temat.

W przeciwieństwie do mej. Wiedziała o nim jedynie to, że jest dobrym wujkiem i prywatnym detektywem, wynajętym przez jej ojca, by ją śledzić.

To raczej niewiele.

Naraz rozległ się dzwonek telefonu.

Parker zerknęła na aparat. Dobrze, że miała identyfikację numerów. Nie czuła się teraz na siłach, by dyskutować z ojcem, a tym bardziej nie miała ochoty na rozmowę z Tannerem. Na szczęście to żaden z nich. Dzwoniła Shey.

Parker podniosła słuchawkę.

- Dzięki za odebranie Tannera - powiedziała.

- Z tym właśnie jest problem - ściszy głos Shey zabrzmiał tajemniczo.

Parker poczuła skurcz w żołądku.

- Coś się stało? - zapytała. - Co jeszcze mój ojciec wymyślił?

- Nie chodzi o twojego ojca, a o twojego księcia.

- To nie jest mój książę - wysyczała przez zaciśnięte zęby, ale jednocześnie odetchnęła nieco lżej.

Z Tannerem jakoś sobie poradzi. Zresztą poradzi sobie nawet z Jace'em. Już się bała, że ojciec wysłał tu jeszcze kogoś. Ostatnio w Erie zaczynało robić się dla niej trochę za ciasno.

- No dobrze, co on takiego zrobił?

- Rzecz w tym, czego nie zrobił. Nie chce stąd wyjść.

- Jak mam to rozumieć?

- Że Tanner i jego goryle...

- O czym ty mówisz? Goryle?

- Przywiózł ze sobą ochroniarzy. Trzech. To zresztą nieważne. Mają zarezerwowane pokoje w tym nowym hotelu nad jeziorem, ale książę nie zamierza tam jechać. Zapowiedział, że zostaje u mnie.

- Na litość boską, ale dlaczego?

- Wykoncypował sobie, że pospieszysz mi na ratunek, a wtedy on będzie miał okazję z tobą pogadać.

- Mam cię od niego uwolnić? Chcesz, żebym przyjechała? - zapytała Parker z niepokojem. Nie zostawi przecież przyjaciółki w potrzebie.

- Nie! - zachichotała Shey.

Teraz Parker nie miała już wątpliwości. Shey na pewno nie oczekiwała pomocy.

- Zadzwoiłam, żeby się upewnić, jak bardzo mam być dla niego miła. W końcu to twój narzeczony.

- Żaden narzeczony. Kolega z dzieciństwa. Wcale nie musisz być dla niego miła.

- Na pewno? - zapytała Shey.

- Na pewno - potwierdziła Parker, choć nagle zrobiło się jej żal Tannera. Shey musiała go nieźle zszokować. Kogoś takiego jak ona z pewnością nigdy nie spotkał. On obraca się w najwyższych sferach, a tam takie dziewczyny nie bywają.

- To super! - ucieszyła się Shey.

Parker była w stanie wyobrazić sobie jej uśmiezek. Przyjaciółka zawsze tak się uśmiechała, kiedy knuła coś, co zwykle kończyło się kłopotami.

Do tego miała prawdziwą smykałkę.

- Tylko uważaj. Nie zrób czegoś, co mogłoby cię zaprowadzić za kratki. Ja może się jakoś wykręcę, bo mam immunitet dyplomatyczny, ale ty przepadniesz.

- Nie martw się. Poczekaj, księżę chce z tobą koniecznie rozmawiać.

Rozległ się zduszony dźwięk i po chwili w słuchawce zabrzmiał czysty głos Tannera:

- Parker, musimy porozmawiać. To konieczne.

- Jedyne, co mam ci do przekazania, to prośba, byś wyjechał. Póki jeszcze możesz. Shey nie jest zachwycona twoim pomysłem biwakowania u niej. A kiedy Shey się naburmuszy, może być niebezpiecznie.

- Parker, twój ojciec powiedział...

- Cokolwiek by powiedział, to kłamstwo. Tanner, przykro mi, ale nie jesteśmy narzeczonymi. - Oświadczyła mu to już wcześniej, ale widocznie to do niego nie dotarło, dlatego dla pewności dodała: - Wiesz, w moim życiu jest ktoś inny.

- Ktoś inny? Kto?

- Hm... - gorączkowo starała się wymyślić jakieś imię, ale nic jej nie przychodziło do głowy. Nigdy nie kłamała, po prostu nie umiała.

- Ten mężczyzna, który był w kawiarni? - zapytał Tanner, gdy cisza w słuchawce zaczęła się przeciągać.

Parker poczuła ulgę. Odetchnęła.

- Tak. To on.

- Nie mówisz poważnie.

- To bardzo poważna sprawa. On jest zabawny, miły... poza tym widzi we mnie kobietę, nie księżniczkę. Tanner, posłuchaj mojej rady, wyjedź, proszę. Dobranoc.

Odłożyła słuchawkę, nie czekając na odpowiedź, i poszła do łóżka. To był naprawdę ciężki dzień.

Gdy zadzwonił telefon, wydawało się jej, że dopiero przed chwilą zamknęła oczy.

- Halo? - odezwała się sennie i popatrzyła na zegarek. Siedem po ósmej.

Chyba nie przespała całego wolnego dnia? To chyba ósma rano, nie wieczorem?

Kto dzwoni o takiej nieludzkiej porze?

- Księż... Parker?

No tak, już знаła odpowiedź. Jace. Jace O'Donnell.

Mogła się domyślić, że to taki typ, który wyrywa ludzi ze snu!

- Jeśli to nie jakaś nagła sprawa, poważny wypadek czy coś w tym stylu, to mnie popamiętasz. Mam dziś wolny dzień, a ty mnie obudziłeś! - zagroziła.

Naciągnęła kołdrę na twarz, bo raziło ją światło.

- Dla mnie to nie jest sytuacja kryzysowa, ale dla ciebie może być. Na miejscu twojego księcia spróbowałbym zaskoczyć cię w domu.

Parker usiadła raptownie. Kołdra opadła i światło uderzyło ją w oczy.

- Skąd wiesz?

W słuchawce zapadła wymowna cisza.

- Och, no tak - ocknęła się Parker. - Masz rację. Przecież jesteś szpiegiem.

- Detektywem - sprostował.

- Prześladowcą - powiedziała zaczepnie.

- Dobrym detektywem. - Urwał na chwilę. - To co, nie sądzisz, że roztropnym wyjściem byłoby ewakuować się z domu? Chyba że chcesz spotkać się rano z księciem.

Parker przetarła oczy.

- Nie. Powiedziałam mu już wszystko. Nie mam nic do dodania.

- Co w takim razie zamierzasz zrobić? - naciskał Jace.

Parker popatrzyła na leżące obok łóżka ubranie: podkoszulek i szorty.

- Ubieram się czym prędzej i zmywam się, nim go tu przyniesie - powiedziała. - Będę go unikać. Liczę, że w końcu coś do niego dotrze.

- Chciałbym ci coś zasugerować - powiedział Jace.

Mimowolnie wyobraziła sobie taką scenę: ona i Jace stoją na wprost siebie, twarz przy twarzy. „Chciałbym ci coś zasugerować” szepcze Jace, a jego głos brzmi miękko i kusząco. Parker nie musiałaby się długo domyślać, jaką sugestią miał na myśli.

„Tak” wyszeptałaby do niego. Od razu, nie czekając na dalsze wyjaśnienia.

Co się z nią dzieje? Czyżby całkiem zwariowała? Ona i Jace?

Przecież to szaleństwo. Po prostu absurd.

- Parker, chcesz usłyszeć, co to za sugestia? - głos Jace'a brzmiał inaczej, niż przed chwilą to sobie wyobrażała. Raczej był w nim niepokój, a nie podstępne kuszenie.

Sugestie... Jace...

Zebrała się w sobie. Musi przestać bujać w obłokach.

- Oczywiście. Mów.

- Nie bądź taka podejrzliwa.

Nie będzie mu wyjaśniać, że to nie podejrzliwość, a całkiem coś innego.

- No, zaczynaj! - ponagliła go. - Bo muszę się stąd wynosić.

- Chciałem ci tylko zaproponować, żebyś spędziła ten dzień ze mną i z dziećmi. Moja siostra ma dziś rozmowę w sądzie w sprawie ugody rozwodowej. Obiecałem zająć się dziećmi, a jednocześnie muszę mieć ciebie na oku. Czyli albo wezmę dzieciaki i będziemy razem cię namierzać, albo spędzimy ten dzień w czwórkę.

- No nie, czy mnie uszy nie mylą? Prześladowasz mnie i jeszcze chcesz, bym ci to ułatwiała?

- Daj spokój. Niczego nie musisz mi ułatwiać. Jeśli nie ja, to ktoś inny będzie ci deptać po piętach - odparł zniecierpliwiony Jace. - A śledzenie ciebie nie jest trudne, tylko że dla dzieci to wątpliwa przyjemność.

- Czyli powinnam się zgodzić ze względu na dzieci? - spytała Parker, a zamiast niepokoju, jaki powinny wzbudzić w niej jego słowa, ogarnęła ją wesołość. Jego pokrętna logika rozśmieszyła ją.

Choć w tym, co powiedział, było sporo sensu.

- Tak, ze względu na dzieci. - Słyszała po jego głosie, że też się uśmiecha. - Popatrz na to w ten sposób, że dzień z dziećmi i ze mną będzie przyjemniejszy niż ukrywanie się przed mężczyzną uważającym się za twojego narzeczonego.

Parker nie miała zamiaru potakiwać, jednak ostatnie zdanie zabrzmiało naprawdę przekonująco.

- Tak - powiedziała.

- Zgadzasz się, że to będzie przyjemniejszy sposób na spędzenie dnia, czy potwierdzasz, że idziesz z nami?

- Jedno i drugie. - Nie mogła dłużej się powstrzymać i roześmiała się wesoło.

- No dobrze - podsumował ze śmiechem Jace. - Wpadnę po ciebie za pół godziny. Oczywiście jeśli księżniczka jest w stanie wyszykować się w tak krótkim czasie.

Parker prychnęła w odpowiedzi w słuchawkę i rozłączyła się.

A więc spędzi dzień ze szpiclem nasłanym przez ojca. Dobrowolnie się na to zgodziła. Oparła się o poduszkę. Co jej się stało, że tak łatwo dała się namówić? I co jest lepsze: czy skazać się na towarzystwo agenta wynajętego przez ojca, czy na narzeczonego wybranego przez ojca?

Z jakichś trudnych do nazwania powodów spędzenie dnia z Jace'em wydawało się jej bardziej do przyjęcia niż spotkanie z Tannerem.

Chyba ze względu na dzieci.

Tak.

Parker lubiła dzieci.

To nie z powodu Jace'a czy tej scenki, jaka mimowolnie stanęła jej przed oczami na początku dzisiejszej rozmowy. Zgodziła się z powodu dzieci. Powtarzając to sobie w duchu, zerwała się z łóżka. Pokaże mu, że księżniczka potrafi być szybka.

- Ja bym chciała żabkę! - błagalnym tonem powiedziała Amanda, kiedy po lunchu zatrzymali się przy kolejnej atrakcji w wesołym miasteczku.



-Musiałbym stracić następną puszkę - rzekł Jace. -A została mi tylko jedna piłka. Jedenaście poszło na te dwie puszkę. Nie możesz wybrać sobie innego zwierzątka? Patrz, akurat wystarczy nam na małego pingwina.

-Ale żabka jest najfajniejsza - zawodziła z uporem dziewczynka.

Nie było to jęczenie na poważnie. Amanda uśmiechała się przy tym szeroko. Po prostu męczyła wujka. Parker bardzo ją za to polubiła.

- Amando... - zaczął Jace.

- Daj mi tę ostatnią kulę - Parker wyciągnęła rękę do Jace'a. - Strącę puszkę.

- Ty? - Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- A co, uważasz, że kobieta nie może rzucić tak mocno jak mężczyzna?

- Myślę, że księż...

Parker chrząknęła i popatrzyła znacząco na dzieci. Jace zrozumiał natychmiast.

- ... ktoś taki jak ty może mieć problemy.

Wyciągnęła rękę.

- Daj mi tę kulę, a pokażę ci, do czego jestem zdolna.

- Parker, wydałem już piątkę, by zbić dwie puszkę. To moja ostatnia kula.

- Mylisz się - rzekła. - To moja ostatnia kula.

- W porządku. Ale jeśli Amanda nie dostanie żabki, to będzie twój problem. Ja umyвам ręce. - Uśmiechnął się i podał jej kulę, a ich palce na mgnienie się dotknęły.

Było to ledwie muśnięcie, ale Parker natychmiast stała się czujna. Ogarnęło ją podobne uczucie do tego, którego doświadczyła za pierwszym razem, gdy omal nie upuściła tacy.

Opanowała się szybko.

- Pokażę ci, co potrafi kobieta.

Przymrużyła oczy, oceniła sytuację, wycelowała i rzuciła kulę. Uderzyła precyzyjnie. Puszka przewróciła się z łoskotem.

- Proszę! - zaśmiała się Parker, wykonując głową mały skłon.

- Pozerka - wymamrotał Jace z uśmiechem. Parker wyprostowała się i pokazała mu język.

- Och, jakie to dorosłe - skomentował.

- Piękny strzał! - z uznaniem powiedział obsługujący grę mężczyzna i podał Amandzie żabkę.

- Bardzo dziękuję - odparła dziewczynka. - Wiem, jestem już za duża, żeby bawić się pluszakami, ale...

- Na to nigdy nie jest się za dużym - zaprotestowała Parker. - Ja zbieram Myszkę Miki. Wciąż przechowuję nawet tę, którą dostałam pierwszą. Wprawdzie naruszył ją już żab czasu, ale nigdy się z nią nie rozstaję.

- Naprawdę? - zapytała Amanda.

- Naprawdę.

- No dobrze - niecierpliwił się Bobby. - Chodźmy już dalej.

Amanda nie dała się prosić i pobiegła za bratem w stronę pałacu grozy.

Jace i Amanda podążyli za nimi.

- Jesteś jak dziecko - powiedział Jace, gdy stali w kolejce do wejścia.

- Uwielbiam wesołe miasteczka. Dają mi poczucie anonimowości. Bardzo lubię tutaj przychodzić. Ty też?

- Też. Jak byłem mały, przyjeżdżaliśmy tu w lecie. Firma mojego ojca urządzała tutaj doroczne pikniki.

- Ach, jak cudownie jest dorastać w takiej atmosferze. Chodzić sobie do wesołego miasteczka albo na plażę.

Parker rzadko pozwalała sobie na uzalanie się nad sobą. Wiedziała, że miała w życiu dużo szczęścia. Miała kochającą rodzinę, nigdy niczego jej nie brakowało, ani pod względem emocjonalnym, ani materialnym. A jednak zawsze tęskniła za choćby odrobiną normalnego życia.

Właśnie dlatego osiadła w Erie jako Parker Dillon. Tutaj się odnalazła. Wreszcie miała to, o czym zawsze marzyła. Mogła spokojnie studiować, chodzić do wesołego miasteczka, a potem rozpocząć pracę w kawiarni.

Znalazła swoje miejsce, poczuła się sobą. Nigdy z tego nie zrezygnuje i nie wróci do Eliason, by znowu być Marią Anną.

- Nie robiłaś tego, gdy byłaś mała? - zapytał Jace.

- Kiedy twój ojciec rządzi krajem, nawet tak niewielkim jak Eliason, a matka działa we wszystkich organizacjach charytatywnych, to nie ma czasu na takie normalne rzeczy jak chodzenie do wesołego miasteczka czy na plażę.

W oczach Jace'a błysnęło współczucie, więc Parker natychmiast dodała:

- Mieliśmy basen w domu, więc mogłam sobie popływać. Nie chciałabym też, by to zabrzmiało tak, jakby rodzice nie mieli dla nas w ogóle czasu. Mieli, tylko że... -urwała, nie do końca wiedząc, dlaczego mu to mówi.

- ... to nie było to samo - dokończył za nią Jace.

- No właśnie.

- Mam pomysł. Zapomnijmy do końca dnia, że jesteś... - pochylił się i wyszeptał jej do ucha - księżniczką.

Przebiegł ją dreszcz, gdy poczuła ciepłe tchnienie jego oddechu. Przez maleńką chwilę chciała pochylić się ku niemu, by być jeszcze bliżej.

Zdusiła to zaskakujące pragnienie.

- Zapomnijmy, że jestem prywatnym detektywem pracującym dla twojego ojca - ciągnął Jace. - W ogóle zapomnijmy, że jesteśmy dorośli. Po prostu Parker i Jace. I zabawmy się w wesołym miasteczku.

Ona, Jace i dzieci. Czemu nie?

Napięcie, które jeszcze przed chwilą czuła, zniknęło. Uśmiechnęła się.

- Dobrze.

Właśnie nadeszła ich kolej. Dzieci pierwsze wsiadły do wagonika.

- Wychodzi na to, że jedziemy razem - skomentowała Parker. Starła się powiedzieć to bez emocji, jednak w skrytości ducha ogarnęła ją ekscytacja.

Wsiedli do dwuosobowego wagonika i człowiek z obsługi opuścił poręcz zabezpieczającą pasażerów. Miejsca było niewiele, więc siedzieli tuż obok siebie. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, a mimo to Parker nie opuszczało podniecenie.

Wagonik ruszył i po chwili znaleźli się w ciemności. Mijali kolejne sale, zaśmiewając się ze zjaw i widm. Jedna z sal miała skośną podłogę. Wagonik jechał teraz w mocnym przechyle i Parker zsunęła się na Jace'a, a on objął ją ramieniem. Niemal leżała na jego boku.

W półmroku widziała jego twarz. Przez moment przestraszyła się, że Jace zaraz cofnie ramię, ale on przyciągnął ją mocniej.

Myślała, że zaraz ją pocałuje, tymczasem tylko musnął ustami jej policzek. Trwało to może sekundę, po czym wagonik znów wjechał na równe podłoże.

Jace powoli cofnął rękę, a Parker z ociąganiem odsunęła się na swoją stronę.

- Jace - odezwała się, chcąc nawiązać do tego, co się przed chwilą zdarzyło, by dowiedzieć się, co to miało znaczyć. Może wtedy łatwiej uporałaby się ze sobą, zwalczyła tłącą się w niej pokusę. Ale powietrze rozdarło głośne trąbienie. Wagonik wjechał do kolejnej sali.

Gdy jazda się skończyła, próbowała wrócić do tematu:

- To, co się stało...

Jace nie dał jej skończyć. Uśmiechnął się do dzieci czekających na nich przy wyjściu.

- Co dalej?

Szła za nimi przez park, zadając sobie w duchu to samo pytanie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Parker nie mógł odżalować, że nie wziął ze sobą aparatu.

Nie, nie był zapalonym fotografem. To można powiedzieć o jego siostrze. Shelly nigdy nie zapominała o robieniu zdjęć. Pstrykała na wszystkich rodzinnych uroczystościach, przy każdej okazji. Gdyby tu teraz była, z pewnością miałyby aparat.

Niestety, Shelly właśnie odbywa mało przyjemne spotkanie ze swoim mężem, ustalając warunki rozvodu. Ich małżeństwo od początku budziło poważne wątpliwości.

Hal Robert nie był odpowiednim kandydatem na męża Shelley. Według Jace'a zbyt wiele ich dzieliło. I nie chodziło wyłącznie o wiek, Hal był piętnaście lat starszy od Shelly, ale o pochodzenie. Hal był bogaty, Shelly nie.

Siostra powtórzyła błąd rodziców. Ich ojciec odszedł, gdy Jace miał pięć lat, a Shelly dziewięć. Zostawił ich bez mrugnięcia okiem. Na barki matki spadła odpowiedzialność za zapewnienie im warunków do życia, a ojciec wrócił do swojego wcześniejszego komfortowego stylu. O rodzinie zapomniał.

Radosny śmiech Amandy i Bobby'ego oderwał Jace'a od ponurych wspomnień. Parker uśmiechała się szeroko do dzieci. Widocznie czymś je rozśmieszyła. Jace znów pożałował, że nie zabrał aparatu. Chciałby uchwycić jej uśmiech, utrwalić go na zawsze.

To nie był oficjalny uśmiech na użytek opinii publicznej, jaki widział na zdjęciach przysyłanych mu przez księcia. Na upozowanych studyjnych portretach Parker sprawiała wrażenie osoby chłodnej, zdystansowanej...

wyniosłej arystokratki. Jace uświadomił sobie nagle, że na tamtych fotografiach nie wyglądała na szczęśliwą.

Teraz, gdy obserwował ją pogrążoną w rozmowie z dziećmi, była zupełnie inną dziewczyną. Uśmiechała się, ale jej uśmiech był inny. Teraz śmiała się całą sobą.

Przez chwilę w jej spojrzeniu było coś więcej. Pytania, na które nie mógł odpowiedzieć. O ulotny pocałunek w pałacu grozy.

Trwało to niedługo. Widać jednak Parker uznała, że nie warto drażnić tematu. Wolą się bawić i korzystać z dnia. Nie odmawiała sobie niczego. Razem z dziećmiakami objadała się cukrową watą, jabłuszkami w cukrze, popcornem.

Teraz wspólnie pałaszowali monstrualną porcję frytek.

- Rozbolą was brzuchy, zobaczycie - ostrzegł ich Jace.

- Mnie na pewno nie! - zawadiacko odpowiedział Bobby. - Mama mówi, że mam strusi żołądek.

- Ciekawe, jak mamie idzie - powiedziała Amanda i jej rozjaśniona buzia spochmurniała.

- Na pewno świetnie sobie radzi - pocieszająco rzekł Jace, choć w głębi duszy też zadawał sobie to pytanie.

Shelly potrafiła walczyć, życie ją tego nauczyło. Nie poddawała się łatwo. Zaciskała zęby i brnęła w nieudane małżeństwo, aż doszła do momentu, gdy nie była w stanie znieść dłużej niewierności męża.

- Wasza mama jest silna - powiedział z przekonaniem, dodając otuchy i dzieciom, i sobie.

- Pewnie jest niezwykła. - Parker popatrzyła na chłopczyka. - Ma takie wyjątkowe dzieci.

- Tak, jest niezwykła - potaknął Jace.

- Bo musi - z powagą wyjaśniła Amanda.

Taka powaga w dziecku, które miało dopiero trzynaście lat...

- Tata nie chce płacić na nas alimentów i nie pozwolił mamie niczego wziąć z domu. Nawet samochodu. Sędzia kazał im spotkać się w sądzie i porozmawiać. - Bobby umilkł.

- Dlatego mieszkamy u wujka Jace'a - dodała Amanda.

- Jak skończymy szkołę, weźmie nas do siebie do pracy - rzekł Bobby.

- Jak skończycie studia - uściślił Jace.

- No tak, chociaż studia nie są nam potrzebne - nie poddawał się Bobby.

Chłopiec miał swoje zdanie i nie zrażał się łatwo. Jace popatrzył na siostrzeńca z uznaniem. Odziedziczył to po mamie. Shelly też była taka uparta.

- Oczywiście, że powinniście pójść na studia - wtrąciła się Parker. - Na tutejszej uczelni mają świetny program z pogranicza kryminologii i prawa. Nauczycie się tam mnóstwa potrzebnych rzeczy. Informatyka też by nie była zła. Wiecie, jak użyteczni byście wtedy byli dla wujka? Moglibyście włamywać się do komputerów i zdobywać dla wujka ważne informacje.

- Włamywać się do komputerów? Nie podsuwaj im takich pomysłów!  
- z udanym przerażeniem wykrzyknął Jace.

Bobby'emu zaświeciły się oczy.

- Komputery - zamruczał. - Ja lubię komputery.

- Widzisz! - Parker puściła oko do Jace'a. Uśmiechnął się do niej z uznaniem.

- Ale na razie możemy zapomnieć o studiach - oświadczyła Parker. - Nie jest wam gorąco? Bo mnie tak. Chodźmy do parku wodnego.



- Jeszcze nie skończyliście jedzenia. Trzeba odczekać przynajmniej z pół godziny, zanim pójdziecie pływać -droczył się Jace.

- Kto mówi o pływaniu? Pójdziemy na zjeżdżalnię. To zupełnie coś innego. - Parker sięgnęła po ostatnią frytkę i wsunęła ją sobie do ust. - Chodźmy, szkoda dnia!

Wprawdzie wczoraj gwałtownie protestowała, gdy Jace powiedział jej, że ma dobre serce, ale jej dzisiejsze zachowanie potwierdzało tylko jego opinię. Obserwował, jak wspaniale radziła sobie z dziećmi. Błyskawicznie odwróciła ich uwagę, gdy zaczęły się martwić o matkę. Zachęcała je do pójścia na studia. Wspaniała dziewczyna. Nie pomylił się w jej ocenie. Wcale nie była rozkapryszoną księżniczką.

Przeglądał się jej dzisiaj uważnie i gdyby była kimś innym, umówiłby się z nią na randkę.

Umie rzucać kulą, objadać się jak dziecko, ma wspaniały uśmiech, od którego wszystko jaśnieje. Od bardzo dawna żadna dziewczyna tak go nie fascynowała... I co z tego, skoro na pewno nigdy się z nią nie umówi?

Był profesjonalistą, nigdy nie łączył spraw prywatnych z zawodowymi. Randka z Parker oznaczałaby konflikt interesów. Choć w tym wypadku sytuacja była bardziej skomplikowana. Gdyby Parker nie była księżniczką, z pewnością nie miałby aż takich obiekcji.

Właśnie to go powstrzymywało. Parker wprawdzie starała się uchodzić za zwyczajną dziewczynę, nie mniej jednak była prawdziwą księżniczką.

Księżniczką Marią Anną Parker Mickowicz Dillonetti z Eliason.

Osoba z rodziny panującej.

A on był zwyczajnym człowiekiem, który ciężką pracą zarabia na życie. Mężczyzną ceniącym sobie swą niezależność i prywatność.

Parker odrzuciła dziedzictwo i przynależną jej pozycję, jednak w każdej chwili mogła powrócić do swojego kraju i znów stać się osobą publiczną.

Pochodzili z dwóch różnych światów. A on napatrzył się na życie mamy i siostry, widział, ile przeszły. Dlatego nikt mu nie powie, że różnice społeczne są bez znaczenia.

Nie miał pojęcia o codziennym życiu koronowanych głów, mógł sobie je tylko wyobrażać. Jedno było pewne - jego życie wyglądało zupełnie inaczej. Pracował na własny rachunek, a to oznaczało sporo wolności w wyborze zleceń. Odpowiadał tylko przed sobą, nikomu nie musiał się tłumaczyć. Jednak z drugiej strony mógł liczyć tylko na siebie i wszystko miał na swojej głowie, poczynając od księgowości, a kończąc na inwigilacji. Nim wprowadziła się do niego Shelly z dziećmi, jego dzień był wypełniony po brzegi. Teraz jeszcze przybyło mu zajęć.

Parker to priorytetowe zlecenie, ale równolegle prowadził jeszcze kilka innych spraw, a ponadto, już z czysto osobistych powodów, miał oko na byłego szwagra.

Brakowało mu czasu, by angażować się w jakąś znajomość. Zresztą gdyby nawet, to dziewczyna, która tak świetnie nawiązała kontakt z Amandą i Bobbym, bardzo się od niego różniła. Żaden układ nie wchodził w grę.

Ale nie dzieliło ich aż tak wiele, by nie mogli przyjemnie spędzić jednego dnia w wodnym parku.

To, co wcześniej powiedziała Parker, było jak najbardziej aktualne. Zapomną, kim naprawdę są, i postarają się dobrze razem bawić.

- Wujku, chodźmy! - popędzał go Bobby. Amanda i Parker przyłączyły się do niego.

- Dobrze, idziemy! - przystał Jace. - Zabawimy się! Tylko przez ten jeden dzień, upomniał się w duchu. Łatwo powiedzieć, dużo trudniej się tego trzymać.

Parker nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiła.

Ogromnie żałowała, gdy podjechali pod dom Jace'a, by zostawić dzieci.

Mieszkał w niewielkim domu z czerwonej cegły w Glen-wood Hills. Chętnie weszłaby do środka.

Shelly, siostra Jace'a, przywitała ich na progu. Z uśmiechem przysłuchiwała się żarliwym opowieściom dzieci, relacjonującym dzisiejsze przygody, jednak w jej oczach Parker dostrzegła skrywane cierpienie.

- Ciężki dzień? - domyślnie zapytał Jace.

W odpowiedzi Shelly tylko wzruszyła ramionami i nadal wypytywała dzieci o wesołe miasteczko.

Jace delikatnie uścisnął siostrę za rękę.

Ten drobny gest nie uszedł uwagi Parker i poruszył ją do głębi. Ogarnęła ją tęsknota za bratem. Już od kilku lat go nie widziała. Wprawdzie rozmawiali od czasu do czasu przez telefon, ale to nie to samo.

Nagle zatęskniła za domem. Odezwały się wyrzuty sumienia. Wyjechała, zostawiając wszystko za sobą, a Michael miał związane ręce. Nie mógł porzucić ciężących na nim obowiązków. Jedyne syn i przyszły władca miał jasno określoną przyszłość. Był osobą publiczną, każde jego słowo i każdy gest były zauważane i komentowane. Nie miał żadnego wyboru.

Jej było dużo łatwiej. Oczywiście też znajdowała się pod ciągłym ostrzałem mediów, które niczego jej nie przepuściły, ale potrafiła się od

tego odciąć. Wyjechała z kraju, a rodzice pomogli jej rozpocząć normalne życie w nowym środowisku. Skończyła studia i nie zamierzała wracać.

Właśnie podjechali pod jej dom i Jace wyłączył silnik.

Nie chciała wysiadać, nie chciała, by ten piękny dzień już się skończył.

Wspaniały dzień.

- To jak, może dzisiaj mnie zaprosisz?

W pierwszym momencie chciała się zgodzić, ale szybko się zreflektowała. Jace pracuje przecież dla ojca, więc z założenia znajduje się po drugiej stronie barykady. Odpowiedziała pytaniem:

- Czemu tak ci zależy, by wejść do mojego mieszkania?

- Bo w ten sposób można się o kimś wiele dowiedzieć - odparł. - Chcę cię lepiej poznać.

- A mnie się wydaje, że już i tak wiesz o mnie więcej, niż potrzeba - odrzekła. Tak, Jace O'Donnell wiedział o niej zbyt wiele. I to ją niepokoiło.

Dzisiaj opowiedziała mu o swoim dzieciństwie, o samotności, jaką nieraz odczuwała.

Dlaczego? Nigdy nie była tak szczerą i otwartą. To nie w jej stylu.

Chociaż odkąd ojciec zablokował jej konto, nic nie było takie jak dawniej.

Teraz musiała pracować, by zarobić na utrzymanie, ścigał ją niechciany narzeczony, a prywatny detektyw wie na jej temat znacznie więcej, niż wyczytał z dokumentów.

- Może ty już za dużo o mnie wiesz - powtórzyła.

- Moim zdaniem, ciągle za mało - odparł Jace. - A im więcej się dowiaduję, tym więcej chcę wiedzieć. Nie jesteś taka, jak się spodziewałem.

- Domyślam się, co sobie myślałeś. Wszystkie stereotypy na temat księżniczek były w robocie. Już nieraz spotkałam się z takim podejściem.

Ale one nijak się mają do mnie. Nie mieszkam w zamku, nie zapadłam wraz z dworem w głęboki sen.

- Bardzo tego żałuję. - W bladym świetle ulicznej latarni widziała, że się uśmiechnął. - Gdyby tak było, mógłbym cię obudzić pocałunkiem.

Parker woląca nie wdawać się w dalsze dyskusje.

Już wcześniej, zwłaszcza po tym ulotnym pocałunku. w wesołym miasteczku, mimowolnie przychodziły jej na myśl takie niebezpieczne rojenia. Jednak dobrze wiedziała, że coś takiego było bez szans. Między nimi nic się nie wydarzy.

Lepiej nie ryzykować i czym prędzej iść do domu.

- Dziękuję za wspaniały dzień. - Sięgnęła do klamki, ale Jace przytrzymał jej rękę.

- Zaproś mnie do środka - szepnął.

Od dotyku jego dłoni działa się z nią coś dziwnego. Chciała uwolnić rękę, lecz nie chciała, by Jace zorientował się, jak mocno na nią działa. Stała więc nieruchomo, a on delikatnie przesuwiał palcem po jej dłoni.

Nadal coś mówił. Zmusiła się, by skupić uwagę na jego słowach.

- Nie chodzi o pracę, ale... Nie chcę, by ten wieczór już się zakończył. Okazałaś się zupełnie inna, niż myślałem. Pragnę poznać cię lepiej. Nie ze względu na twojego ojca, nie jako detektyw. Dla siebie.

- No dobrze. Może ty też okazałeś się inny, niż początkowo myślałam.

- Inny?

- Hejże! - zachichotała. - Uważaj! Nie mam zamiaru umacniać cię w wysokim mniemaniu na twój temat, wyliczając twoje zalety.

No, jakoś wybrnęła. Teraz już mogła spokojnie cofnąć rękę, z nadzieją, że niczego nie zauważył. Jace uśmiechnął się.

- Moje zalety? Zapowiada się miło. Powiedz coś więcej.

- Nie dasz mi żyć, póki nie ulegnę i nie zaproszę cię, tak? - zapytała z udaną obojętnością.

- Jasne, nigdy się nie poddaję. Możesz to dopisać do listy moich zalet.

- Musiałabym się zastanowić. Dobrze, wejdź i przekonaj się, że mieszkanie jest bezpieczne. W końcu mój ojciec słono ci za to płaci, chyba się nie mylę? Sprawdzisz i od razu wyjdiesz.

- Zgoda. Zobaczę, czy nikt nie schował się w kącie, a ty powiesz mi, dlaczego okazałem się inny, niż sądziłaś. Potem sobie pójdę.

- Ale z ciebie zaraza! - wysyczała Parker.

- Chyba zaczynasz wymieniać moje nieskończone zalety. Już nie jestem prześladowcą, tylko zarazą. To rzeczywiście postęp.

- Nie mów tyle, tylko wchodź i zrób obchód, skoro tak ci na tym zależy!

Zasłoniła przed nim ekranik i wybrała kod.

- To mi się podoba - mruknął.

- Co takiego? - zapytała, wchodząc po schodach.

- Nie pozwoliłaś mi zobaczyć kodu. Nikt nie powinien go znać.

- Myślałam, że jesteś tu po to, by mnie chronić - odwróciła się i popatrzyła na niego. - Powinnam ci ufać, prawda?

Jace wszedł stopień wyżej. Już się nie uśmiechał. Z powagą popatrzył jej prosto w oczy.

- Możesz mi ufać. Ja to wiem, ale ty nie.

Parker odwróciła się i weszła na górę.

- Nie bardzo rozumiem.

- Mnie chodzi o twoje dobro, ale zostałem wynajęty przez twojego ojca, więc ty nie możesz być do końca pewna.

- Dziwny z ciebie człowiek - powiedziała, włączając światło w salonie.

Jace zatrzymał się na progu i obrzucił wzrokiem pokój.

- Ładnie.

- Daleko mu do pałacu - rzekła.

- To prawda. Ale tak jest lepiej.

- Dlaczego?

Parker rozejrzała się po salonie, starając się patrzeć oczami Jace'a. Jego uwagę przykuły oprawione w ramki zdjęcia.

To nie były zdjęcia przeznaczone dla opinii publicznej. Ujęcia rodziny w prywatnych sytuacjach: mama i tata chlapiący na siebie wodą, brat skaczący do basenu, tata przy grillu, mama krojąca warzywa na sałatkę.

Typowe rodzinne fotografie. Nikt by nie poznał, że to rodzina panująca.

Były tam też zdjęcia z Carą i Shey, jeszcze z czasów studenckich. I fotki zrobione nad jeziorem.

- Mewy - wyszeptał Jace, podchodząc bliżej. - Mówiłem, że lubisz mewy. Widziałem raz, jak je karmisz.

Parker obserwowała go w milczeniu.

- Twoi rodzice, koleżanki... Domyślam się, że sama fotografujesz?

Wzruszyła ramionami.

- W dziedzinie fotografii jestem amatorką.

- Całkiem nieźle. Masz dryg. Umiesz uchwycić ludzi, gdy są sobą. Na przykład to zdjęcie twoich rodziców... nikt by nie zgadł, że to księżę i księżna. Wyglądają jak kochająca się para korzystająca z uroków życia.

- Kochają się, to prawda - wyszeptała Parker. Popatrzyła na zdjęcie. Rodzice, roześmiani jak dzieci,

chlapali na siebie wodą. Ona też by tak chciała. I za nic z tego nie zrezygnuje. Chce doświadczyć takiej miłości jak oni.



Nagle poczuła się bardzo nieswojo. Jace nadal przyglądał się fotografiom, które tak wiele mówiły o jej rodzinie, o jej życiu, o ludziach jej najbliższych.

Miał rację. Mieszkanie wiele mówi o właścicielu.

Chrząknęła znacząco. Jace odwrócił się i zaczął oglądać pokój.

Jego uwagę zwróciło wysłużone pianino. Parker uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak z Carą, Shey z jeszcze kilkoma znajomymi mozolnie wciągali je tutaj po schodach. Po chwili Jace skierował wzrok na półki z książkami, wypełnione głównie romansami.

Podszedł bliżej i zaczął odczytywać tytuły. Parker znowu poczuła się obnażona.

- To sprawka Cary. Ciągle przysyła mi książki.

Cara zawsze była romantyczką. Jej rodzice, pochłonięci sobą bez reszty, nie poświęcali córce zbyt wiele uwagi. Cara wychowała się na książkach, one były jej ucieczką przed światem. To dlatego księgarnia okazała się dla niej wymarzonym miejscem.

- Napijesz się czegoś? - zaproponowała w nadziei, że oderwie go od oglądania, choć nie zamierzała nadmiernie się nim zajmować. W końcu sam się wprosił.

- Nie, dziękuję - wymruczał, nadal lustrując książki.

- No dobrze, obejrzałeś mieszkanie. Nic mi tu nie grozi.

- Sprawdziłem tylko salon. Chciałbym rzucić okiem na resztę pomieszczeń.

- I wtedy sobie pójdziesz? - upewniła się.

Nie odpowiedział, tylko wszedł do niewielkiej kuchni.

- Mała, ale funkcjonalna. Sama gotujesz?



- Pytasz, czy księżniczka potrafi zastosować przepis podany na opakowaniu? Pewnie uważasz, że przez całe życie wszyscy koło mnie skakali?

- Pytam, bo sam zupełnie sobie nie radzę z gotowaniem. Byłem ciekawy, jak jest z tobą.

- Nie najgorzej - odparła. - Mama wychodziła z założenia, że każde z nas musi umieć o siebie zadbać. Mój brat i ja mieliśmy dyżury w kuchni. Raz w tygodniu każde z nas szykowało obiad. Ja w poniedziałki, brat w czwartki.

- Ciekawe, co było twoim popisowym daniem.

- Befszyki i tłuczone ziemniaki. A do tego ciasto z karmelowym nadzieniem.

- Może kiedyś pozwolę ci coś dla mnie przyrządzić.

- To co chcesz jeszcze zobaczyć? - Parker szybko zmieniła temat.

- Sypialnię. Twój ojciec z pewnością tego po mnie oczekuje.

Nim zdążyła zaprotestować, otworzył drzwi.

- No nie!

Stał w miejscu i jak oniemiały patrzył na jej gościnną sypialnię.

- Tego się nie spodziewałem - dodał po chwili.

- Kolejny stereotyp - wymamrotała Parker. - Domyślam się, czego oczekiwałeś. Łoża z baldachimem, atlasowej pościeli, złożonych mebelków?

- Sam nie wiem, ale na pewno nie tego. Bo to...

Parker wzruszyła ramionami. Siliła się na zachowanie obojętności.

- Cóż, mam słabość do Myszki Miki.

- Słabość to mało powiedziane. To raczej obsesja. Pokój miał ściany pomalowane na czerwono, narzuta na łóżku jaśniała ostrą żółcią, a meble były czarne. Już ten zestaw barw mógł przyprawić o szok, ale co innego

przykuwało uwagę. Dziesiątki Myszek Miki. Plakaty z Myszka, figurki, pluszaki.

- Zakochałam się w Miki, gdy miałam sześć lat - wyjaśniła Parker. - Wyprawiono mi urodziny i jedna z dziewczynek przyniosła mi w prezencie lalkę. Powiedziała, że księżniczka powinna bawić się lalką-księżniczką. Odniosłam ją do sklepu...

- Naprawdę?

- Tak. Jako dziecko nie chciałam być księżniczką. Zamiast lalki wybrałam pluszową Myszka Miki. Uwielbiałam ją. W czasie jakiejś wycieczki zgubiłam pluszaka i strasznie to przeżyłam. Byłam niepoczyszona. No więc mama kupiła mi nową Miki... to samo zrobił tata. Na Gwiazdkę dostałam pierwszą figurynkę i tak to się zaczęło. Nie chciałam innych zabawek, tylko Miki. Gdy przeniosłam się tutaj, zabrałam moją kolekcję ze sobą, bo przypominała mi dom.

- Śpisz w tym pokoju? Bo ja chyba nie mógłbym zmrużyć oka, widząc utkwiony we mnie wzrok tych wszystkich Myszek.

Parker nigdy wcześniej o tym nie pomyślała. Roześmiała się głośno.

- Nie, to pokój dla gości.

- Jeśli kiedyś miałbym u ciebie nocować, to wolałbym nie tutaj.

Parker poczuła, że oblewa się rumieńcem. W tym domu jest tylko jeszcze jedno łóżko. Gdyby więc miał u niej nocować, a ten pokój odpada, to...

- Nie grozi ci to, więc się nie przejmuj - powiedziała pospiesznie.

- Hm... no to pokaż mi drugi pokój. Ten, w którym śpisz.

Otworzyła drzwi na wprost gościnnej sypialni. Znow próbowała spojrzeć na wnętrze oczami Jace'a. Pokój był bardzo funkcjonalny,

przytulny i wygodny. Dębowe meble, ściany w odcieniu jasnej szarości, ciemnoszara narzuta. Na nocnej szafce sterta książek.

Bardzo zwyczajny pokój.

- Żadnej Myszki Miki.

Na komodzie stało kilka zdjęć. Jace ruszył w ich stronę, jakby chciał przyjrzeć się im z bliska, ale Parker zaczęła zamykać drzwi.

- Sam widzisz, że nikogo tu nie ma - powiedziała. - Wykonałeś swoją robotę. Idę spać. Jak tylko wyjdiesz, włączę alarm.

- Nie mogę jeszcze iść. Nie powiedziałaś, czego się po mnie spodziewałaś.

- Nie przypuszczałam, że prywatny detektyw jest taki męczący.

- Bardziej niż Hoffman?

- O wiele bardziej.

- Nie powiesz nic więcej? Tylko to, że jestem męczący? Ja byłem bardziej rozmowny, powiedziałem ci kilka miłych rzeczy.

- Ty masz dokumenty na mój temat, całą teczkę, a ja nie. - Umilkła na chwilę. - Jesteś dobry dla dzieci, masz z nimi świetny kontakt. Nie zastanawiałam się nad tym wcześniej, ale okazałeś się wyjątkowo cierpliwy. Nigdy bym nie przypuszczała.

- Amanda i Bobby przechodzą teraz trudne chwile. Staram się im to jakoś ułatwić. Mojej siostrze też nie jest lekko. I choć rozwód jest dla niej najlepszym rozwiązaniem, nie jest łatwo pogodzić się z tym.

- Chcesz pogadać na ten temat? - zapytała.

- W sumie nie bardzo jest o czym. Wyszła za nieodpowiedniego faceta i tak to się skończyło. Cierpiała w tym małżeństwie, ale starała się je utrzymać ze względu na dzieci. Póki jej mąż nie przegiął. W końcu nie wytrzymała jego zdrad i zostawiła go.

- Zamieszkała u ciebie?

- Na razie. Dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Jej mężowi nie chodzi o sam rozwód. Chce, by odeszła, zabierając dzieci. I tylko dzieci. Nie chce jej nic dać. Właśnie tego dotyczyła dzisiejsza rozprawa. Podziału majątku.

- Mam nadzieję, że wszystko zakończy się pomyślnie.

- Adwokat mojej siostry jest dobrej myśli. Shelly nie chce oskubać męża. Zależy jej jedynie na alimentach dla dzieci. Moim zdaniem, słusznie.

- Ale nawet jeśli ojciec nie zechce na nie płacić, mają ciebie. Widzisz, też już coś o tobie wiem, choć nie dostałam żadnejteczki z informacjami.

- Mogę powiedzieć ci więcej. - Przysunął się do niej. Zbyt blisko.

Wiedziała, że to szaleństwo. Wprawdzie w Erie była anonimowa, bo ojciec zatroszczył się, by władze uczelni i lokalna prasa zachowały jej tożsamość w tajemnicy, jednak nie czuła się z tym dobrze. Miała poczucie, że okłamuje innych. Dlatego gdy jakaś znajomość stawała się głębsza, Parker wyjawiała swój sekret.

Co zawsze kończyło się dla niej źle.

Ale Jace już wiedział.

A pokusa była silna. Bardzo silna. Przysunąć się do niego, rzucić się w jego ramiona...

Jednak lata doświadczeń zrobiły swoje. Nie mogła ulegać takim pragnieniom.

- Raczej nie. Myślę, że na ciebie już czas. -Ale...

- Dobranoc, Jace - powiedziała, ucinając dyskusję. Jace cofnął się.

- W takim razie dobranoc, Parker.

- Tylko nie dzwoń rano i nie budź mnie. O siódmej muszę otworzyć kawiarnię.

- Wpadnę więc i cię podwiozę.

- Nie przesadzaj, to tylko kilka przecznic.
- Nie ma sprawy, i tak jadę w tamtą stronę.
- No dobrze. Bądź o wpół do siódmej.
- Wpół do siódmej, zgoda. Dobranoc, księżniczko. Tym razem Parker

nie zazgrzytała zębami, bo powiedział to szeptem, miękko i słodko.

- Dobranoc, Jace - szepnęła.

Odprowadzała go wzrokiem, gdy schodził po schodach. Chciała go zawołać, zatrzymać na chwilę. A może na dłużej. Gdy zniknął, włączyła alarm. Była bezpieczna. I sama.

Zamknięta w swoim mieszkaniu. Jak księżniczka w wysokiej, niedostępnej wieży. Wyszła na taras i popatrzyła w niebo. Od lat nie czuła się taka samotna jak teraz.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nazajutrz o wpół do siódmej rano Jace podjechał pod dom Parker. Dokładnie tak, jak chciała.

Nie miał pojęcia, jakim cudem udało mu się przyjechać na czas. Po bezsennej nocy był wykończony.

Wczoraj wieczorem, zaraz po wyjściu od Parker, pojechał do domu i zaszył się w gabinecie. Miał zamiar trochę popracować, jednak trudno mu było skupić się na papierach. Mimowolnie wracał myślą do Parker i minionego dnia. Kiedy wreszcie położył się do łóżka, daremnie próbował usnąć. Sen nie przychodził. A kiedy zapadał w niebyt, znowu prześladowała go Parker.

Parker i jej usta kuszące do pocałunków.

Parker i jej kolekcja Myszek Miki.

Parker i jej zdjęcia.

Śnił o niej, a kiedy się budził, znowu chciał wejść w tamten sen.

Wiedział, że to niebezpieczne, że nie powinien, więc próbował opanować senność, jednak po chwili jego czujność słabła i powoli odpływał w marzenia, gdzie już czekała na niego Parker.

Poznawał ją coraz lepiej. I coraz bardziej mu się podobała. Wprawdzie już wcześniej znał na pamięć różne fakty dotyczące jej życia, jednak teraz miał przed sobą prawdziwą osobę.

Przemęczył się tak do piątej. W końcu wstał, zaparzył kawę i zaczął szykować się do nowego dnia. Chciał zaskoczyć Parker, wyrównać szanse.

Zdawał sobie sprawę, że dzielące ich różnice nigdy nie znikną. Ona była księżniczką, on - prywatnym detektywem. Będzie jej deptać po piętach, póki Parker nie ulegnie woli ojca i nie wróci do domu.

Ciekawe, gdzie podział się jej narzeczony. Miał namówić ją do powrotu do Eliason. Im szybciej to się stanie, tym lepiej dla Jace'a. Wcześniej w ogóle o tym nie myślał, ale teraz obawiał się, że zapomni, na czym polega jego rola w tej sprawie. Tak łatwo ulec pokusie! Był tylko jej opiekunem. I na tym koniec.

Odepchnął od siebie te myśli i popatrzył na zegarek. Minęło pięć minut, odkąd podjechał pod jej dom. Może Parker nie wie, że już na nią czeka? Może po nią pójść?

W tej samej chwili dziewczyna pojawiła się w drzwiach.

- Cześć - powitała go, wsiadając do samochodu. - Jesteś punktualnie.

- Jak zawsze.

Wyglądała fantastycznie, ale uwagi Jace'a nie uszły ciemne kręgi pod jej oczami. Chyba też miała za sobą nieprzespaną noc.

Czy myślała o nim, tak jak on o niej? Czy może rozmyślała o swoim narzeczonym, Tannerze?

To bez znaczenia, upomniał się w duchu, i nim zdążył dobrze się zastanowić, podał jej dużą kopertę.

- Co to jest? - zapytała, obracając kopertę w dłoniach i przyglądając się jej ciekawie.

- Ponieważ mam na ciebie teczkę, więc żebyśmy byli kwita, przygotowałem dla ciebie moją. Proszę.

Spodziewał się, że Parker zajrzy do środka, ale ona wsunęła kopertę do torby i nie skomentowała jego gestu ani słowem. Zamiast tego spytała:

- Jak się czuje twoja siostra?

Jace wycofał samochód z podjazdu.

- Chyba lepiej. Dzisiaj dzieci mają spędzić dzień z ojcem, a Shelly zamierza dokończyć swoje CV i zacząć rozglądać się za pracą. Dotąd nigdy

nie pracowała. Wyszła za mąż na pierwszym roku studiów, rok później pojawiły się dzieci, więc startuje od zera. Sama rozumiesz, że to nie będzie łatwe.

- Przecież ona pracowała! - obruszyła się Parker. - Zajmowanie się dziećmi to praca. Po dniu spędzonym z Amandą i Bobbym coś o tym wiem.

Jace roześmiał się.

- Masz rację, ale chodziło mi o to, że nie pracowała poza domem, zawodowo.

- A jakiej pracy szuka? - zainteresowała się Parker. - Jeśli o czymś usłyszę, mogłabym dać jej znać.

- Shelly chciałaby dokończyć studia, ale to przyszłość. Najpierw musi w ogóle zacząć. Na razie chyba jeszcze sama nie bardzo wie, co chciałaby robić.

Podobnie jak on. Bo korceło go, by pochylić się ku Parker i pocałować ją na dzień dobry. Niezobowiązujący pocałunek, tak jak tamto muśnięcie w wesołym miasteczku. Na więcej nie mógł sobie pozwolić. I nie powinien o tym zapominać. To nie leżało ani w jej, ani w jego interesie.

- Popytam ludzi - rzekła Parker. Najwyraźniej zdołał dobrze ukryć swoje wewnętrzne rozterki, bo niczego nie zauważyła. - Rozejrzę się, może ktoś potrzebuje pracownika. Zobaczę, co się da zrobić. Po południu wybieram się do gabinetu kosmetycznego. Tam *zacznę*. Pearly wspomniała, że powinnam podciąć końcówki włosów, ale prawda jest taka, że już zaczęli o nas plotkować.

- O nas?

- Wiesz, jak tutaj rozchodzą się plotki? Nic się nie ukryje. Ty i ja to najświeższa wiadomość.

- Ty i ja? - Jace zmarszczył brwi. - My?



- Może ludzie uważają, że coś w tym jest - dorzuciła. - Może powinnam szepnąć coś starszym paniom wysiadującym u fryzjera. Jeśli usłyszą, że coś nas łączy, może odpuszczą.

- Odpuszczą?

- Pearly i jej kumpelki koniecznie chcą mnie wyswatać. Według nich za mało się staram, bo nie lubię się z nikim umawiać - wyjaśniła.

- A tak jest? - zapytał ostrzej, niż zamierzał, aż sam się zdziwił.

- Co tak jest? - Parker nie zrozumiała.

Jace chciał się wycofać, powiedzieć, że to nieważne, a tymczasem nieoczekiwanie wyrwało mu się kolejne pytanie:

- Często się z kimś spotykasz?

Popatrzył na dziewczynę, a ona wbiła w niego wzrok. Trudno mu było jednoznacznie określić jej spojrzenie.

- Dla mnie wystarczająco - odparła chłodno, tonem dając do zrozumienia, że posunął się za daleko.

- To znaczy? - naciskał, choć doskonale wiedział, że nie powinien brnąć dalej.

W dokumentach, które miał na jej temat, takich informacji było niewiele. Odkąd dostał tę sprawę i zajął się Parker, nie zdarzyło się, by się z kimś spotkała. Tym bardziej go to interesowało. W sensie zawodowym, rzecz jasna.

- Nie odpowiem. Domyślam się, że natychmiast zaraportowałbyś o tym mojemu ojcu.

Jace zagryzł usta. Nie powinien zapominać, jaką rolę odgrywał w tej sprawie. Parker miała rację, przypominając mu to.

Ostatnie dni zmieniły jego nastawienie do księżniczki. Nie widział w niej już jedynie obiektu obserwacji. Może to stało się wtedy, gdy wygrała żabkę dla Amandy?

A może, gdy mimo ciemności weszła do parku i stawiała mu czoło?

Ale czy to miało jakiegokolwiek znaczenie?

O wiele ważniejsze było coś innego - Jace nie patrzył na Parker jak na klientkę. Ani jak na księżniczkę. Widział w niej po prostu Parker Dillon.

Wyjątkową.

Intrygującą.

Pociągającą.

Bardzo pociągającą.

Zbyt pociągającą, by to się miało dobrze skończyć. Dla niego. I dla niej.

Teraz już niczego nie był pewny. Dlaczego tak go pociągała, skoro prawie jej nie znał? Była klientką, a jednocześnie urzekającą dziewczyną. Jak to oddzielić? Oczywiście nie zdradzi jej swoich rozterek.

- Twój ojciec chciał, bym miał cię na oku - rzekł tylko.

- I donosił mu, dlaczego nie wracam do domu - uzupełniła.

- Już mu napisałem, jakie jest moje zdanie, dlaczego nie wrócisz, niezależnie od jego starań.

- Naprawdę? - zdumiała się. - I co mu napisałeś?

- Masz to wszystko czarno na białym w teczce, którą ci dałem. Mówiąc w skrócie, uważam, że nie wyjedziesz z Erie, bo jesteś tu szczęśliwa. Masz swoje życie, przyjaciół. Odnalazłaś swoje miejsce. Nie pisałem o żadnych osobistych aspektach. I nie zamierzam tego robić. -Ja...

- Jesteśmy na miejscu - przerwał jej łagodnie, zwalniając i zatrzymując się pod kawiarnią.

- Uhm, rzeczywiście.

Jace wyciągnął rękę i delikatnie przesunął dłonią po przedramieniu Parker.

- Dla mnie nie jesteś tylko klientką, ale...

- Ale zaraz się spóźnię - rzekła pospiesznie. Otworzyła drzwi i wybiegła na ulicę.

Jace westchnął. Patrzył, jak Parker wpada do kawiarni. Nie chciała wysłuchać go do końca. On też nie chciał tego mówić, to stało się samo. Jednak te słowa padły. Co gorsze, oprócz słów były też uczucia. Uczucia, z których nie można się otrząsnąć, choć doskonale wiedział, że dla księżniczki i prywatnego detektywa nie ma żadnej przyszłości.

Ale rozum i uczucia to dwie zupełnie różne rzeczy. Co właśnie do niego dotarło.

Przez cały ranek Parker uwijała się jak w ukropie, daremnie próbując zapomnieć o tym, co wydarzyło się w aucie Jace'a.

Jace nie dokończył, więc tak naprawdę nie wiedziała, co chciał jej powiedzieć.

Musnął jej rękę. Ale to też nie było nic takiego.

Wmawiała to sobie, jednak intuicja podpowiadała jej coś innego. A przecież nic się nie stało. Co innego, gdyby ją pocałował. Tamten niby-pocałunek w wesołym miasteczku też się nie liczył. Prawie jakby go nie było. Ale gdyby Jace wziął ją w ramiona...

Na samą myśl poczuła ciarki na plecach.

Popatrzyła na kolejkę klientów stojących przy ladzie. Wszystkie stoliki zajęte. Nie ma czasu na rozmyślania, musi brać się do pracy. Choć chyba nie zdoła uwolnić się od dręczących pytań.

Za ścianą Cara też już zaczęła dzień. Tylko Shey nadal zajmowała się Tannerem. Ciekawe, jak jej idzie. Parker uśmiechnęła się do siebie. Biedny Tanner, niewiele użyje w czasie swojej wizyty w Erie. Shey da mu nieźle popalić. Dziś rano przysłał do kawiarni tuzin czerwonych róż z karteczką, że pamięta, po co tu przyjechał. Ostrzegał, że Shey nie zdoła odciągnąć go od narzeczonej.

Szkoda, że Tanner nie może wybić sobie z głowy tego małżeństwa. Ciekawe, jak długo Shey utrzyma go w bezpiecznej odległości i co jej się w nim tak spodobało? Co innego Jace...

W tej samej chwili Jace zjawił się przy ladzie.

- Przyszedłem ci pomóc - rzekł, wchodząc za kontuar.

Parker podskoczyła jak oparzona. Zapiekły ją policzki.

Chyba się nie domyślił, że fantazjowała na jego temat?

- Co powiedziałaś?

- Ty obsługuj stoliki, a ja bar.

- Ale...

- Daj spokój, to nic takiego. Cennik wisi na ścianie, każdy by sobie poradził.

Każdy by sobie poradził. Dobrze. Jej zajęło dwa dni, nim poczuła się pewniej, a jeszcze dziś potrafi się pogubić.

- Moja mama pracowała w restauracji - rzekł Jace. - Shelly i ja nieraz jej pomagaliśmy. To nie takie skomplikowane.

- No dobrze. - Parker kiwnęła głową. - Skoro chcesz...

- Och, nie musisz aż tak dziękować! - zażartował Jace. Zadziałało. Nie mogła się nie uśmiechnąć. Pokręciła głową i poszła do stolików, gdzie już usiedli nowi goście.

Jace nie miał pojęcia, o czym przed chwilą myślała. Niczego się na szczęście nie domyślił. Zresztą niby jak? Nic jej nie groziło.

Jednak przyglądał się jej bardzo uważnie, widziała to, gdy od czasu do czasu zerknęła w jego stronę. Patrzył tak, jakby czytał w jej myślach.

Przecież to głupie.

Musi skoncentrować się na pracy, tym bardziej że mają mnóstwo klientów. Dopiero gdy przyszła Tammy, studentka pracująca na część etatu, Parker mogła odrobinę zwolnić tempo.

- Niezły ruch, co? - uśmiechnęła się Tammy.

Dziewczyna była na pierwszym roku, ale wyglądała dużo młodziej.

Może dlatego Parker czuła się przy niej staro. Wydawało się jej, że skończyła studia całe wieki temu.

Tak naprawdę przyjazd do Erie miał być tylko chwilową odskocznią, jednak po skończeniu studiów wciąż odkładała powrót do domu, choć w głębi duszy czuła, że ten moment musi kiedyś nastąpić.

Odkąd pamiętała, żyła w przeświadczeniu, że spoczywają na niej obowiązki, przed którymi nie może się uchylić. Tak ją wychowywano. Powrót do Eliason mieścił się w tej kategorii. Niekończące się oficjalne funkcje, reprezentowanie rodziny na różnorodnych imprezach, udział w herbatkach i przyjęciach, uroczyste przecinanie wstęg, tłumy szpiegujących reporterów - to była jej przyszłość. Głos Tammy przywołał ją do rzeczywistości.

- Parker?

- Och, przepraszam - odparła pospiesznie. - Owszem, ruch jak rzadko kiedy.

- Teraz powinno się trochę uspokoić.

- Nie na długo. Chociaż kto wie? Dzwoniła do mnie Pearly i zapraszała na podcięcie włosów. Umówiła mnie na dziesiątą, ale mogę zadzwonić i odwołać.

- Dam sobie radę - zapewniła Tammy.

- Ja mogę zostać i pomóc - zaproponował Jace.

Serce Parker zabiło mocniej. Nie słyszała, kiedy do nich podszedł.

- Nie mogę cię prosić... Jace wszedł jej w słowo:

- Będiesz w pobliżu, tylko przejdiesz przez park.

- Nie pójdziesz za mną? - zapytała.

- Po co? - zdumiała się Tammy.

- Hm... - wymamrotała Parker. Za bardzo się zagalopowała i nie wiedziała, jak teraz wybrnąć.

- Spotykamy się - wypalił Jace, spiesząc jej z odsieczą, choć Parker nie była pewna, czy to szczęśliwe wyjście z sytuacji. - Przyznam się - ciągnął Jace - że niechętnie spuszczam ją z oka.

- Och, jakie to romantyczne! - zachwyciła się Tammy.

- Prawda? - Jace uśmiechnął się do Parker.

Widząc jego ostrzegawcze spojrzenie, nie śmiała zaprzeczyć.

- Tak, chodzimy ze sobą - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to przekonująco. - Świata za sobą nie widzimy. Jednak...

- Kochanie, idź podciąć sobie włosy - rzekł pieszczotliwym tonem. To przekomarzanie się wyraźnie sprawiało mu przyjemność. - Poczekam tutaj, aż wrócisz.

- Dobrze, skarbie - odparła, rzucając mu znaczące spojrzenie. Naprawdę powinien się opanować. - Zaraz będę z powrotem.

Ruszyła do drzwi. Musi natychmiast wyjść i nabrać do wszystkiego dystansu. Przyspieszyła. Nagle usłyszała za sobą kroki.

Odwróciła się. Niepotrzebnie. Jace stał tuż przy niej. Widziała z bliska jego ciemne oczy. Wstrzymała oddech.

- Co się stało? - wybąkała.

- Nie dałaś mi buziaka na do widzenia. - Zmarszczył brwi, by Tammy nie powzięła żadnych podejrzeń, ale w jego oczach jarzyły się wesołe ogniki.

Droczył się z nią.

- Jace - wyszeptała ostrzegawczo.

Nie dał jej chwili do namysłu. Błyskawicznie pochylił się i dotknął ustami jej ust.

Był to raczej niewinny całus, a nie prawdziwy pocałunek, ale Parker zadrżała. Działo się z nią coś niebywałego. I nagle, nie wiadomo skąd, przyszło jej na myśl, że teraz ona go całuje.

Pobije go jego własną bronią.

Zarzuciła mu ręce na szyję, przywarła do niego mocno i pocałowała go gorąco, namiętnie.

Tęsknota, jaką nieoczekiwanie poczuła, otrzeźwiła ją. To chyba był błąd.

Odsunęła się i uśmiechnęła z przymusem.

- No to do widzenia - powiedziała.

Cofnęła się kilka kroków i popatrzyła na Jace'a. Chyba był w szoku.

Odwróciła się i szybko wyszła na dwór.

Czuła się dziwnie. Nie mogła pozbierać myśli.

To zdecydowanie nie był dobry pomysł. Zamiast ochłonać, cała płonie.

A w dodatku kusilo ją, by wrócić do kawiarni i jeszcze raz go całować.

Albo...

Chciałaby...

Zmusiła się, by odepchnąć od siebie niepokojące myśli. Weszła do salonu.

- Witaj, złotko! - powitała ją Josie, a Libby Gardner, właścicielka zakładu, i Pearly Gates, druga stylistka, znana z tego, że wszystko musi wiedzieć, zawtórowały jej wesoło.

W gabinecie był jeszcze ktoś.

- Hoffman - Parker uśmiechnęła się do emerytowanego policjanta. - I ty tutaj?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że zupełnie zapomniała o planie unieszkodliwienia Jace'a.

- Daruj sobie ten uśmieszek, moja panno! - ponuro mruknął detektyw.  
- To wszystko przez ciebie.

- Przestań wreszcie biadolić - mitygowała go Josie, poprawiając swoje bujne płomienne włosy.

- Zamięczy mnie - poskarżył się Hoffman. - Wzięła mnie na tortury.

- To tylko manicure - uściśliła Josie. - Trzeba dbać o paznokcie.  
Drapią mnie.

- Zamierza je wypolerować - Hoffman zniżył głos do szeptu, robiąc przy tym przerażoną minę.

- Nie przesadzaj - odparła Josie. - Nic takiego nie robię. Doprowadzam tylko twoje ręce do porządku.

- Uhm, a potem Pearly zamierza zrobić zamach na moje włosy - dodał głucho.

- Na tę marną resztkę, jaka ci została - uśmiechnęła się Pearly. Mówiła ze śpiewnym południowym akcentem. - Namawialiśmy go na przeszczep,



ale nie dał się przekonać. Zgodził się tylko, że nie będzie zaczesywać włosów z tyłu na przód. Dobrze i to.

- Widzisz, co one tu ze mną wyprawiają? To twoja wina! - Hoffman popatrzył na Parker oskarżycielsko. - Twoja żądza zemsty doprowadziła mnie to tego stanu. Nasłałaś na mnie Josie i już się jej nie wywinąłem.

- Parker, nie słuchaj go! - zaśmiała się Josie. - Miałaś wspaniały pomysł, by tak to rozegrać. Hoffman dał ci spokój, a sam tyle zyskał! Trafiło się ślepej kurze ziarno!

- Chodź - skinęła na Parker Libby. - Siadaj.

- Dzięki.

Parker z cichym westchnieniem usiadła na fotelu. Dobrze być wśród przyjaciół. Popatrzyła na Hoffmana. No, może nie wszystkich tu obecnych może tak nazwać, ale i tak trochę sobie odpocznie.

Nim Libby upora się ze strzyżeniem, ona zapomni o tym, co się dzisiaj stało. O ramionach Jace'a, o lekkim zapachu jego wody kolońskiej, o pocałunku...

Musi o tym zapomnieć.

Libby okryła ją pelerynką.

- No to opowiadaj - bez wstępów zażądała Pearly, siadając obok na wolnym krześle.

- O czym? - zapytała Parker.

Libby zwilżyła jej włosy i zaczęła je rozczesywać.

- O tym mężczyźnie.

Parker miała nadzieję, że chodzi o Tannera. Nie zamierzała za niego wyjść, ale poopowiadać może.

A Jace niech pozostanie tajemnicą. Nie chce o nim nie tylko mówić, ale nawet myśleć.

- O jakim mężczyźnie? - zapytała z niewinną miną.

- Doszły nas słuchy o brunecie, który nie odstępował cię na krok. To nas bardzo zaintrygowało. - Pearly popatrzyła znacząco.

- Bardzo - poparła ją Josie.

- Mów wszystko, ze szczegółami - nalegała Pearly. - Od kiedy się spotykacie? Czy to coś poważnego?

- Czy twój ojciec o tym wie? - wtrącił się Hoffman.

Jej prawdziwe pochodzenie wyszło na jaw w zeszłym roku, właśnie za jego sprawą.

- To nie tak, jak myślicie. Jace i ja nie spotykamy się. On za mną chodzi i pilnuje, by nic mi się nie stało. - Powiedziała prawdę. Przecież tak właśnie było. - Ma na mnie teczkę - dodała.

Teraz przypomniawszy sobie o kopercie, którą Jace dał jej rano. Była tak zaabsorbowana myślami o pocałunkach, że zupełnie wypadło jej to z głowy.

Ciekawe, co tam jest w środku?

- Teczka? - dopytywała Pearly.

- Ja też mam trochę papierów na twój temat - powiedział Hoffman. - Och, to boli! - zajęczał.

- Przepraszam, niechcący cię drasnęłam - rzekła Josie. - Taki pilnik może być równie niebezpieczny jak teczka - dodała.

- Pozbędę się jej - zapewnił natychmiast Hoffman. - Spalę wszystko i rozsypię popiół, nikt nie zrobi z tego użytku.

Josie zamruczała z zadowoleniem.

- Cóż, szkoda - zmartwiła się Pearly. - Muszę przyznać, że czuję się zawiedziona. Gdy wreszcie pojawił się obok ciebie przystojny mężczyzna, okazuje się, że to zupełnie inny rodzaj znajomości. Ciągłe wbijamy ci w głowę, że musisz więcej wychodzić z domu.

- Parker, nie daj się zrobić - jęknęła Libby. - One tylko czekają, żeby cię wyswatać.

- Zaraz, zaraz, Libby! - obruszyła się Pearly. - Poznałyśmy cię z Joshem i już jesteście po ślubie. Sarah i Donovan też zeszli się dzięki nam.

- Tak samo jak Louisa i jej przystojny doktorek - przypomniała Josie.

- No i Mac i Mia! - triumfalnie zakończyła Pearly. -Znamy się na rzeczy.

-I wszystkie nasze pary są ze sobą bardzo szczęśliwe -dodała Josie, badawczo przyglądając się Parker. - Możemy znaleźć ci odpowiedniego mężczyznę, który nic na ciebie nie ma.

Hoffman niespokojnie cofnął rękę.

- Przed miłością się nie ucieknie - zapewniła Pearly. -Znajdziemy Parker fajnego chłopaka!

- Nikogo nie szukam - odparła Parker. - Przeciwnie, właśnie próbuję pozbyć się nie jednego faceta, a dwóch.

- Dwóch? - zdumiała się Pearly.

- Ojciec przysłał tu mojego rzekomego narzeczonego, który ma mnie zabrać do domu.

- Narzeczonego? - powtórzyła Josie. - To mi się podoba.

- A mnie nie. Nie mam ochoty wychodzić za kogoś tylko dlatego, że tak wypada - rzekła z niesmakiem.

Dla niej to za mało. Chciała więcej. I to dużo więcej.

- Chcę wyjść za mąż z miłości - szepnęła, bardziej do siebie niż do koleżanek.

I znów przypomniała sobie Jace'a i jego pocałunki.

- Za kogoś, kto naprawdę mnie porwie.

- Mówisz o chemii - domyślnie rzekła Pearly.

-Tak.

- I o miłości - dodała Josie.

- Właśnie. Miłość i chemia - podsumowała Parker. A między nią a Jace'em nie brakowało chemii.

Ale miłość?

- Jak chcesz to znaleźć, skoro z nikim się nie umawiasz? - zapytała Josie.

- Miałam w rodzinie kogoś... - zaczęła Pearly.

- Pearly! - zgodnym chórem wykrzyknęli Josie, Libby i Hoffman.

- Cicho! - Pearly w ogóle się nie przejęła ich protestem. Odwróciła się do Parker i ciągnęła dalej: - Miała na imię Linda. Mówiliśmy na nią Lin. Powoli wchodziła w wiek staropanieński, tak jak ty.

-I ty, Pearly - uściśliła Josie. - Zobacz, Mabel spotyka się z Elmerem, ja mam Hoffmana, a ty... Musimy ci kogoś naraić.

- O nie, nie! Tak mi jest dobrze - zaproponowała Pearly.

- Ale Linda nie była zadowolona ze swojego życia. Była paleontologiem i wciąż utrzymywała, że nie może znaleźć nikogo, kto interesuje ją bardziej niż szczątki starych kości.

- Czyli odpowiadało jej takie życie - rzekła Parker. - Ze mną jest inny problem. Nie chodzi o to, że nikt nie wydaje mi się dostatecznie interesujący. To ja nie pociągam tych, którzy mi się podobają. Zwykle wychodzi na to, że za bardzo się różnimy.

- Takie różnice tylko dodają barw każdemu związkowi

- rzekła Pearly.

- Pearly ma rację - poparła ją Josie. - Popatrz tylko na mnie i na Hoffmana. Bardzo się różnimy, a doskonale nam się układa.

- Lin też była inna, gdy miała piętnaście lat - Pearly wróciła do swojej opowieści. - Nawet...

- Pearly, ja już prawie skończyłam - przerwała jej Libby.

- Pospiesz się, bo Parker zaraz wyjdzie.

- Wciąż tylko szybko i szybko. Co mnie tak poganiacie? Nie wiecie, że dobra historia musi mieć początek, środek i koniec? To takie typowe dla was, ludzi z Północy - zrzędziła Pearly. - Opowiadanie musi mieć swój rytm, nieoczekiwane zwroty akcji... - Z głębokim westchnieniem nabrała powietrza i wróciła do swojej opowieści: - Przez to swoje podejście Linda nie znalazła sobie żadnego chłopaka. Obudziła się dopiero wtedy, gdy już była dobrze po trzydziestce. Przez cały czas uważała, że nawet jeśli z kimś w końcu się zwiąże, to będzie to ktoś z jej środowiska, człowiek prowadzący podobne życie, jakiś naukowiec. I wiecie, na kogo trafiła? Na pisarza. Nie od spraw naukowych, a od romansów.

- Co ty opowiadasz? - skrzywił się Hoffman. - Mężczyźni nie piszą romansów.

- Zastanów się, zanim coś powiesz - Josie zgromiła go wzrokiem. - Wiesz, że przepadam za romansami, więc dobrze ci radzę.

Hoffmanowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Zwłaszcza że Josie miała w ręku nadzwyczaj niebezpieczne narzędzie.

- Uff, nie mam nic przeciwko romansom - powiedział szybko. - Nawet zamierzałem wręczyć ci wieczorem bukiet kwiatów. To romantyczny gest, prawda?

Josie uśmiechnęła się czarująco.

Pearly wróciła do swojej opowieści.

- Merv, ten jej narzeczony, okazał się dla niej doskonałą partią, choć Lin nie od razu to przyznała. Zawsze był z niej okropny uparciuch. Każdy

inny mężczyzna mógł się zrazić i dać sobie spokój, ale nie Merv. Wiedział, jak do niej podejść. Może przydało mu się doświadczenie autora romansów. Trochę to trwało, ale wreszcie dopiął swego.

- To raczej mało romantyczne - stwierdziła Josie.

- Ależ skąd! Są małżeństwem od dziesięciu lat. Merv wspaniale się sprawdził. Poza tym jego zawód pozwala mu towarzyszyć żonie w jej wyjazdach na wykopaliska. Są razem, a każde z nich robi swoje. I, choć tak bardzo się różnią, są szczęśliwi. Pomyśl o tym, Parker. Warto się rozejrzeć. Może odpowiedni mężczyzna jest tuż obok.

- Gotowe. - Libby zdjęła pelerynkę z ramion Parker. - Leć, nim Pearly przejdzie do szczegółów albo zacznie kolejną opowieść.

- Libby, mogłabym skorzystać z pokoiku na zapleczu? - zapytała Parker. - Mam coś do przejrzania, a w kawiarni jest dzisiaj okropny młyn.

- Oczywiście - odparła Libby.

O nic nie pytała. Pearly, choć było to do niej niepodobne, też ugryzła się w język.

Parker usiadła na zapleczu i wyjęła z torby kopertę. Jason Patrick O'Donnell.

Przebiegła wzrokiem pierwszą stronę. Dane na temat wzrostu, wagi, wieku. Nie to ją interesowało.

Chciała dowiedzieć się czegoś więcej. Poznać jego marzenia, motywacje.

Trzydzieści lat. Ona ma prawie dwadzieścia siedem, czyli ponad trzy lata różnicy...

Opamiętała się.

Po co zawraca sobie tym głowę? Jace jest detektywem, który ma śledzić jej poczynania.

Jednak nie mogła się oszukiwać. Przeglądała te papiery nie po to, by opracować optymalną strategię przeciwko niemu, ale po to, by dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Dużo więcej.

Kolejne kilka kartek było zapisanych równym, drobnym pismem. Nie przeczyta ich teraz, to by za długo trwało. Zatrzymała wzrok na fragmencie dotyczącym jego rodziców i ich rozvodu. „Zbyt różni, by być razem. ”

Na drugiej stronie Jace pisał o Shelly i jej małżeństwie. „Dzielące ich różnice okazały się zbyt duże. ”

Różnice.

Zbyt duże różnice.

Nie czytała dalej. Słowo „różnice” wciąż się przewijało. Czyżby to było ostrzeżenie dla niej?

Nie musi jej ostrzegać. Sama doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak wiele ich dzieli. Jednak co innego wiedzieć, a co innego odczuwać.

Gdy Jace był blisko, wszystkie różnice nagle przestawały istnieć. A Parker chciała być jeszcze bliżej, choć wiedziała, że nie powinna. Jace nie musiał tak subtelnie jej tego przypominać.

Wsunęła kopertę do torebki i wyszła z zaplecza.

- Dziękuję - powiedziała do Libby. - To ja już wracam do siebie.

- Nie powiesz nam, o co chodzi? - nie wytrzymała Pearly.

- Raczej nie - odparła Parker. - W każdym razie nie teraz.

Pearly westchnęła ciężko.

- Cóż, trudno. Nie ma sprawy. Jak tajemnica, to tajemnica. Choć chętnie byśmy się czegoś dowiedziały.

- Nie ma żadnej tajemnicy. - Parker szybko ruszyła do drzwi, by uniknąć dalszych pytań. - Dziękuję - powiedziała na pożegnanie i szybko

wyszła na ulicę. Gdy już była bezpieczna, zwolniła kroku. Musiała trochę ochłonać.

Jace ją pocałował. A ona jego.

Między nimi naprawdę zaiskrzyło. Nie tylko teraz. Wtedy, w wesołym miasteczku, też.

Jednak wciąż miała świadomość różnic, jakie ich dzielą. Pochodzili z innych środowisk, prowadzili zupełnie inne życie, mieli inne oczekiwania.

Nagle przypomniała sobie paleontolożkę i pisarza, autora romansów.

Tak różni, a mimo to dopasowali się do siebie.

Jace pisał o matce i o siostrze, o ich nieudanych małżeństwach.

Ale może czasami różnice mogą zadziałać na plus?

Czy prywatny detektyw chciałby związać się z księżniczką?

Królewskie życie dalekie było od bajki. Pozory bardzo mylą. Płaci się ogromną cenę. Trzeba starannie strzec swojej prywatności, stale pamiętać, że jest się osobą publiczną.

W Erie Parker znalazła spokój, namiastkę normalnego życia, jednak wciąż musiała się pilnować. Nigdy nie wiadomo, czy jakiś dociekliwy reporter nie wpadnie na jej ślad. Najdrobniejszy błąd, a nagłówki brukowców znów będą o niej krzyczeć.

Już raz tak było, gdy jeszcze chodziła do szkoły. Do tej pory pamiętała, jak się wtedy czuła. Przez długi czas nie mogła dojść do siebie.

Nie miała żadnej gwarancji, że podobna rzecz się nie powtórzy. To ryzyko na zawsze wpisane było w jej życie.

Czy Jace byłby gotów się z tym pogodzić? Był człowiekiem, któremu bardzo zależy na prywatności. Wyjątkowo.

Gdyby między nimi zaczęło się coś rozwijać... Czy nie powinna temu przeszkodzić? Czy byłaby w porządku, gdyby tego nie zrobiła?



Trudno znaleźć odpowiedź. Pierwszy raz naprawdę zależało jej na tym, by podjąć ryzyko.

Właśnie przechodziła przez park, gdy zadzwoniła jej komórka. To mama.

- Cześć, mammo.

- Witaj, skarbie. Dowiedziałam się, że tata zablokował ci konto. Strasznie mi przykro.

- Mammo, ja...

- Nic nie tłumacz, nie ma potrzeby. Bardzo chcemy, żebyś wróciła do domu, ale nie za wszelką cenę. Masz w Erie swoje życie, doskonale cię rozumiem. Sama mieszkałam tam ponad dwadzieścia lat, nim poznałam tatę. Wiem, co cię tam trzyma. Nie chcesz być na świeczniku, chcesz normalnie żyć. Rozumiem to. Dlatego pomogliśmy ci tam się urządzić. Mam tylko nadzieję, że znajdziesz swoje miejsce, swój sposób na życie uwzględniający nie tylko rodzinę, ale i twój kraj.

- Nie wiem.,.

- Tak będzie, zobaczysz. Niczego nie przyspieszaj. Sama decydujesz o sobie i tacie nic do tego. Twoje konto jest już odblokowane. A co do tych chorych planów taty związanych z Tannerem... - matka westchnęła głęboko.

- Mammo, nie przejmuj się - rzekła Parker. - Przecież go znam, wiem, jaki jest. Cieszę się z konta.

- Parker, pamiętaj tylko o jednym. Nie miałaś wpływu na to, w jakiej rodzinie się urodziłaś, ale jesteś naszą córką. Wiem, że nie będziesz przez całe życie uciekać przed swoim losem. W końcu znajdziesz sposób, by wszystko pogodzić: życie, na jakim ci zależy, i odpowiedzialność wynikającą z twojego pochodzenia. Masz naturę wojownika.

Porozmawiały jeszcze chwilę i Parker ogarnęła tęsknota za matką, za rodziną. Za Eliason.

Gdy się rozłączyły, miała poczucie winy. I wcale nie czuła się taka bojowa, za jaką uważała ją matka.

Popatrzyła na kawiarnię po drugiej stronie ulicy. To ich wspólne miejsce. Jej, Shey i Cary.

A w środku czeka Jace.

Szła wolno. Dobrze, że znowu ma dostęp do pieniędzy. Jeden problem został rozwiązany. Znow może zająć się tylko zarządzaniem, dać sobie spokój z pracą kelnerki.

Jednak ciągle pozostawało tyle innych spraw. Tanner. Shey nie będzie w nieskończoność trzymać go z daleka. Parker przypomniała sobie słowa matki: pogodzić normalne życie z obowiązkami członka rodziny panującej. Ale jak to zrobić? Znowu wystawić się na ocenę opinii publicznej, znaleźć się w świetle fleszy? Jak rozegrać sprawę ze śledzącym ją detektywem?

Zwłaszcza to ostatnie pytanie nie dawało jej spokoju.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jace znowu popatrzył na zegarek.

Właściwie odkąd Parker wyszła z kawiarni, nie robił nic innego. Czas dłużył mu się niemiłosiernie, każda minuta ciągnęła się w nieskończoność. Zastanawiał się, jaki powinien być jego następny ruch. Rozważał różne możliwości. Sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. Nie był w stanie traktować Parker w sposób wyłącznie zawodowy, choć wcale mu to nie odpowiadało.

Jak z tego wybrnąć?

Właśnie o tym rozmyślał, gdy Parker stanęła na progu. Zatrzymała się i wbiła w niego spojrzenie. Miała dziwną minę.

- Coś się stało? - zapytał.

Pokręciła przecząco głową i uśmiechnęła się z przymusem. Jace nie dał się zwieść. Czuł, że coś jest nie tak.

- Parker? - zapytał. - Co się stało?

- Nic. Wszystko w porządku. A tobie jak poszło?

Kłamała. Intuicyjnie wiedział, że coś się zmieniło. Coś tu nie grało.

- Dzwoniła Shey. Zapowiedziała, że wpadnie. Bez księcia - powiedział powoli.

Parker skinęła głową.

- To dobrze. Muszę z nią pogadać.

Wzięła się do roboty. Obeszła stoliki, postawiła coś na tacę, coś przestawiła.

Jace nie naciskał. Prędzej czy później dowie się, co wydarzyło się u fryzjera. To nie ucieknie.

Gdy przyjdzie Shey, odciągnie Parker na bok i porozmawia z nią na osobności.

Myśl, że znajdzie się z nią sam na sam, od razu pobudziła jego wyobraźnię. Pospiesznie odepchnął podsuwane przez nią obrazy. Popatrzył na Parker. Była wysoką, jasnowłosą, śliczną dziewczyną, jednak uroda to nie wszystko. Parker miała w sobie coś więcej: była świadoma swoich pragnień, miała jasno określone cele. I niezwykłą siłę wewnętrzną.

Jace przypomniał sobie dzień spędzony w wesołym miasteczku. Parker umiała się bawić i cieszyć życiem. Tak żywiołowo śmiała się wtedy z dziećmi.

Dzisiaj na jej twarzy nie było uśmiechu. Za każdym razem gdy na niego zerkała, w jej oczach widać było zakłopotanie i niepokój.

Co, u diabła, zdarzyło się u fryzjera?

- Cześć, Jace!

Odwrócił się od Parker. Na wprost niego, przy barze, stała Shelly.

Był zupełnie wytrącony z równowagi. Nawet nie zauważył, kiedy siostra weszła do kawiarni. Niezły z niego detektyw.

- Cześć.

- Co ty tu robisz za barem? - zdziwiła się Shelly. Jace wzruszył ramionami.

- Trochę pomagam.

- Jawnie czy pod przykrywką? - zapytała szeptem. - Nie chcę cię zdemaskować.

- Nie przejmuj się. Co u ciebie?

- Byłam w kilku miejscach w sprawie pracy. Dzieci są z Halem. Liczyłam, że cię tu spotkam. Podobno teraz to twoje ulubione miejsce. Dzieciaki mi mówiły. Wiem, że twoja znajoma, Parker, tu pracuje.

- Nigdy nie będą detektywami, skoro nie umieją trzymać języka za zębami - warknął Jace.

- Mogę sobie pójść - rzekła Shelly.

- Nie, nie, przepraszam. Napijesz się kawy?

- Chętnie. Ta wędrownica po mieście dała mi w kość. Jace nalał kawę i podsunął filiżankę w stronę siostry.

- Usiądź sobie wygodnie i odetchnij. Zaraz do ciebie przyjdę.

Shelly kiwnęła głową i ruszyła do wolnego stolika. Zadzźwięczał telefon.

- Kawiarnia „Monarch” - odezwał się Jace.

- Czy mogę prosić Parker? - w słuchawce rozległ się damski głos.

- Parker! - zawołał Jace.

Spojrzała na niego i znowu spochmurniała.

O co w tym wszystkim chodzi?

- Do ciebie - wyjaśnił, podając jej telefon.

Ostrożnie, by nie dotknąć jego dłoni, wzięła słuchawkę. Jeśli będzie unikać choćby najdrobniejszego kontaktu, może zdoła skutecznie odepchnąć niewczesne i niestosowne marzenia.

Marzenia o niej i o nim.

I myśli o...

Odsunęła je od siebie.

- Halo? - odezwała się z niepokojem. Ostatnio stale prześladowały ją mało przyjemne telefony.

- Cześć, Parker. Tu Shey. Niestety, nie pokażę się dzisiaj. Udało mi się przytrzymać księcia, ale to oznacza, że sama też jestem unieruchomiona.

- Co z nim zrobiłaś?

- Wypłynęliśmy na jezioro łódką Cary. Silnik chyba nawalił, radio też nie działa.

Gdy Cara skończyła dwadzieścia jeden lat, otrzymała niewielki kapitał. Rodzice, co było do nich niepodobne, nalegali, by zainwestowała pieniądze. Parker poparła ich argumenty, a Shey poradziła, by Cara poszła za głosem serca.

Cara, z natury zgodna i ugodowa, nie czekała długo. Nic nikomu nie mówiąc, kupiła łódkę. Oznajmiła o tym, gdy już sfinalizowała transakcję.

Na pytania zaskoczonej tak szybką akcją Parker, odpowiedziała z uśmiechem:

- I ty, i Shey wciąż powtarzacie, że każdy powinien realizować swoje marzenia. Właśnie to zrobiłam. Chciałam mieć łódkę i mam.

Cara, subtelna i ujmująca, czasami okazywała zdumiewający upór. Zaskakiwała wszystkich.

Realizować swoje marzenia... Parker podążyła wzrokiem za Jace'em, ale szybko się opamiętała. Zmusiła się do myślenia o Tannerze.

- Tanner nie wie, że masz komórkę? - zapytała.

- Nie - odparła z szatańskim śmiechem Cara. - I nie mam zamiaru się z tym zdradzać. Przynajmniej do czasu, aż zgodzi się wyjechać z naszego miasta.

- Dobra, trzymaj go z daleka ode mnie. Ja mam tu wszystko pod kontrolą - powiedziała Parker, a w tle rozległ się głos Tannera: - Shey, gdzie jesteś? Na pewno możesz coś z tym zrobić!

- Cześć, muszę kończyć - pospiesznie rzekła Shey i rozłączyła się, nim Parker zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Parker odłożyła słuchawkę, po czym przesunęła wzrokiem po sali. Jace siedział przy stoliku z siostrą. Pochylał się do Shelly, słuchając jej w skupieniu, i wyglądał wręcz fantastycznie.

Jak on potrafił słuchać! Już wcześniej to zauważyła. Gdy rozmawiał z nią wczoraj wieczorem, miała wrażenie, że jest jedyną osobą na świecie.

- Proszę pani! - nieoczekiwanie jakiś głos wyrwał ją z tych rozmyślań.

Popatrzyła na mężczyznę stojącego przy barze. Migdałowe oczy, niebywale miękkie, czarne włosy, zabójczy uśmiech.

- Przepraszam pana bardzo - powiedziała pospiesznie. - Zamyśliłam się.

- Chyba domyślam się, co panią tak pochłonęło - rzekł nieznajomy, znacząco spoglądając w kierunku Jace'a.

- Wcale nie... - zaczęła, ale szybko się opamiętała. Nawet jeśli to potencjalny klient, nie musi mu się tłumaczyć.

- Nie wiem, o czym pan mówi - przybrała swój najbardziej zdystansowany ton. - Chciałby pan coś zamówić?

- To ja dostałem zamówienie. Dlatego tu jestem - powiedział łagodnie nieznajomy.

- Zamówienie? - powtórzyła.

- Jestem Peter. Pracuję dla...

Nie musiał kończyć. Wszystko stało się jasne. Wystarczyło spojrzeć na nieskazitelną, kosztowną garnitur, zauważyć sposób, w jaki nieznajomy przyglądał się jej.

- Tanner - powiedziała kwaśno.

Peter obdarzył ją olśniewającym uśmiechem, jakim pewnie uwodził tysiące kobiet.

- Owszem. Mam panią obserwować, póki Tanner się nie zjawi.

- Shey go uziemiła, więc prędko tu nie dotrze - rzekła Parker.

Peter pokręcił głową.

- Naprawdę - powtórzyła Parker, choć jego pewność nieco zbiła ją z tropu.

- Z Tannerem dzieje się coś dziwnego - rzekł Peter. -Ale pojawi się tu, niezależnie od okoliczności.

- W takim razie mnie tu nie będzie.

Wiedziała, że powinna zostać i stawić księciu czoło, jednak nie czuła się na siłach. Była zmęczona. Miała dość ciągłych tłumaczeń, opowiadania o sobie i wyjaśniania motywów swojego postępowania. Dość ciągłego napięcia i ustawicznej presji. Czuła się wykończona.

Potrzebowała spokoju, odrobiny czasu, by zastanowić się nad tym, co dla niej ważne. Zgodnie z sugestią mamy chciała pomyśleć, czy możliwe jest pogodzenie ciężącej na niej odpowiedzialności i obowiązków z normalnym życiem, rozważyć sprawę z Tannerem i może, choć ta kwestia rodziła wiele znaków zapytania, wymyślić rozwiązanie problemu Jace'a.

- To nie takie proste. Nie jestem tu sam - rzekł Peter. -W domu czeka Emil, a u Cary jest Tonio.

Co robić? Parker nie miała ochoty spotkać się z Tannerem.

Już raz rozmawiali. I wystarczy.

Oświadczyła mu wprost, jakie ma plany na przyszłość, jednak do niego to wcale nie dotarło. Typowe zagranie monarchy. Jakby widziała swojego ojca. Nie słyszy tego, czego nie chce słyszeć.

Do diabła. Liczyła, że Tanner okaże się inny. Cóż, przyjdzie jej zadekować się w jakimś hotelu. Teraz, gdy odzyskała już dostęp do pieniędzy, to nie problem.

- Lojalnie uprzedzam, że już go poinformowałem, że pani tu jest.



Przecież radio na łódce było popsute. Peter jakby czytał w jej myślach.

- Tanner ma komórkę. Shey nic o tym nie wie. Poszedł pogrzebać przy silniku i przez ten czas zamówił sobie transport.

Parker zwiesiła ramiona.

A więc wszystko na nic. Nowoczesna technologia pokonała i ją, i Shey.

- Kiedy tu będzie? - zapytała.

- To z pewnością chwilę potrwa. Do tego czasu mam mieć panią na oku.

- Czemu pan mi to mówi? - w Parker obudziła się czujność.

- Nie popieram wymuszonych małżeństw.

- Chodzi panu o mnie? Przecież nawet mnie pan nie zna. Dlaczego panu na tym zależy?

- Cóż, zawsze mi żal, gdy ktoś rani piękną kobietę, ale teraz, muszę przyznać, najbardziej chodzi mi o szefa. Pracuję dla niego od pięciu lat. Przez ten czas wiele się wydarzyło. Wiązał się z różnymi kobietami, ale to nigdy nie było to. Zwłaszcza ostatni związek zakończył się fatalnie. Obawiam się, że księżę stracił ostrość widzenia. - Peter westchnął. - Dla każdej normalnej kobiety to nie jest życie. Ciągłe pod ostrzałem, ciągle na celowniku paparazzich. Pani zna to z własnego doświadczenia. To przekonało księcia do tego małżeństwa. Mówił, że pani ma silny charakter i doskonale wie, co to znaczy być członkiem rodziny panującej.

- Nie wydaje mi się, by był to wystarczający powód, aby się pobierać - stwierdziła Parker.

- Mam takie samo zdanie - zgodził się Peter. - Dlatego pozwoliłem sobie na ostrzeżenie.

Parker roześmiała się.

- Co będzie pan robić, czekając na księcia?

- Myślałem o jagodziance i filiżance kawy.

- Bardzo proszę. - Parker podała mu ciastko i kawę. Pokręciła głową, gdy chciał zapłacić. - Ja stawiam. I bardzo dziękuję.

- Jak powiedziałem, robię to przede wszystkim dla szefa. Ale dzięki. - Posłał jej uwodzicielski uśmiech. - Gdybym się nie obawiał, że Tanner obedrze mnie żywcem ze skóry, sam chętnie bym się z panią umówił.

- Powinnam westchnąć i wyznać, że wcale nie byłoby dziwne, gdybym się zgodziła? - zapytała.

- Na pewno bardzo by mnie to podbudowało. - Znowu uśmiechnął się oszłamiająco. Bezbłędnie wiedział, jak trafiać do damskich serc.

Parker nie mogła nie odpowiedzieć uśmiechem.

- Dlaczego coś mi mówi, że to nie jest panu potrzebne?

Peter roześmiał się.

- Bo chyba zna się pani na ludziach.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedziała Parker.

Peter skinął głową, wziął filiżankę i usiadł w łoży sąsiadującej z łożą Shelly i Jace'a.

Co teraz powinna zrobić? Nie może zostawić Tammy zdanej na własne siły. Cara miała na głowie księgarnię i też się nie rozdwoi. Rozsądek podpowiadał, że nie powinna się stąd ruszać, ale chciała jak najszybciej zniknąć.

Jace podniósł się od stolika i podszedł do baru.

- Pomóc ci w czymś?

- Jak twoja siostra?

- Od rana rozglądała się za pracą.

Naraz Parker doznała olśnienia.

- A może... Poczekaj, zaraz wrócę! Mam pomysł.

- Dokąd idziesz?

- Poczekaj, proszę! - rzuciła przez ramię, idąc do drzwi łączących kawiarnię z księgarnią.

Cara pomachała jej na powitanie.

- Jak leci?

- Nie najgorzej - uśmiechnęła się Parker. - Rano był niesamowity młyn, ale udało mi się to opanować.

- Twoja rodzina chyba nie byłaby zachwycona, gdyby to miał być twój sposób na życie.

- Na pewno nie, ale mnie to nie rusza - odparła Parker, choć w głębi duszy czuła inaczej. Bardzo by chciała spełnić oczekiwania rodziców.

Cóż, na razie nie widziała możliwości, by dostosować się do stawianych jej wymagań. Za to miała na głowie mnóstwo innych pilnych spraw.

- Chciałam cię o coś zapytać. Shey jest zajęta i nie ma szans, by z nią o tym pogadać, ale jesteśmy dwie, więc mamy większość.

- O co chodzi? - zapytała Cara.

- Co myślisz o zatrudnieniu nowego pracownika?

- Nowego pracownika? Wydawało mi się, że ty jesteś naszym pracownikiem. Zostałaś kelnerką właśnie dlatego, by nikogo więcej nie zatrudniać.

- Widzisz tego faceta? - Korzystając z tego, że Jace stał przy barze, Peter usiadł obok jego siostry. Uśmiechał się, a Shelly śmiała się z czegoś, co jej powiedział. - To człowiek Tannera. Mój książęcy narzeczonny przysłał go, by miał mnie na oku. Shey przytrzymała Tannera, ale nie wie jeszcze, że jej plan spalił na panewce. Tanner ma komórkę i wkrótce się tu zjawi.

- Chyba nie wszystko pojęłam, ale coś mi zaczyna świtać. Chcesz zrezygnować, tak?

- Właśnie. - Parker skinęła głową. - Ale nie mogę zostawić Tammy samej. Dlatego pytam, jak zapatrujesz się na zatrudnienie nowej osoby.

- Kogo?

- Shelly, siostry Jace'a. Akurat szuka pracy. A skoro ja już nie muszę być kelnerką...

- Jak to? - spytała Cara.

- Już mam odblokowane konto, od rana. Nie muszę pracować, a Shelly szuka roboty. Nie wiem jeszcze, czy w ogóle byłaby tym zainteresowana, ale w razie czego... Jest starsza niż ci studenci, których zatrudniamy na zlecenie, no i ma doświadczenie.

- Nie musisz mnie przekonywać. Mam do ciebie pełne zaufanie. Shey na pewno też nie powie słowa. Jestem za. Shelly już u nas pracuje.

- Pomożesz jej w razie czego?

- Też pytanie! To przecież jasne. Pogadaj z nią. Ale poczekaj chwilę, chciałam cię jeszcze o coś zapytać.

- Słucham?

- Parker, nie znam drugiej osoby tak silnej jak ty, dlatego nie mogę się nadziwić, co się z tobą dzieje. Przez cały czas gdzieś gonisz. Uciekłaś od rodziny, opuściłaś swój kraj, teraz uciekasz od Tannera. Nie ma takiej siły, która by cię zmusiła do poślubienia kogoś wbrew twojej woli, więc powiedz mi, czemu wciąż uciekasz?

- Może ja tylko biegnę do przodu. Do celów, jakie sobie wytknęłam.

Cara nie wyglądała na przekonaną.

- Na jedno wychodzi. Przyzwyczaiłaś się już i ucieczka stała się twoim sposobem na rozwiązanie każdego problemu. Na wszelki wypadek od razu bierzesz nogi za pas, byle tylko uniknąć ryzyka.

- Cara, wcale tak nie jest. Nie masz pojęcia...

- Parker, nie jestem księżniczką, ale mam pewne doświadczenie. Moi rodzice jasno stawiali sprawę. Wiedziałam, czego po mnie oczekują. Dlatego nie grałam w drużynie piłkarskiej, a udzielałam się w klubie dyskusyjnym. Szybko zrozumiałam, że mama i ojciec wolą chwalić się moimi sukcesami, niż poświęcać mi czas. Musiałam zrezygnować z wielu rzeczy, by sprawić im przyjemność. Wierz mi, każdy ma podobne problemy. Każdy musi się mierzyć z tym, czego inni się po nim spodziewają - dokończyła cicho.

- Jeśli nie chcesz, bym przyjęła Shelly...

- To już ustaliłyśmy. Obie, i ja, i Shey od samego początku wiedziałyśmy, że to praca nie dla ciebie, nie na dłuższą metę.

Parker milczała.

- No idź już, porozmawiaj z Shelly! - ponagliła Cara, machnąwszy na Parker jak na krnąbrne dziecko. - I pomyśl o tym, co ci powiedziałam. Zatrzymaj się, nabierz powietrza i zastanów się, czego naprawdę chcesz. No, muszę wracać do księgarni.

Parker wolnym krokiem ruszyła do stolika Shelly. Obejrzała się na drzwi do księgarni. A więc Cara uważa, że wciąż tylko ucieka? Chyba zwariowała. Jest różnica między ucieczką a biegiem do przodu.

Chyba.

Później się nad tym zastanowi. Podeszła do Shelly.

- Cześć, Shelly. Pamiętasz mnie?

- Też pytanie. Jasne. Pamiętam wszystkie kobiety, z którymi spotykał się Jace - odpowiedziała kobieta z figlarnym uśmiechem. - Bo tak niewiele ich było - dokończyła.

Parker najchętniej wypytałaby ją natychmiast o szczegóły, ale teraz nie było na to czasu.

- Shelly, mam pewien pomysł...

- Na pewno chcesz ze mną jechać? - kolejny raz upewnił się Jace.

Początkowo Parker zamierzała zaszyć się w jakimś bezpiecznym miejscu, sama, jednak mina Jace'a i jego nieśmiałe prośby przekonały ją. Miał kogoś obserwować i ona zgodziła się mu towarzyszyć.

- No dobrze - przystała. - Ja nie mam gdzie się podziać, a ty musisz pracować. Chętnie się przyjrzę, jak to wygląda.

- To mniej zabawne, niż ci się wydaje. Klientka zleciła mi śledzenie męża. Muszę sporządzić raport, kto w ciągu dnia bywa w jego biurze. Jak sama widzisz, trzeba sporo czasu przesiedzieć w jednym miejscu.

Siedzieli w jego samochodzie. Parker oparła się wygodniej, bo zapowiadało się na dłuższy postój.

- Nie masz lornetki?

- Nie, nie potrzebuję. Wystarczy mi zoom w aparacie.

-Aha.

Po tej lakonicznej wymianie zdań w aucie zapadła długa cisza.

Wreszcie przerwał ją Jace:

- Księżniczko, dlaczego uciekasz?

Parker zaskoczyło tak wprost postawione pytanie. To już trzecia osoba, która ją o to pyta. Komu innemu nie odpowiedziałaby, ale nie Jace'owi. Tak bardzo jej zależało, by zrozumiał jej motywy.

- Wiesz, o to samo pytała mnie dzisiaj mama, a potem Cara. Teraz znowu ty.

- Może powinnaś wyciągnąć z tego wnioski?

- Nigdzie nie uciekam. Jeśli gdzieś biegnę, to do życia, jakie mi odpowiada. - Zreflektowała się. Jace nie tego oczekiwał. - Masz pojęcie, jak to jest, gdy nigdzie nie możesz się ruszyć, nie możesz zrobić niczego, bo każde twoje posunięcie, każdy gest zaraz zostanie opisany w gazetach? Nie tylko takie rzeczy jak narodziny czy chrzest, ale każda najmniejsza bzdura. Media żerują na nas.

- Co się stało? - zapytał miękko.

Nie zamierzała mu tego opowiadać, ale słowa same się potoczyły.

- Miałam szesnaście lat, jeszcze chodziłam do szkoły. Moja koleżanka chciała wymknąć się z internatu na imprezę. Takie wyjście bez ochroniarzy sunących za mną krok w krok było bardzo kuszące. Poszłam z nią. Udało się nam wyślizgnąć. Wypiłam jednego drinka, moja koleżanka kilka.

- I co było dalej?

- Ktoś mnie rozpoznał. Wpadłam w panikę. Odszukałam koleżankę i wyciągnęłam ją na dwór. Była pijana. Prowadziłam ją, prawie niosłam. Dochodziłyśmy już do internatu, gdy nagle błysnął flesz. Koleżanka upadła i pociągnęła mnie za sobą. Fotograf ciągle pstrykał. Nawet gdy ona zaczęła wymiotować. Wyobrażasz to sobie? Robić dziewczynie zdjęcia w takim momencie? Nazajutrz było to we wszystkich gazetach. Krzyżące nagłówki, zjadliwe komentarze. Po prostu straszne. To nie był odosobniony przypadek, wciąż na mnie polowali. Koszmar.

- Wszystko było takie fatalne?

- Z wyjątkiem rodziny. Ale reszta... Gdy tylko się gdzieś pokazywałam, stada reporterów wyrastały jak spod ziemi. Nie tylko oni

żerowali na nas. Ciągłe ktoś chciał się z nami pokazywać. To nie była reklama, a w dodatku całkowicie darmowa. Może gdybym czuła, że moja obecność rzeczywiście coś znaczy, byłoby inaczej.

- Dlatego wyjechałaś na studia do Stanów i postanowiłaś nie wracać do ojczyzny?

- To nie tak. Przez cały czas myślałam, że gdy już się obronię, wrócę do domu. Nie było mi łatwo. Ukrywanie prawdziwej tożsamości rodziło wiele problemów. Rodzice bardzo mi pomogli. Dzięki nim mogłam zostać zwyczajną studentką. Gdybyś słyszał nieustające dyskusje z moim tatą! Upierał się, bym miała tu ochronę, a ja za nic nie chciałam się na to zgodzić. Gdy już nic do niego nie trafiało, zagroziłam, że ucieknę i nikt mnie nigdy nie znajdzie. Tak było. Jednak zawsze myślałam, że po dyplomie wrócę do domu.

-I co?

- Kilka tygodni po skończeniu studiów pożegnałam się z Shey i Carą. Byłyśmy na lotnisku, gdy nagle ktoś zrobił zdjęcie. Nie mnie, komuś obok. I wtedy coś się ze mną stało. Coś niedobrego. Poczulałam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Oblał mnie zimny pot, nie mogłam oddychać. To był atak paniki. Nagle zrozumiałam, że nie chcę wracać do poprzedniego życia. Wszystko się we mnie buntowało.

- Może to oznaka siły?

Parker pokręciła głową.

- Jesteś bardzo miły, ale tak nie jest. Zostałam w Erie, bo to było łatwiejsze. Razem z przyjaciółkami rozkręciłyśmy interes. No cóż, mojego ojca to wcale nie przekonuje. Uważa, że prędzej czy później wrócę do domu. Mama natomiast ma nadzieję, że znajdę sposób, by harmonijnie



połączyć to, czego chcę, z obowiązkami, jakie nakłada na mnie moje urodzenie. Nie wiem, czy to mi się uda.

- Kochają cię i tęsknią za tobą.

- Wiem. Ja też ich kocham. Jednak nie mogę wrócić. To nie był mój wybór, by być księżniczką.

- Czasami człowiek nie ma wyboru. Nie mamy wpływu na to, w jakiej rodzinie przychodzimy na świat, kim są nasi rodzice. I nic na to nie można poradzić.

- Przeczytałam, że twoi rodzice się rozwiedli. Współczuję ci. - Dopiero teraz spostrzegła, że bezwiednie położyła rękę na jego dłoni. Chciała ją cofnąć, ale Jace uściskał ją lekko, co było bardzo przyjemne.

- Nie żałuję, że się rozstali - rzekł. - Żał mi tylko mamy. Ojciec nie był dobrym człowiekiem. Odszedł od nas i założył nową rodzinę. O nas całkiem zapomniał. Mama została z dwójką małych dzieci. Pracowała od świtu do nocy, by zapewnić nam utrzymanie. Ja i Shelly praktycznie wychowywaliśmy się sami.

- Nie widywałeś się z ojcem? - zdumiała się Parker. Wprawdzie czasem miała serdecznie dość taty, jednak nie wyobrażała sobie, że mogliby zerwać kontakty.

- On nie był tym zainteresowany, ja również. Teraz to ona uścisnęła jego rękę.

- Ze mną nie mają lekko, jednak wiem, że ojciec mnie kocha. Że im na mnie zależy.

Jace pochylił się w jej stronę. Wiedziała, że zaraz ją pocałuje. Dawał jej czas, by mogła się jeszcze wycofać. Nie, nie skorzysta z tej możliwości. Przysunęła się do niego, bliżej, jeszcze bliżej...

Nagle ktoś zabębnił w szybę. Parker błyskawicznie cofnęła się na swoje miejsce.

- Wujku, wpuść nas!

Obok samochodu stali Bobby i Amanda, uśmiechnięci od ucha do ucha.

Jace zamruczał coś pod nosem i odblokował zamki. Dzieciaki wskoczyły na tylne siedzenie.

- Co wy tu robicie? - zapytał ostro.

- Przyszliśmy pomóc ci w obserwacji - oświadczył Bobby.

- Jak mnie tu znaleźliście?

- Nie możemy zdradzić ci naszych tajnych sposobów - chłopczyk uśmiechnął się szelmowsko. - Weźmiesz nas, jak ci powiemy?

- Chyba możemy zostać? - zapytała Amanda.

Jace zerknął z ukosa na Parker. Przepraszająco. Nie miała do niego żalu. Przepadał za tymi dziećmi, zresztą ona też zdążyła je polubić.

Jace odwrócił się.

- Przez was moja praca może pójść na marne.

- Ale my byliśmy bardzo ostrożni. Poza tym to nawet lepiej, jak tu jesteśmy. Kto pomyśli, że śledzi go cała rodzina? W dodatku z dziećmi.

- A czy nie powinniście być teraz u ojca?

- On zniknął na cały dzień - cichutkim głosem powiedziała Amanda.

W jej oczach malowało się rozczarowanie i smutek, za to Bobby był wściekły. Nie tylko Parker to widziała, Jace również.

- No dobrze - powiedział. - Możecie na chwilę zostać. Ale gdy skończymy, musicie wrócić do taty.

- Super! - rozpromienił się Bobby. - Kupiliśmy notes, żeby zapisywać numery samochodów. I jeszcze...

Dzieci prześcigały się w pomysłach. Jace porozumiewawczo uśmiechnął się do Parker. Odpowiedziała mu uśmiechem.

Była bardzo poruszona. Nie mogła pojąć, dlaczego tyle mu o sobie opowiedziała. Zwykle była zamknięta, tylko Shey i Cara znały jej tajemnice. Chyba chciała, by lepiej ją poznał. By zrozumiał jej motywy.

Przyglądała się, jak rozmawia z dziećmi. To dla niej ważne, że patrzył na nią inaczej, że ją rozumiał. Choć teraz nie będzie się w to wgłębiać, nie będzie roztrząsać swoich uczuć. Niech zostanie, jak jest.

Jace podjechał pod dom.

Odkąd odstawili dzieci, ciągle czuł na sobie wzrok Parker. Teraz zostali sami.

Znowu posłała mu to dziwne spojrzenie.

Może to przez ten niespełniony pocałunek? Chciał tylko podtrzymać ją na duchu, pocieszyć. Nic więcej.

Jednak chyba chodziło o coś innego. Już wcześniej tak na niego patrzyła. Od razu po przyjściu od fryzjera.

Po co tam chodziła? Po powrocie wydawała się zamyślona, może zaniepokojona...

- Jesteśmy na miejscu - rzekł.

Parker patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem.

- Słucham?

Naprawdę działo się z nią coś dziwnego. Jace zaczął się denerwować.

- Parker, co z tobą? - zapytał prosto z mostu.

- Nic. - Widział, że próbowała się skoncentrować. - Dlaczego pytasz?

- Bo zachowujesz się dziwnie.

- Ciągle ktoś mnie śledzi. Ty, narzeczony, jego goryle. Chyba mogę być trochę...

Nie dał się zwiść.

- Nie wykręcaj się. To coś innego.

- Mylisz się. - Umilkła. - To co, zaprosisz mnie do siebie?

- Chyba tak - odparł, otwierając drzwi i wysiadając.

Teraz zrozumiał jej wcześniejsze wahanie, gdy chciał wejść do jej mieszkania. Ciekawe, co sobie pomyśli, gdy zobaczy jego dom.

- Parker, wracając do... - urwał.

- Chodzi ci o pocałunek? - podjęła cicho. - Ten w kawiarni czy ten niedoszły w samochodzie? Denerwujesz się?

Jace podszedł do drzwi.

- Czy się denerwuję? Daj spokój. Całowałem się z wieloma kobietami. To był tylko niewinny pocałunek. To nie powód, żeby zaraz się denerwować.

Cieszył się, że stała za nim i nie widziała jego twarzy. Chyba nie miał bardzo przekonującej miny.

- To było coś więcej - powiedziała, stając obok niego. - Ja też się wcześniej całowałam.

- Chyba dobrze się domyślałem. Nawąchałaś się czegoś u fryzjera i...

- Jace, jeśli tak się boisz o swoją cnotę, to wracajmy do samochodu - zażartowała. - Po prostu odwieź mnie do domu.

- Nie boję się. Mojej cnotcie nic nie zaszkodzi. Mnie też nie. - Wiedział, że powinien na tym poprzestać, jednak ciągnął dalej: - Może to o twoją cnotę się martwię? Nie pomyślałaś o tym? W końcu jesteś księżniczką.

- A ty jesteś taką pokusą, której nie potrafiłabym się oprzeć? - Roześmiała się. - Nie pochlebiaj sobie. Przy tobie moja cnota jest zupełnie bezpieczna.

Nie musiała robić takiej rozbawionej miny. Gdyby tylko chciał... Na szczęście był dżentelmenem. No, może nie do końca. A może wcale. Ta myśl go przeraziła.

- No to jak będzie, kochasiu? - droczyła się, prowokując go.

- Zobaczymy - odparł, wzruszając ramionami i otwierając drzwi. - Zapraszam.

Obrzuciła salon uważnym spojrzeniem. Niezły bałagan.

Wideo podłączone do wielkiego telewizora, na podłodze kable i porozrzucane zabawki.

Beżowa kanapa, przy niej niski stolik ze stosem kolorowych magazynów, otwarta gazeta.

Zapraszające domowe wnętrze pełne ciepła.

- Napijesz się kawy? - zaproponował, od razu kierując się do kuchni.

- A masz herbatę? - zapytała.

- Chyba Shelly kupiła. - Jace zaczął szperać w kredensie. Nie odwracając się, powiedział: - Skoro mówimy o Shelly, to miłe z twojej strony, że zaproponowałaś jej pracę.

- To nic takiego - odparła, przysuwając sobie stołek do kuchennego stołu. - Ona szuka zajęcia, a ja potrzebuję kogoś do kawiarni. Wspominałeś, że przed laty pomagaliście mamie, więc rozwiązanie samo się nasuwało.

- Jednak to miłe z twojej strony.

- Muszę się stamtąd ewakuować - powiedziała i oparła ręce na blacie.

O czymś takim zawsze marzyła. Zwyczajne życie.

- Księżniczko - odezwał się Jace. - Co byś nie robiła, nigdy nie zginiesz w tłumie. Jest w tobie coś, co cię wyróżnia. Popatrz na swoje przyjaciółki. Zrobią dla ciebie wszystko. Nie dlatego, że jesteś księżniczką, ale dlatego, że jesteś dla nich kimś wyjątkowym.

Parker prychnęła.

- Zrozumiałem to już po pierwszym czy drugim dniu. Widziałem cię na stadionie. Byłaś w dzinsach i klubowej koszulce. Nawet gdybym cię nie śledził i tak zwróciłbym na ciebie uwagę. Byłaś pochłonięta grą, krzyczałaś, nie mogłaś usiedzieć na miejscu. Jesteś niezwykłą osobą. To od razu widać.

- Jace - wyszeptała.

- Od tamtej pory nie mogłem sobie wybić ciebie z głowy. Nie dlatego, że miałem cię obserwować. Powody były inne. A od dnia, gdy w wesołym miasteczku wygrałaś dla Amandy żabkę i po przejażdżce kolejką... nie mogę przestać o tobie myśleć.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wiedział, że musi zachować bezpieczny dystans. Wiedział, że on i Parker pochodzą z dwóch zupełnie innych światów.

Wiedział, że żaden układ między nimi nie miał szans przetrwania.

A przede wszystkim wiedział, że nie wolno mu jej pocałować. Bo jeśli do tego dojdzie, to może nie powstrzymać się w porę.

Jednak chyba już było za późno. Jego ręce same się do niej wyciągały. Jakby nie miał na to żadnego wpływu. Otoczył ją ramionami i powoli, przejmująco powoli zaczął przyciągać do siebie.

Jakby liczył, że ona go powstrzyma, da mu znak, że tego nie chce.

Łudził się.

Tak się nie stało.

Parker rozwiała jego wątpliwości. Zarzuciła mu ręce na szyję i podsunęła usta.

- Parker? - wyszeptał, chcąc mieć absolutną pewność.

- Tak - powiedziała.

Niczego więcej nie musiała dodawać. Jego ruchy straciły wcześniejszą powolność. Zapomniał o tkliwych czułościach.

Przygarnął ją mocno i odszukał jej usta. Całował żarliwie, a w gorącym pocałunku zawarł całą tęsknotę i spalające go pragnienie.

Gorąco. Prawdziwy żar.

Jego dotyk palił, zapierał dech. Chociaż gdy Jace był tak blisko, nie potrzebowała powietrza.

Topniała w jego ramionach. Kiedyś natknęła się na podobne określenie w jednej z książek przysłanych jej przez Carę. Wtedy tego nie rozumiała... za to teraz stało się oczywiste.

Teraz, z Jace'em.

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

- Cherry coke - wyszeptał. - Masz smak wiśniowej coli.

- To mój błyszczak do ust. - W jej zniżonym do szeptu głosie zabrzmiał cichy śmiech.

Odpowiedział jej tym samym.

- Nie, to nie błyszczak To ty. Słodko-gorzka.

- Rozpalona - wyszeptała.

- Rozpalona. Słodka. Gorzka. W tobie jest wszystko. Przesunął dłonią po jej plecach. Parker poczuła na skórze jego dotyk.

Westchnęła radośnie, przepelniona narastającym pragnieniem. Jej ciało wrywało się ku niemu.

- Parker, pragnę cię - wyszeptał.

-Ale...

-Wiem, wszystko przemawia przeciwko - mówił cicho. - Wiem o tym dobrze. Bezustannie powtarzam sobie wszystkie powody, wbijam sobie do głowy, że muszę trzymać się od ciebie z daleka. Ale nic nie pomaga. To mnie przerasta. Walczę z sobą, ale jest coraz gorzej. Powinienem zachowywać się profesjonalnie. I to nie tylko dlatego, że jesteś moją klientką i... księżniczką... Dla mnie twoje tytuły, twoje urodzenie nie mają najmniejszego znaczenia. Ty jesteś dla mnie ważna. Pragnę...

- Ja też ciebie pragnę - wyznała Parker.

Uwolniła się z jego objęć, wzięła go za rękę i pociągnęła w stronę schodów.

- Jesteś pewna? - zapytał. -Tak. Ja...

Chciała powiedzieć, że te wszystkie powody dla niej też są nieważne, bo tylko to jedno się liczy.



Nie zdążyła. Zanim się odezwała, drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wpadły dzieciaki.

Buzia Amandy lśniła od łez, a Bobby wyglądał tak, jakby zaraz miał eksplodować.

Parker wyciągnęła ramiona i dziewczynka wpadła w jej objęcia.

- Co się stało? - zapytał Jace.

- Tata - głos chłopca zabrzmiał zaskakująco poważnie jak na jego wiek. - Po całym dniu wreszcie wrócił do domu i powiedział, że zaraz idzie na jakąś ważną kolację i do teatru. Myślał, że dalej będziemy siedzieć w pustym domu i nawet nie piśniemy! Powiedziałem mu, że nic z tego. Jak nie chce poświęcić nam czasu, to niech nas odwiezie do mamy!

- Nie widział nas przez trzy tygodnie - szlochała Amanda.

- Ja mogę go więcej nie oglądać! Powiedziałem mu to.

- Bobby strasznie pokłócił się z tatą - wykrztusiła Amanda.

- Nienawidzę go! - wycedził Bobby.

Parker popatrzyła na chłopca. Czy jego ojciec ma świadomość, jak wiele traci?

- Jeśli go nienawidzisz, nie będzie to takie bolesne. Człowiek cierpi tylko wtedy, gdy mu na kimś naprawdę zależy. Wiem to po sobie - dodała.

Jace położył rękę na ramieniu chłopca.

- Nie mamy wpływu na innych, jedynie na siebie.

- Gdzie mama? - zapytała dziewczynka.

- Mama znalazła pracę - powiedziała Parker.

- Pracę? - powtórzyła Amanda. - Nic nam nie mówiła, ale bardzo się martwiła.

- Może zadzwonimy po pizzę, pooglądamy filmy na wideo i poczekamy na mamę? - zaproponował Jace. - Na pewno będzie miała nam dużo do opowiedzenia.

Parker popatrzyła na niego. Nadal trzymał dłoń na ramieniu siostrzeńca. Czuła, że rodzi się w niej jeszcze inne, nowe uczucie.

Coś bardziej poważnego.

Coś jak... miłość.

Westchnęła i przygarnęła mocniej Amandę. Jej oczy napotkały spojrzenie Jace'a i w tej samej chwili znikły wątpliwości i rozterki. Liczył się tylko ten mężczyzna. To wszystko.

Jace z czułością patrzył na dziewczynę śpiącą w jego ramionach. Jak dobra wróżka rozjaśniła buzie dzieciaków, ukoiła ich rozzalenie i gniew.

Usnęła dobrą godzinę temu, tuż przed powrotem Shelly.

Pewnie powinien ją wtedy obudzić, ale nie zdobył się na to. Shelly zagoniła dzieci do łóżek, a on siedział obok wtulonej w niego Parker.

To, co się działo, było dla niego zupełnie niezrozumiałe. On, zawsze taki zdecydowany i racjonalny, teraz nie był w stanie trzymać się od tej dziewczyny z daleka.

Pragnął jej.

Nie tylko fizycznie.

Znał jej zalety, fascynowała go jak żadna inna kobieta. Nie potrafił tego wyjaśnić, ale czuł, że właśnie jej szukał przez całe życie.

Wymarzona dziewczyna dla niego... gdyby nie fakt, że pochodziła z zupełnie innego świata. Dla niego zamkniętego i niedostępnego.

Parker poruszyła się i usiadła. Popatrzyła na niego rozespanym wzrokiem.

- Która godzina?

- Dochodzi północ.

Jace wyplątał palce z jej włosów.

- Trzeba mnie było obudzić - powiedziała, odgarniając potargane loki.

- Tak słodko spałaś, aż miło było patrzeć - wyznał.

Zarumieniła się. Lubił wprawiać ją w zakłopotanie.

- Chrapałaś - dodał po chwili.

Parker przymrużyła oczy i spiorunowała go wzrokiem.

- Wcale nie!

- Chrapałaś - droczył się z nią. - Chrapiąca księżniczka! Coś w sam raz dla brukowców. Wyobraź sobie te tytuły.

Przestraszył się, że może przeciągnął strunę, ale Parker roześmiała się i dała mu kuksańca.

Niesforny loczek opadł jej na czoło; Jace wyciągnął rękę i odgarnął za ucho falujące pasemko. Parker znieruchomiała. Uśmiech powoli zniknął z jej twarzy, a oczy patrzyły z napięciem.

Przez sekundę Jace myślał, że ona chce go pocałować, ale nie. Cofnęła się.

- Muszę się zbierać - powiedziała. - Zrobiło się późno.

Tak, to najrozsądniejsze rozwiązanie, jednak dziś Jace nie chciał być rozsądny. Nie chciał, by odeszła. Nie chciał zostać sam.

- Księżę może czekać na ciebie pod domem - ostrzegł.

- Możliwe. - Parker wzruszyła ramionami. - Chyba pora, bym stawiała mu czoło. Jemu i wielu innym sprawom.

- Koniecznie dzisiaj? - spytał. - Mogłabyś zostać tu na noc, a rano porozmawiasz z nim na spokojnie.

- Przecież u ciebie jest Shelly i dzieci. Nie masz aż tylu pokoi.

O tym jakoś nie pomyślał. Siostra i dzieci zajęli wolne sypialnie.

- Jest jeszcze mój pokój.

- To raczej kiepski pomysł.

- Prześpisz się w moim pokoju, a ja przeniosę się do Bobby'ego. Tam są dwa łóżka.

-Ale...

- Parker, proszę - nie dał jej dokończyć. - Pomyśl o dzieciach. Ucieszą się, kiedy zobaczą cię rano.

- Jace...

- Prześpię się w pokoju Bobby'ego. Nawet nie podejść do twoich drzwi. - Poniósł rękę. - Słowo skauta.

Przez chwilę przyglądała się jego palcom. Widział, że stara się zdusić uśmiech.

- Chyba coś robisz nie tak. Byłeś choć przez jeden dzień skautem?

Jace roześmiał się, opuścił rękę i pokręcił głową.

-Nie.

Parker też nie mogła już dłużej ze sobą walczyć. Uśmiechnęła się.

- Tak właśnie myślałam.

Jace lubił patrzeć na uśmiechniętą Parker. Lubiał, kiedy się z nim droczyła.

- No więc jak? Zostaniesz na noc? - Umilkł, gorączkowo szukając jakichś argumentów. - Na śniadanie upiekę gofry.

- Gofry? - zainteresowała się Parker. - Umiesz zrobić gofry? - spytała, mierząc go podejrzliwym wzrokiem.

- Jasne. - Nie był wybitnym kucharzem, ale gofry wychodziły mu świetnie.

- Przecież sam mi mówiłeś, żebym przestała uciekać. Powinnam wrócić do domu i stanąć twarzą w twarz z Tannerem.

- Możliwe. Ale teraz proszę cię, zostań - rzekł cicho.

- Zgoda - powiedziała, przypatrując mu się badawczo. - Gofry przeważyły.

- No to chodźmy - rzekł i ruszył w stronę schodów. - Zapakuję cię do łóżka.

Parker pokręciła głową.

- Dzięki. Poradzę sobie sama.

- Och, ty! Psujesz zabawę! - zaśmiał się Jace.

Parker zgodziła się przenocować pod jego dachem. W jego łóżku.

Fatalnie tylko, że on będzie spać w pokoju Bobby'ego.

Ścisnęło ją w żołądku, gdy nazajutrz rano na palcach wymykała się z domu Jace'a.

Wieczorem inaczej patrzyła na wiele spraw. Zamierzała zostać na śniadanie.

Bezsenna noc zmusiła ją do zmiany zdania. Zrozumiała, że im szybciej stąd zniknie, tym lepiej.

Kiedy kładła się do łóżka, padała wprost ze zmęczenia. Była pewna, że natychmiast uśnie. Tymczasem...

Wślizgnęła się pod kołdrę i od razu owionął ją znajomy zapach. Zapach Jace'a. Czy to jego ciało wygniotło to lekkie wgłębienie w materacu? Mimowolnie wyobraziła go sobie w tym miejscu. Zaczęła zastanawiać się, jakie nosi piżamy... czy w ogóle je nosi.

Gdy wreszcie usnęła, śniła o nim.

Jak by to było, gdyby oboje byli zwyczajnymi ludźmi? Mężczyzną i kobietą. Bez zobowiązań i tych wszystkich komplikacji.

Ale rzeczywistość była inna, choć może dałoby się coś zrobić.

Dlatego postanowiła działać. Musiała powyjaśniać wiele spraw.

Dopiero wtedy powie Jace'owi, co naprawdę czuje.

Najpierw musi załatwić sprawę z Tannerem, potem doprowadzić do tego, by ojciec rozwiązał umowę z Jace'em. Może nie będzie z tego zadowolony, jednak z jej punktu widzenia to konieczne.

Następnie przeczyta teczkę, którą dostała od Jace'a.

Gdy zrobi to wszystko, spotka się z nim i wyzna, że nie jest jej obojętny.

Nie, to jeszcze nie będzie wyznanie miłości. Na to jest za wcześnie, choć instynktownie czuła, że do tego zmierza. Właściwie już go kochała. Jednak jeszcze trochę poczeka. Nie powie mu tego wprost.

Nadjechał autobus.

W domu Parker wzięła prysznic, przebrała się i pieszo poszła do kawiarni. Na ulicach było jeszcze pusto. Tak, zacnie działać. Najpierw Tanner, potem tata, na końcu Jace.

Wyzna mu, że jest w połowie drogi do zakochania. Ale czy to prawda? Chyba znalazła się już znacznie dalej. Była zakochana po uszy.

Ujmował ją swoim stosunkiem do siostry i jej dzieci, sposobem, w jaki się uśmiechał, jak trzymał ją w ramionach, gdy się z nią przekomarzał.

Nie znosiła, kiedy ktoś nawiązywał do jej szlachetnego urodzenia. Chciała być taka jak inni, niczym się nie wyróżniać.

Ale gdy Jace droczył się z nią i mówił o chrapiącej księżniczce, nie miała mu tego za złe.

Po tamtej szkolnej wpadce na samą myśl, że jej nazwisko znowu pojawi się w tabloidach, cierpła jej skóra. Ale żarty Jace'a wcale jej nie zdenerwowały. Zmieniła się. Nie obawiała się już ani spięcia z ojcem, ani konfrontacji z Tannerem. Wiedziała, że musi się na to zdobyć, i podchodziła do tego ze spokojem.

Dzięki Jace'owi.

On zobaczył w niej Parker, zwyczajną dziewczynę, nie księżniczkę.

O tym zawsze marzyła. By ktoś widział w niej normalną kobietę.

Przez całe lata wmawiała sobie, że nie ucieka przed wymaganiami, jakie nakładało na nią jej urodzenie. Nazywała to szukaniem własnej drogi. Ale rodzina widziała to inaczej. Teraz i ona to zrozumiała.

Nadszedł czas, by zatrzymać się i śmiało zmierzyć z wyzwaniem. Zacznie od Tannera. Z tym postanowieniem weszła do kawiarni.

- Parker? - powitał ją głos Shey.

Z drzwi księgarni wynurzyła się Cara.

- Parker, gdzie ty się podziewałaś? Parker uśmiechnęła się.

Dziewczyny zawsze były przy niej, zawsze ją wspierały. Dla nich była po prostu przyjaciółką, nie księżniczką. Shey popatrzyła na nią pytająco.

- Przenocowałam u Jace'a. Musiałam mieć chwilę spokoju, by przemyśleć sobie parę spraw.

- Tanner wychodzi ze skóry. Jego ochroniarze przeczesali całe miasto.

Parker wzruszyła ramionami.

- Nie muszę mu się tłumaczyć.

- My też się martwiłyśmy - cicho wtrąciła Cara.

Parker poczuła wyrzuty sumienia.

- Przepraszam.

- Na szczęście nic ci się nie stało - powiedziała z ulgą Shey. Przez chwilę wyglądała tak, jakby chciała uścisnąć Parker, ale ograniczyła się do klepięcia jej w ramię i wcisnęła ręce w kieszenie.

Parker uśmiechnęła się. Shey zawsze starała się odgrywać rolę twardej i niewzruszonej, ale ona i Cara doskonale znały prawdę. Shey tylko maskowała w ten sposób swoje miękkie serce.

- Masz z nim jakiś kontakt? - zapytała Parker.

- Przez komórkę - z dziwnym ociąganiem przyznała Shey.

- To super. Mogłabyś poprosić go, by wpadł do mnie do domu o jedenastej. Pora definitywnie zamknąć parę spraw.

- A co będziesz robić do jedenastej?

- Napiję się kawy, a potem zadzwonię do taty. - Parker uśmiechnęła się. - Dość tego. Nie będę dłużej uciekać. - Posłała Carze znaczący uśmieszek.

Cara tylko lekko skinęła głową.

- Nie muszę się nikomu tłumaczyć, że chcę żyć po swojemu. Tanner nie jest moim narzeczoną i musi się z tym pogodzić. A co do mojego ojca... Może mi zabrać pieniądze i tytuł, nie zależy mi na tym. Chcę tylko, by mnie kochał taką, jaka jestem. Jeśli to okaże się dla niego niemożliwe... - urwała, czując ucisk w gardle.

- To jego strata - cicho dokończyła Cara. - Ale wydaje mi się, że nie masz czym się martwić. Twój tata cię kocha tak, jak ty jego. Znajdźcie sposób, by do siebie dotrzeć.

- Właśnie - mruknęła Shey i klepnęła Parker przyjaźnie. - Cieszę się, że wreszcie doszłaś do takich wniosków.

- Długo to trwało - przyznała Parker. - Ale mam już dość uciekania.

- Możemy ci jakoś pomóc? - zapytała Cara.

- Nie, dzięki za wsparcie. Wiele dla mnie znaczyście, wiecie o tym, prawda? - Oczy Parker zaszyły łzami.

Wprawdzie nie była taka twarda jak Shey, ale zwykle starła się nie okazywać emocji, jednak teraz się rozkleiła. Tyle ich łączyło, były dla siebie jak siostry.

- Ty dla nas też - powiedziała wzruszona Cara.



- Dacie sobie dziś radę beze mnie? - Parker zmieniła temat.

- Podobno już masz odblokowane konto. Kelnerka z ciebie była taka sobie - droczyła się Shey.

- Szło mi coraz lepiej.

- Ale wciąż słabo - przekomarzała się Shey. - Na szczęście mamy Shelly. Ona jest świetna.

- Nie jesteś zła, że nie zapytałyśmy cię o zdanie?

- No co ty! Mam do was pełne zaufanie. No to zabieraj się stąd, a ja umawiam ci Tannera.

- Dzięki jeszcze raz - uśmiechnęła się Parker i ruszyła do wyjścia.

Czuła, że teraz zdoła zmierzyć się z każdym wyzwaniem. I po raz pierwszy od bardzo dawna miała poczucie, że teraz może sama decydować.

- Gdzie ona poszła? - wymruczał Jace, wybierając numer do „Monarch”.

Obudził się radosny. Parker nocowała w jego domu, spała w jego łóżku... Mogłoby tak już zostać.

Wyszedł z sypialni i wtedy zauważył, że drzwi jego pokoju są otwarte. Parker zniknęła.

Na dole też jej nie było.

Wyszła z domu.

Jego dobry nastrój rozwiął się bez śladu. Wreszcie ktoś podniósł słuchawkę.

- Kawiarnia „Monarch”. - To nie był głos Parker.

- Shey? - zapytał.

- Owszem - odpowiedziała wolno.

- Tu Jace O'Donnell. - Nie miał czasu na uprzejmości. - Gdzie jest Parker?

- Dlaczego pytasz? - odpowiedziała pytaniem.

- Nocowała u mnie, ale kiedy obudziłem się rano, już jej nie było. Nie zjadła nawet gofrów na śniadanie. Niepokoję się o nią.

To ostatnie zdanie wyrwało mu się niechcący, więc by ratować twarz, dodał pospiesznie:

- Miałem jej pilnować. Za to mi płacą.

- Może Parker po prostu nie lubi gofrów. A mówiąc dokładniej, twoich gofrów.

Jace burzył się na myśl, że Parker wróciła do domu autobusem. Tak jak wcześniej oburzał się Tanner. Nie życzy też sobie kąśliwych uwag na temat jego gofrów. Jest mężczyzną i ma swoją dumę.

- Na pewno by jej smakowały, zapewniam cię - rzekł. - Wszystkie dziewczyny za nimi przepadały. Zajadały się nimi.

- Parker nie jest jak wszystkie dziewczyny. Ma wyrobiony smak. Być może gofry nie są w jej guście.

- Będą, gdy tylko ich skosztuje.

- Może się boi, że się w nich rozsmakuje, a potem, gdy ich zabraknie, będzie niepokieszona. Jesteś gotów przyrzadzać jej te gofry do końca życia?

- Tego nie mogę obiecać. Poza tym ona zasługuje na coś więcej niż tylko gofry. Na kawior i szampana. Ale przez jakiś czas moje gofry na pewno będą jej odpowiadać. To mogę obiecać.

- Jeśli sądzisz, że weźmiesz ją na gofry, a potem każesz jej wrócić do kawioru, to znaczy, że za mało ją znasz. Parker znajdzie sposób na połączenie tego, co musi, z tym, co lubi. Jest księżniczką i umie się odnaleźć w tej roli, ale jednocześnie chce być normalną dziewczyną. Jeśli tego nie czujesz, to nie proponuj jej wspólnych śniadań.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Po prostu nie mogę się powstrzymać. To silniejsze ode mnie. Wiem, że ona jest z innego świata, ale gdy jest przy mnie, marzę tylko o tym...

- By piec jej gofry? - miękko przerwała mu Shey.

-Tak.

- To najpierw dobrze się zastanów, czego naprawdę chcesz, i dopiero wtedy wychodź z propozycją, która może skończyć się dla niej źle.

- Jest w dobrej formie? - zapytał Jace.

- W bardzo dobrej. Ma spotkać się z Tannerem i definitywnie to załatwić.

Tanner. Jace skrzywił się.

- Może powinienem przy tym być?

- Nie ma potrzeby. Parker jest dorosła, da sobie radę. Jace, mam klientów i nie mogę dłużej bawić się w psychologa, ale coś ci powiem. Zanim się z nią spotkasz, zastanów się, czego naprawdę chcesz.

Rozłączyła się. Jace przez chwilę patrzył na słuchawkę. Czego on naprawdę chce? Przecież to oczywiste. Chce Parker.

Problem tylko w tym, że nie może jej mieć.

Dokładnie o jedenastej Tanner zapukał do drzwi Parker.

- Mieszkasz w garażu? - zdumiał się, gdy otworzyła. -Mówiono mi o tym, ale nie wierzyłem.

- Odpowiada mi to mieszkanie - ucięła. Nie miała zamiaru tłumaczyć się przed nim. - Usiądź, proszę.

- Wreszcie przestałaś uciekać i możemy pogadać - zaczął Tanner, siadając na kanapie.

Znowu uwaga o ucieczce.

Fakt, przestała uciekać. I wzięła sprawy w swoje ręce. Tanner dziwnie wyglądał w jej mieszkaniu. Zupełnie tu nie pasował. W przeciwieństwie do Jace'a. Usiadła na krześle na wprost niego.

- Zaprosiłam cię tutaj, bo muszę ci powiedzieć...

- To ja muszę ci powiedzieć... - Tanner wszedł jej w słowo.

Nie dała mu skończyć.

- Nie musisz nic mówić. Co byśmy nie powiedzieli, jest, jak jest. Tak jak oznajmiłam ci na samym początku.

- Wiele się zmieniło - rzekł Tanner, jakby nic do niego nie docierało.

- Owszem - potaknęła.

- Co do nas...

- Tanner, nie chcę być niemiła. Pamiętam cię sprzed lat, ale oboje bardzo się zmieniliśmy.

- Tak - skinął głową. - O tym właśnie chcę mówić.

- Co byś nie powiedział, nie zmienię zdania. Nie kocham cię, ty też mnie nie kochasz.

- Mamy uznać, że nic nas nie łączy? Żadnych zobowiązań? Oboje jesteśmy wolni? - Tanner wcale nie wyglądał na załamane. Przeciwnie, jakby kamień spadł mu z serca.

- Właśnie.

Teraz do niego dotarło. Nareszcie. Choć mógłby okazać trochę żalu.

Tak łatwo pogodził się z zerwaniem?

- Czy to znaczy, że powiesz ojcu, że ze mną zerwałaś? - naciskał.

- Niczego nie musiałam zrywać. Ale tak, powiem mu.

- To dobrze. Dziękuję ci, Parker! - Tanner wstał i uśmiechnął się. - Z całego serca życzę ci szczęścia. Naprawdę chcesz tutaj zostać, machnąć ręką na rodzinę i swoje posłannictwo?

- Tak. Nie. To znaczy, chcę połączyć jedno i drugie. Muszę tylko znaleźć odpowiedni sposób.

Parker też wstała z miejsca. Ku jej zaskoczeniu Tanner pocałował ją w policzek. Jak przyjaciel. Uśmiechnęła się do niego.

- Ja też życzę ci szczęścia.

- Może twoje życzenie się spełni - rzekł tajemniczo.

- Tak? - Popatrzyła na niego pytająco.

- Jeszcze za wcześnie, by o tym mówić, ale obiecuję, że dowiesz się w pierwszej kolejności.

- Umowa stoi. Powodzenia, Tanner.

Odprawiała go wzrokiem. Poszło łatwiej, niż przypuszczała. Może powinna czuć się urażona, że Tanner tak spokojnie to przyjął, ale czuła jedynie ulgę.

Teraz kolej na telefon do ojca. Próbowwała połączyć się już wcześniej, ale miał ważną rozmowę. Powiedziała więc, że zadzwoni później.

Musi to zrobić, choć tak trudno jej było się przełamać. Dopiero potem będzie mieć rozwiązane ręce.

Wiedziała, czego chce.

Jace'a.

Wybrała numer.

- Cześć, tato...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Bez trudu mógłby odnaleźć Parker, ale zdecydował się nie robić tego.

Chodząc po domu, rozważał w duchu niedawną rozmowę z Shey.

Powiedziała, żeby zastanowił się, czego naprawdę chce.

Łatwo powiedzieć. Wiedział, czego chce, ale znał swoje możliwości.

Niestety. Jeszcze raz na spokojnie wszystko przemyślał. Przede wszystkim musi porozmawiać z ojcem Parker.

Sekretarka połączyła go natychmiast.

- O co chodzi? - rozległ się zaniepokojony głos księcia. - Podobno to pilna sprawa. Czy coś stało się z Parker?

- Nie, Wasza Wysokość - uspokoił go Jace. - Nic złego się nie stało. Chciałem tylko powiadomić, że rezygnuję ze zlecenia.

Tak, teraz ich kontakty stracą charakter zawodowy. Parker będzie dla niego... no właśnie, kim? Jace nie miał jasnego poglądu na ten problem. Czuł tylko, że robi właściwy ruch. Właściwy, ale...

- Cóż - odparł książę. - To pańska decyzja, ale muszę uczciwie przyznać, że Parker zagroziła mi, że zniknie, jeśli pana nie zwolnię. Zakazała mi też zatrudniać innego detektywa.

- Co takiego? - Jace nie wierzył własnym uszom. Parker dzwoniła do ojca, żeby zrezygnował z jego usług? Jace był poruszony.

- Powiedziała dlaczego? - zapytał.

- Owszem. Powiedziała. I nie tylko to - w głosie księcia brzmiało nieukrywane zadowolenie. To chyba znaczy, że rozmowa z Parker przebiegła bez zgrzytów. Jace cieszył się, ale jednocześnie nie rozumiał.

Szybko pożegnał się z księciem.

Dlaczego chciała, żeby jej ojciec go zwolnił?

Co się za tym kryło?

Nie powinien się tym przejmować, przecież uprzedził ruch księcia. Jednak to pytanie nie dawało mu spokoju.

Gdy rozległ się dzwonek telefonu, nawet się nie poruszył. To pewnie do dzieciaków. Godzinami wiszą na telefonie. Jednak okazało się, że tym razem to do niego.

- Wujku, prowadzisz jeszcze tę sprawę? Możemy dzisiaj iść z tobą? - zapytała Amanda, podając mu słuchawkę.

- Już skończyłem - odparł. Zostało mu jeszcze sporządzenie końcowego sprawozdania, no i nadal miał inne, rozpoczęte sprawy. Powinien czym prędzej się za nie wziąć.

- Halo? - odezwał się do słuchawki.

- Jace - od razu rozpoznał głos Parker. - Musimy pogadać.

- Parker. Obudziłem się, a ciebie nie było.

- Musiałam załatwić kilka spraw - powiedziała powoli.

- Jakich? - Zadzwoń do ojca, by go zwolnił.

- Opowiem ci, jak się spotkamy.

- Gdzie jesteś?

- W domu.

- Przyjadę za dziesięć minut. Nigdzie się nie ruszaj.

- Będę na miejscu. Słowo skauta.

Niemal widział jej uśmiech.

- Byłaś kiedyś skautem? - zapytał.

- Nie - zachichotała.

- Tak myślałem.

- To do zobaczenia za kilka minut - powiedziała i rozłączyła się.

Jace przez chwilę wsłuchiwał się w sygnał, wreszcie odłożył słuchawkę.

Pora wyłożyć karty na stół. Musi dowiedzieć się, dlaczego po kryjomu wymknęła się od niego i dlaczego nakłoniła ojca, by go zwolnił.

On też miał jej coś do powiedzenia. Już nie pracował dla jej ojca, sam zrezygnował. Nie była jego zleceniem. Teraz była po prostu Parker.

- Jace? - rozległo się wołanie Shelly.

W jej głosie brzmiała niepokojąca nuta. Jace pobiegł do salonu.

- O co chodzi?

- Dzwonił przed chwilą Hal. Zaraz przyjedzie po dzieci. Nie czuję się na siłach, by stanąć z nim twarzą w twarz. Wciąż jestem na niego wściekła za wczorajsze zachowanie. Mógłbyś mnie zastąpić?

- Może chce cię przeprosić?

- Wątpię. On nie jest z tych, co przepraszają. - Urwała. - Zrobisz to? - zapytała błagalnie.

- Kiedy tu będzie?

- Powiedział, że lada moment.

- No dobra, poczekam.

- Dzięki. Nie wiem, co ja bym bez ciebie zrobiła. -I nigdy się tego nie dowiesz - obiecał.

Gdzie on się podziewa? Zadzwoił, że niespodziewanie musi pomóc Shelly, więc trochę się spóźni, ale postara się przyjść jak najszybciej.

Parker postanowiła przygotować się do rozmowy. Niespokojnie krążyła po pokoju, obmyślając kolejne zdania. Zacznie od tego, że definitywnie zerwała z Tannerem. Powie o telefonie do ojca i... i że Jace już u niego nie pracuje.

Tak, od tego zacznie.



Potem przejdzie do sedna. Do tego, co jest między nimi. Jace pozna szczegóły rozmowy z ojcem. Powie mu, że zdecydowała kilka miesięcy w roku spędzać w Eliason, ale jej życie pozostanie związane z tym miastem, z Erie. Już nigdy nie będzie uciekać. I ma nadzieję, że...

Tu zaczynały się schody. Bo jak mu to powiedzieć? Jak mu powiedzieć, że chce się z nim spotykać? Co więcej, pragnie, by ją pokochał. Ona też go chyba kocha.

Tak, lepiej dodać to „chyba”. Niczego nie przyspieszać.

Wszystko we właściwym czasie, w odpowiedniej kolejności.

Nadal krążyła po pokoju.

Gdzie on się podziewa?

Znowu popatrzyła na zegar.

Jeszcze raz powtórzyła swoją przemowę.

Znów rzut oka na zegar.

Co się dzieje?

Zmusiła się, by przestać przemierzać pokój i nie patrzeć na zegar. Usiadła na kanapie i zaczęła oglądać telewizję, przeskakując z kanału na za kanał.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

Nareszcie!

Wszystkie słowa, wszystkie po tylekroć powtórzone zdania, uleciały w niebyt. Parker zbiegła na dół.

- Przepraszam za spóźnienie - odezwał się Jace.

- Nic nie szkodzi. - Czuła się dziwnie. Jace był u niej, wreszcie wszystko mu powie. - Wejź.

Od czego zacząć? Nie mogła sobie nic przypomnieć. Co się z nią dzieje.

- Usiądź - powiedziała oficjalnym tonem, zajmując miejsce na wprost niego.

- Parker - odezwał się z powagą. - Rozmawiałem z twoim ojcem.

- Powiedział ci, że już u niego nie pracujesz? Wiem, to moja robota. Nie mam żadnych wyrzutów. Uzgodniłam z nim, że będę mieszkać w Erie, ale co jakiś czas będę przyjeżdżać do domu, by brać udział w oficjalnych występach. Zgodziłam się na to pod warunkiem, że ci wymówi. Spróbuję jakoś to wszystko połączyć.

- Cieszę się.

- Oznajmiłam mu też, że nie wyjdę za Tannera. I...

Jace nie dał jej skończyć.

- Sam zrezygnowałem z pracy. Twój ojciec mnie nie zwolnił.

- To mamy problem z głowy. Teraz chciałabym porozmawiać z tobą o tym, co czuję.

No, początek zrobiony, pomyślała.

- Nie - zaprotestował zmienionym głosem Jace. - Nic nie mów. Proszę. Przyszedłem powiedzieć, że zrezygnowałem z pracy i żeby się pożegnać.

- Pożegnać? - powtórzyła.

- Tak. Nie ma powodu, byśmy się nadal widywali.

-Ale ja... Myślałam, że ty... że my... A wczorajszy wieczór?

- To było zaćmienie. Zapomniałem, kim jestem, kim ty jesteś. Teraz znów będziesz księżniczką...

- Nie cały czas.

- To bez znaczenia. Za bardzo się różnimy i nic tego nie zmieni.

Różnimy się. Zabolęło jak policzek.

- To nie dla mnie - ciągnął szeptem Jace. - Lepiej pożegnajmy się teraz.

Podniósł się i ruszył do drzwi.

- Jace, poczekaj, porozmawiajmy! Co się stało od wczoraj? Wiem, nie podoba ci się, że jestem księżniczką. Ale czy ja miałam na to jakiś wpływ? Gdybym mogła, chętnie bym się z kimś zamieniła.

-I zrezygnowałabyś z kochających rodziców? W takim razie jesteś szalona. Nie doceniasz tego, co masz. -Ale...

- Przestań się nad sobą użalać! Miałaś wszystko, co chciałaś. Spełniali każdą twoją zachciankę. Nie chciałaś lalki, więc dostałaś Myszkę Miki. Nie jedną, a tyle, że teraz ledwie się mieszczą w pokoju. Nie chciałaś być księżniczką, więc tatuś stanął na głowie i załatwił ci kameralną szkołę, a potem opłacił pół miasta, by zapewnić ci anonimowość. Tak, księżniczko, nie znasz życia. Nie masz pojęcia, jak to jest, gdy człowiek czegoś pragnie, a nie może tego mieć. Na przykład ojca, któremu na tobie zależy. Mój ojciec oszedł, nie oglądając się za siebie. Mama pracowała od świtu do nocy, a i tak nie starczało na związanie końca z końcem. Dlatego ja i Shelly tacy jesteśmy. Solidarni ze sobą, czujni. Wiemy, że życie nie jest słodkie.

- Twoim zdaniem nie potrafię tego zrozumieć, bo pochodzę z innego środowiska? - wyszeptała Parker.

- Nie możesz pojąć, że za bardzo się różnimy, że nigdy nic z tego nie będzie.

- Tylko dlatego, że twoi rodzice nie mogli... - zaczęła.

Przerwał jej.

- Nie tylko moi rodzice. Shelly i jej mąż też są zupełnie różnymi ludźmi. I zobacz, co wyszło z ich małżeństwa. Spóźniłem się, bo byłem rozjemcą w ich dzisiejszym spotkaniu. Niedawno ślubowali sobie miłość aż po grób, a teraz... To zawsze tak się kończy.

- Wcale nie musi tak być - powiedziała cicho.

Jace zaśmiał się gorzko.

- Niestety, tak zawsze jest. Chcesz, żebyśmy porozmawiali o nas. O tobie i o mnie? Księżniczko, jeśli moi rodzice, Shelly i jej mąż są z różnych światów, to my jesteśmy z różnych galaktyk!

- Co ty opowiadasz!

- Tak jest, zaręczam ci. Jesteś księżniczką. Dorośnij, pogódź się z tym. Zaczynaj robić to, co powinnaś. Wracaj do domu, księżniczko. - Wyszedł, zatrzasnął drzwi.

- Jestem w domu - wyszeptała do siebie Parker. - Jestem w domu - powtórzyła.

Pojechał do portu. Zatrzymał samochód i zapatrzył się na światła odbijające się w wodzie. Czuł się fatalnie.

Wciąż miał przed oczami twarz Parker. Spodziewał się gniewu, nawet urazy, tymczasem ona była zawiedziona.

Rozczarował ją. Gryzł się tą myślą. Zrobił to, co należy. Postąpił słusznie.

Gdy Hal przyjechał dziś swoim bmw po dzieciaki, nagle go olśniło. Hal i Shelly tak bardzo się różnią. Dla Hala liczyły się pieniądze i pozycja, dla Shelly zupełnie co innego. Dlatego nie mogli się dogadać. Zbyt wiele ich dzieliło.

Dla jego rodziców to też okazało się kluczowym problemem.

Więc jak mógłby zakładać, że on i Parker mają jakieś szanse?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Mężczyźni! - jęknęła Parker. Minął już tydzień od czasu, jak zdenerwowany Jace wybiegł z jej mieszkania. Wtedy sądziła, że to wyjdzie jej tylko na dobre. Mimo uczuć, jakie dla niego żywiła. Gdyby zostali razem, pewnie raniliby się ciągle nawzajem.

Jednak przez te siedem dni zmieniła zdanie. Bez Jace'a nie mogła znaleźć sobie miejsca. Cierpiała. Stał się jej bardzo bliski.

Jak to możliwe, przecież poznali się tak niedawno?

Nigdy nie należała do dziewczyn, które zakochują się od pierwszego spojrzenia.

Taka miłość spadła na jej rodziców i szczęśliwie przetrwała próbę czasu. Czy to pierwsze oczarowanie Jace'em nie przeminie? Czy jest zapowiedzią czegoś trwałego, prawdziwego?

Tak bardzo chciałyby się o tym przekonać, ale Jace był zbyt ostrożny, by podjąć próbę.

- Mężczyźni - powtórzyła.

- Właśnie, mężczyźni! - zawtórowała podobnym tonem Shey.

Ostatnio nie poznawały Shey. Ulegała zmiennym nastrojom, trudno było dojść z nią do ładu. Zdarzało się, że ponuro mruczała pod nosem imię Tannera.

Parker miała wyrzuty sumienia. Cokolwiek jest między Shey i Tannerem, to jej wina. Bo to przez nią się poznali.

- Mężczyźni! - westchnęła Cara.

Parker i Shey popatrzyły na nią ze zdumieniem.

- Co tak na mnie patrzycie? Wy macie problemy z facetami, ale ja nie. Wciąż szukam tego jedyne - rozmarzyła się Cara.

- No to tak jak ja - powiedziała Shey.

- I ja - potwierdziła Parker.

Był moment, że myślała w ten sposób o pewnym detektywie. Łudziła się, że nie widzi w niej księżniczki, tylko zwyczajną dziewczynę.

Niestety. Dla niego ważniejsze było to, co ich dzieli, nie to, co łączy.

- Moje kochane - rzeczowo oświadczyła Cara. - Może i macie pewne problemy, ale obie jesteście stracone. Już po was. A miłość nie zawsze jest łatwa.

- Miłość? - wykrztusiła Parker.

- Owszem, miłość - z przekonaniem rzekła Cara. - Obie jesteście trafione.

- Ha-ha! - mruknęła Parker, choć bez przekonania. Uważnie popatrzyła na Shey. Czyżby Cara miała rację?

Shey zakochała się w Tannerze? Właściwie co jest między nimi?

- Ha-ha! - jak echo powtórzyła Shey. Wcale nie brzmiało to przekonująco.

Cara przez chwilę przyglądała się im badawczo.

- Możecie się okłamywać, ale mnie nie zwiedziecie. Za dobrze was znam. Nie mam najmniejszych wątpliwości. Macie wszystkie objawy.

- Objawy? - sceptycznie zapytała Parker, choć wcale jej to nie interesowało. Cara zaczytywała się wprawdzie w romansach, ale to nie znaczy, że była w tych sprawach ekspertem.

- Owszem. - Cara wyprostowała jeden palec. - Obie stałyście się dziwnie drażliwe.

Podniosła drugi palec.

- Nie jesteście sobą.

Następny palec.

- Irytują was mężczyźni.

Opuściła rękę i dodała:

- Ale kiedy wypowiem imię Jace'a czy Tannera, zmieniacie się na twarzy, a wasze spojrzenia łagodnieją. A potem znowu ogarnia was gniew. To typowe objawy.

- Objawy czego? - cicho zapytała Shey.

- Miłości - stwierdziła Cara. - Obie jesteście zakochane. Nie martwcie się, wszystko dobrze się skończy.

- Wątpię - skrzywiła się Parker. - Nie ma szans. Jace poszedł swoją drogą.

- A Tanner... - zaczęła Shey i urwała, bo do księgarni weszła Shelly.

- Już skończyłam - oznajmiła. - Jestem jeszcze potrzebna?

- Nie - odparła Parker. - Dzięki. Chciałam cię tylko zapytać, czy ta praca ci odpowiada.

- Zrobiłam coś nie tak? - spłoszyła się Shelly.

- Skądże - zapewniła Parker. - Chodzi mi tylko o to, że poprzytykałam się z twoim bratem.

- Parker, to wasza sprawa - rzekła Shelly. - Dałaś mi pracę, masz świetne podejście do moich dzieci. Dla mnie tylko to się liczy. To, co jest między tobą i Jace'em, mnie nie interesuje. I tak mam za dużo problemów.

- Coś się stało?

- Och, mężczyźni... a raczej jeden mężczyzna - zboliałym tonem odparła Shelly.

- Twój były mąż? - domyśliła się Parker.

- Robi wszystko, by utrudnić mi życie, ale do tego zdążyłam się przyzwyczaić. Bez niego i tak jest lepiej niż z nim.

- No to o co chodzi? - zapytała Cara i nim Shelly zdążyła otworzyć usta, sama odpowiedziała na swoje pytanie: - Skoro nie o twojego byłego, to jest jakiś nowy.

- Zgadłaś. Tylko że ja nie jestem gotowa na nowy związek. Dopiero pięć dni temu dostałam rozwód. A on nie przyjmuje odmowy.

-Mężczyźni... nie da się z nimi żyć - filozoficznie stwierdziła Shey.

- Ale bez nich też nie - dokończyła Cara.

- No właśnie, mężczyźni - zamyśliła się Shelly.

- Ale wy jesteście! - obruszyła się Cara. - Kto wam powiedział, że miłość nie niesie problemów? Że jest łatwa? Miłość wymaga wyrzeczeń i mozola, ale tak powinno być. Wszystko, co ważne, przychodzi z trudem. Pamiętajcie, ile włożyłyśmy wysiłku, by uruchomić naszą firmę? Ile się namęczyłyśmy, mimo że dzięki Parker miałyśmy kapitał? A to tylko biznes. Dlaczego z miłością miałyby być łatwiej? To jest prawdziwe życie. Nie sielanka.

- Dobrze ci mówić - wyszeptała Shey. Shelly tylko pokiwała głową.

Parker nie odezwała się, ale miała podobne zdanie na ten temat. Carze dobrze teoretyzować, bo sama nie przeżywała tego, co one.

- Dobrze mi mówić? - zareplikowała Cara. - Zgoda, miłość nie jest łatwa, ale kiedy przyjdzie moja kolej, będę się bardzo starać. Na pewno nie zacznę jęczeć jak wy.

- Jęczeć? - obruszyła się Shey. - Mogę wrzeszczeć, warczeć, nawet prychać, ale na pewno nie jęczę!

Parker popatrzyła na nią uważnie. Shey i Tanner. Może rzeczywiście mimowolnie stała się swatką? Zamyśliła się, w milczeniu przysłuchując się przekomarzaniom przyjaciółek.



Ta przyjaźń nigdy nie wymagała szczególnych poświęceń, przyszła łatwo. Dlaczego z miłością tak nie jest?

Do domu szła w znacznie lepszym nastroju. Rozmowa z przyjaciółkami dużo jej dała. Nadal nie bardzo wiedziała, co powinna zrobić, jednak powoli rodziła się w niej nadzieja.

Cara miała rację. O miłość trzeba walczyć.

Teraz to nie ona uciekła, a Jace. Kto jak kto, ale ona znała się na tym doskonale. Sama wciąż to robiła. Na szczęście ją miał kto zatrzymać.

Więc może teraz to ona powinna zatrzymać jego? Niechby przemyślał wszystko, rozważył po raz kolejny. W końcu dzielące ich różnice to tylko jedna strona medalu. Gotowa była dać głowę, że nie jest mu obojętna.

Tak, pójdzie do niego. Weszła na jezdnię, gdy nagle z cienia wynurzył się jakiś mężczyzna. W pierwszym momencie pomyślała, że to Jace, i serce zabiło jej jak szalone.

Ale to nie Jace.

To Michael.

Michael w Erie?

Teraz przypomniała sobie, że mama mówiła o jego wyjeździe do Stanów.

- Michael! - Rzuciła się bratu na szyję.

- Tak, to ja. Nie byłem pewien, czy ucieszysz się na mój widok.

- Okropnie się za tobą stęskniłam! Za wami wszystkimi. Pociągnęła go na parkową ławeczkę.

- Długo jesteś w Stanach?

- Nie, to krótka wizyta. Kurtuazyjna. Spotkania, uściski dłoni. Najpierw Waszyngton, potem Nowy Jork. Nie mogłem się oprzeć, żeby się z tobą nie zobaczyć.

- Bardzo się cieszę. Jeśli nie rozmawiałeś z tatą, to powiem ci, że za kilka tygodni wybieram się do domu.

- Mówił mi o tym - rzekł Michael. - Na stałe?

- Nie, z wizytą - odparła stanowczo. - W końcu wypracujemy jakiś kompromis.

- Świetnie. - Michael uściskał ją. - Tęskniliśmy za tobą.

- Ja za wami też. Tak dawno cię nie widziałam. Mów, co u ciebie...

Przez długi czas rozmawiali o wszystkim i o niczym. Jak niegdyś.

Parker nie mogła pojąć, dlaczego tak odcięła się od rodziny. Przecież to jej najbliżsi.

Nie wiedziała, jak to się stało, że opowiedziała bratu o problemach z Jace'em.

- Wiem, to wszystko dzieje się za szybko. Michael pokręcił głową.

- W miłości czas się nie liczy. Ona spada na ciebie jak grom. A gdy słyszę, jak o nim mówisz... To miłość.

- Też tak myślę. Tylko że on jest okropnie uparty.

- I kto to mówi? - zaśmiał się Michael.

- Nie jestem uparta, po prostu wiem, czego chcę - sprostowała z uśmiechem.

- Wiesz, że go kochasz?

-Tak.

- W takim razie dlaczego tu jeszcze siedzisz?

- Sądziłam, że wybierzemy się na kolację. Michael przytulił ją mocno.

- Uhm, ale myślami byłabyś zupełnie gdzie indziej. Poza tym mam już różne zobowiązania na wieczór. Idź do niego i powiedz mu, co czujesz.

- On nie zechce mnie wysłuchać.

Teraz to Michael roześmiał się na cały głos.

- Od kiedy takie rzeczy cię powstrzymują?
- Masz rację. Ale zobaczymy się jutro?
- Tak. A gdy wrócisz do domu, nadrobimy stracone lata.

Parker uścisnęła go mocno.

- Bardzo za tobą tęskniłam.
- Ja za tobą też. A teraz idź już.

Uścisnęła go raz jeszcze i wstała.

- Życz mi szczęścia! - zawołała na odchodne.

Szła szukać Jace'a. Postara się go przekonać, by spróbowali, bez względu na dzielące ich różnice. Nie pójdzie jej łatwo, ale nic jej nie powstrzyma. O miłość trzeba przecież walczyć.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Miłość wymaga trudu.

Te słowa kołatały jej w głowie, gdy szła do kawiarni, by zamówić taksówkę. Wprawdzie konto zostało odblokowane, ale nie miała czasu pomyśleć o kupnie samochodu. Teraz pochłaniało ją co innego.

Miłość.

Musi być z Jace'em. Tylko on się dla niej liczy.

Michael miał rację, potrafi być uparta. Nawet gdyby przyszło jej tygodniami koczować na jego progu, tropić go, czy co tam jeszcze, nie cofnie się. Przekona go, że powinni spróbować.

Gdyby tylko Jace nie był taki uparty! Wszystko przez te smutne doświadczenia jego rodziców i siostry. Dlatego uważał, że pochodzą z różnych galaktyk.

Mylił się. Wcale tak nie było.

Jeśli chodzi mu o jej księżęce pochodzenie, ona znajdzie na to sposób. Nie ma obawy.

Jace siedział przed hotelem w centrum miasta, obserwując klienta. Wszystko świadczyło przeciwko niemu. Spotkał się dziś z jedną kobietą, teraz z kolejną. Nic dziwnego, że jego żona coś podejrzewała i chciała mieć dowody. Co te baby w nim widzą? - zamyślił się. Otyły, łysiejący, budzący raczej odrazę.

Jace upił łyk letniej kawy.

Paskudne zajęcie. Ale dokuczała mu nie tylko niechęć do obiektu obserwacji. Przede wszystkim brakowało mu Parker.

Po raz tysięczny pomyślał, by do niej pojechać. Tak bardzo pragnął wyznać jej swoje uczucia, a jednocześnie wiedział, że nie może sobie na to pozwolić. Chyba że...

Naraz ktoś zastukał w szybę od strony pasażera. Jace podskoczył, niechcący rozlewając nieco kawy.

To na pewno Amanda i Bobby. Odwrócił się ze złością i osłupiał.

- Parker?

- Mogę wsiąść? - zapytała z uśmiechem i nie czekając na zaproszenie, otworzyła drzwi.

- Co ty tu robisz?

- Pracuję - powiedział, ścierając kawę z džinsów.

- Musimy porozmawiać.

- Jak mnie znalazłaś? - zapytał.

- Dzieciaki - wyjaśniła krótko.

- Już ja im dam! - Zasłużyły na nagrodę, wielką nagrodę, dodał w duchu.

- Ani się waż! Bardzo się o ciebie martwią. Od naszej ostatniej rozmowy podobno wciąż jesteś nie w sosie.

- Tak im się tylko wydaje. Po prostu byłem zajęty. Parker zignorowała jego wyjaśnienie i mówiła dalej:

- Uważają, że jesteś rozdrażniony, bo tęsknisz za mną.

- Też coś. Prawie się nie znamy. A już na pewno nie tak, żeby za sobą tęsknić.

- Może i nie znamy się długo, ale nie zapominaj, że mamy na siebie teczki.

- Niczego nie zapomniałem - wymruczał.

- Ja też nie - powiedziała miękko.

- Nie to miałem na myśli.

- Nie przyszłam tu, by się z tobą kłócić - powiedziała szybko. - Chcę zadać ci jedno pytanie. Czy gdybym nie była księżniczką, chciałbyś się ze mną spotykać?

- Jesteś księżniczką, więc czemu pytasz? - odpowiedział pytaniem. Sprawa była przecież oczywista. Wtedy nie chciałby rozstawać się z nią nawet na chwilę.

Gdyby nie była księżniczką, wyznałby jej swoje uczucia. Nigdy nie spotkał takiej dziewczyny jak ona. Powiedziałby jej jeszcze tyle innych rzeczy...

- Tak, jestem księżniczką, ale gdybym nie była? - nie zrażała się Parker.

- To wtedy pewnie bym chciał - odparł, siląc się na obojętny ton i wzruszając ramionami.

Parker uśmiechnęła się.

Jej uśmiech. Tak chciał uchwycić ten uśmiech, gdy byli z dziećmi w wesołym miasteczku.

Wtedy nie miał ze sobą aparatu, ale teraz ma. Pstryknął fotkę, nim Parker zdążyła zaprotestować.

Poruszyła się niespokojnie. Przypomniawszy sobie jej opowieści o paparazzich.

- Przepraszam.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Chciałem sprawdzić, czy aparat działa. Przepraszam, zapomniałem, że nie lubisz, gdy ktoś robi ci zdjęcia.

- Nie przeszkadza mi, gdy ty je robisz.

Od jej spojrzenia zrobiło się mu ciepło na sercu.

Zapomniał w jednej chwili o bożym świecie. Marzył, by wziąć ją w ramiona.

- Parker, musisz już iść. Jestem w pracy.

- Ja też pracuję. I to ciężko - odrzekła.

Jace westchnął. Chyba nie pozbędzie się jej tak łatwo.

- Czego chcesz?

- Dowiedzieć się, czy będziesz się ze mną spotykał, jeśli nie będę księżniczką. Powiedziałeś, że tak. I dobrze. Bo wkrótce nią nie będę. Być może już w ten weekend, jak się uprę.

- O czym ty mówisz?

Parker wygięła usta w uśmiechu. Teraz zapragnął ją pocałować.

Pocałować ją, gdy się tak uśmiecha. Odsunął się w stronę drzwi, położył aparat na kolanach. Zawsze to jakaś przeszkoda.

- Mogę przestać być księżniczką. Już to sprawdziłam. Zamierzałam pójść na kompromis. Mieszkać tu, a jakiś czas spędzać w ojczyźnie, czego się po mnie oczekuje. Dla ciebie zrzeknę się tytułu i dziedzictwa. Rodzicom bardziej zależy na córce niż na księżniczce. Stanę się zwyczajną dziewczyną. Będziemy mogli chodzić do kina jak normalni ludzie i opychać się prażoną kukurydzą. Kupisz mi największą porcję.

- To niemożliwe. - Jace był poruszony.

-Możliwe. Nigdy nie przepadałam za przecinaniem wstęg czy pozowaniem do zdjęć. Wprawdzie myślałam o kilku organizacjach charytatywnych, którym mogłabym patronować, ale znajdę inne sposoby. Za to na pewno nie będę tęsknić za dziennikarzami. Czyli kino i duża porcja kukurydzy są jak najbardziej możliwe. Podzielę się z tobą, obiecuję.

- Nie mówiłem o kukurydzy. Nie możesz zrzec się tytułu. Nie ma mowy.

Parker roześmiała się.

- Wręcz przeciwnie. Na razie nie jesteśmy na takim etapie, byś mógł mi na coś pozwalać czy czegoś zabraniać, a nawet jeśli wszystko potoczy się według mojej myśli, to też będzie wykluczone. A co do zrzeczenia się tytułu, to jest to jak najbardziej realne. Nasze prawo dopuszcza taką możliwość. Jeszcze dziś wieczorem skontaktuję się z tatą i zacznę działać. Chyba będzie niepokieszony, ale to wyprostuje nasz układ. Znikną dzielące nas różnice. Stanę się zwyczajną Parker Dillon. Moje dzieci nie będą miały prawa do tytułu ani do tronu. Na placu boju zostanie tylko mój brat. Wprawdzie rodzice natychmiast zaczną go cisnąć, by się ożenił, ale Michael na pewno da sobie radę.

Uśmiechnęła się znowu.

- Chyba zwariowałaś. Nie możesz tego zrobić, nie możesz odrzucić swojego dziedzictwa. Przyjdzie czas, że będziesz miała dzieci. One powinny należeć Bo waszej rodziny, dzielić jej historię.

- Mogę i zrobię to - odparła cicho. - Nie rozumiesz? Jestem gotowa na wiele więcej, byle być z tobą. Nie wiem, czy to ma jakiś sens, czy jest przed nami przyszłość, ale zależy mi na tobie. Bardzo. Czy jeśli zrezygnuję z korony, dasz nam szansę?

A więc zależało jej na nim i była gotowa wiele dla niego poświęcić, zrezygnować ze wszystkiego.

- Zależy ci na tym? - zapytał.

- Bardzo. To...

- Miłość? - powiedział cicho. - Mam nadzieję, że potwierdzisz. Bo to jest to, co czuję. Nie potrzeba mi czasu, by się upewnić. Ja to wiem.

- Ale mnie odepchnąłeś.



- Chciałem zachować się szlachetnie, choć po czasie zrozumiałem, że to bez sensu.

- Wkrótce problem przestanie istnieć.

- Parker, zrzekniesz się tytułu, ale różnice pozostaną. Nie mogę ci na to pozwolić.

-Ale Jace...

- Miałem czas, by przemyśleć sobie wiele rzeczy. I choć się przed tym wzdragam, bo wiem, że nie będzie to proste, bo pochodzimy z dwóch różnych światów... to chcę być z tobą.

Teraz, gdy wypowiedział to głośno, nagle spłynął na niego spokój. I poczucie, że tak musi być. Był gotów na wszelkie ryzyko, byle tylko nie odeszła.

- Naprawdę? - Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Chcę być z tobą. Chcę wszystkiego.

- To znaczy?

- To, co jest między nami, dzieje się naprawdę. Możemy czekać... godziny, dni, miesiące... ale nic tego nie zmieni. Kocham cię. Chcę być z tobą, na zawsze.

- Jace? - Patrzyła na niego niepewnie.

- Na zawsze - powtórzył. - Wyjdź za mnie.

-Nie.

-Nie?

- To za szybko.

- Parker, posłuchaj...

- Miałam nadzieję, że kiedyś usłyszę te słowa, ale nie dzisiaj. To zbyt szybko. Ale...

- Ale? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Powtórz to za miesiąc, jeśli nadal będziesz tego chciał. Chyba spodoba ci się moja odpowiedź.

- Zgoda, jeden miesiąc. Na pewno nie zmienię zdania. Nie mam pojęcia, jak nam się ułoży, ale postaramy się.

- Jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć. Mogę zrzec się tytułu, jednak prawo nakazuje osobie z rodziny panującej poślubić kogoś z jej sfery.

- A więc musiałybyś zerwać z rodziną?

- Jest inne rozwiązanie - rzekła powoli.

- Jakie?

- Mój ojciec może nadać ci tytuł. A gdy się pobierzemy, zostaniesz...

- Nie mów - odezwał się błagalnie.

- Księciem.

Roześmiała się wesoło. Jej twarz promieniała radością. Jace nie mógł się powstrzymać, by jej nie pocałować.

Gdy trzymał ją w ramionach, nic więcej się nie liczyło. Tylko ona.

Parker Dillon.

Jego księżniczka.

Jego ukochana.

## EPILOG

... kameralna ceremonia. Tylko rodzina i najbliżsi przyjaciele - marzącym głosem powiedziała Parker, wtulona w ramiona Jace'a.

Od tamtej rozmowy minął miesiąc. Wspaniałe cztery tygodnie.

- Mnie to pasuje, ale co powie twój ojciec?

Wreszcie wszystko zaczęło się układać. Znowu rozmawiała z tatą, normalnie, jak kiedyś. Ustalili, że będzie przyjeżdżać i choć w niewielkim stopniu wypełniać spoczywające na niej obowiązki. Opowiedziała mu o ukochanym, o ich planach. Ojciec przyjął to zadziwiająco dobrze. Dodał nawet, że nigdy by go nie zatrudnił, gdyby Jace nie był porządnym człowiekiem.

Cieszyła się z ich odnalezionej bliskości. Nie mogła się doczekać, kiedy znowu znajdzie się w domu, zobaczy rodziców, przedstawi im Jace'a.

- Przystanie na to, jeśli zgodzimy się na wydanie wielkiej gali. Zwłaszcza że on i mama uciekli.

- Naprawdę?

- Tak. Pobrali się po dwóch tygodniach znajomości. Tata mówi, że w naszej rodzinie tak jest. Jak się zakochujesz, to szybko i na amen.

Przesunęła dłonią po jego twarzy.

- Zdajesz sobie sprawę, że pół miasteczka poleci za tobą do Eliason?

- Wiem. Josie i Hoffman już oświadczyli, że mają zamiar tańczyć na naszym weselu.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, co z nim zrobiłaś.

- To co z tobą.

- To znaczy?

-Znalazłam żonę temu zatwardziałemu kawalerowi. Hoffman zarzeka się, że to gorsze od śmierci, ale chyba jest bardzo zadowolony.

Jace roześmiał się.

- Powiedziałaś ci, że cię dopadnę.

-I zrobiłaś to. Ale ja nigdy nie zwieję...



RS